MAGAZYN *razem z dodatkami*

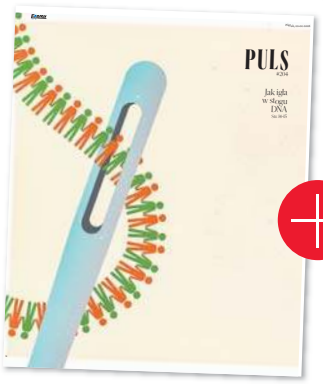

- Genealogia. W poszukiwaniu tożsamości i na pomoc kryminalistyce
- Ciężarne kontra ZUS
- Kilka stówek pod kreską. To początek finansowej pętli
- Po co nam Wielki Post

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu**

Express BYDGOSKI

Piątek 20.02.2026

Nr 42 (11230) Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

FOT. PIXABAY.COM

Skierowanie do sanatorium, a nie ma z kim zostawić psa lub kota. **Tak tłumaczy NFZ str. 4**

Kronika bydgoska
Szyny tramwajowe płoną, jezdnie przejdą przez zero **str. 2**

Nr ISSN 1230-9192 Nr indeksu 350680

Przez operę wprost do Paryża

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Opera Nova kusi Bydgoszczn wieczornym mappingiem premiery spektaklu „Amerykanina w Paryżu". Dziś opera obchodzić będzie jubileusz 100. urodzin projektanta gmachu **str. 6**

Opóźniony start odnowionego **Bydgoskiego Roweru Aglomeracyjnego.** Wszystko przez protesty **str. 6**

Biskup zakazał zespołowi **Emmanuel** śpiewania w kościołach **str. 10**

Prezydent Wołodymir Zełenski: koniec negocjacji w sferze wojskowej jest bliski **str. 29**

REKLAMA 0011472128

eprasa.pl 4a67ac3d7e

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA
● Joanna Krupa odniosła sukces jako fotomodelka

PONIEDZIAŁEK
● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA
● Rdzeniowy zanik mięśni SMA - pierwsze objawy

CZWARTEK
● Polsko-żydowska wojna o własne Podlasie

PIĄTEK
● Agresywne dziecko w przedszkolu

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Urszula Baumann

ZA WCZEŚNIE URODZONA

Kacper Tomasiak wywalczył dla Polski olimpijskie srebro, a potem sięgnął po brąz. W poniedziałek byliśmy świadkami pierwszego w historii konkursu duetów, który z pewnością na długo zapisze się w pamięci kibiców. Gdy wydawało się, że medal może przejść nam koło nosa, rozpętała się śnieżyca i zawody przerwano. Uwzględniono wyniki po dwóch seriach i tym samym Paweł Wąsek oraz Kacper Tomasiak zostali olimpijskimi wicemistrzami. Trochę w cieniu naszych skoczków rywalizowały ich koleżanki - Pola Bełtowska i Anna Twardosz. Sporo emocji dostarczyła nam Anna Twardosz, która zajęła 10. miejsce na skoczni normalnej.

Gdy siedziałam przed telewizorem, śledząc pierwszy konkurs Polek, dotarło do mnie, że urodziłam się za wcześnie, żeby jako nastolatka, chociażby hipotetycznie, rozważać uprawianie tej dyscypliny sportu. Skoki narciarskie kobiet funkcjonują jako oficjalna dyscyplina od początku lat 2000, ale w najważniejszych imprezach pojawiły się nieco później. Kobiety zadebiutowały na mistrzostwach świata w 2009 roku, a na zimowych igrzyskach olimpijskich dopiero w 2014 roku.

Chwilę później uświadomiłam sobie, że urodziłam się również za wcześnie, żeby grać w piłkę nożną. Gdy w podstawówce dziewczyny z mojej klasy wpadły na pomysł, żeby lekcja WF-u odbyła się na boisku do nogi, nauczycielka potraktowała to jako żart.

W przerwie między pierwszą a drugą serią skoków, był czas, aby zastanowić się, jakie jeszcze niesprawiedliwości losu spotkały mnie w życiu.

Przypomniały mi się praktyki studenckie. Moi koledzy za tę samą pracę dostali wyższe wynagrodzenie. W kadrach usłyszałam, że to nie pomyłka. Stawki dla mężczyzn były wówczas wyższe niż dla kobiet zatrudnionych na tych samych stanowiskach. I nikt się temu nie dziwił.

Zaznaczam, że nie działo się to w XIX wieku, bo wówczas mogłabym powiedzieć, że urodziłam się za wcześnie, żeby studiować.

KRONIKA BYDGOSKA

Szyny tramwajowe płoną, jezdnie przejdą przez zero

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Ostatnio wkurzały nas śnieg i mróz, za chwilę zaczniemy się wściekać na dziury w jezdniach.

„Nadchodzi rewolucja w pogodzie” - zapowiadają różne portale. A nam coraz trudniej w to uwierzyć. Właśnie rozmawiałam z jedną z ulubionych pań ekspedientek w moim fordońskim sklepie i stwierdziłyśmy, że ten mróz i śnieg trwają już tak długo, że aż trudno sobie uzmysłowić, że naprawdę jest czas, kiedy nie nosi się pancernego płaszcza. Jak na dalekiej północy - jest szaro i zimno, co zmienia się tylko w jeszcze bardziej szaro i jeszcze bardziej mroźno.

Starsi z nas pamiętają, że kiedyś zimne zimy to była normalka i nikt nie marudził. Trudno jednak nie przyznać, że do dobrego (choć wcale nie dla globalnych zmian klimatycznych) się człowiek szybko przyzwyczaja i widzi w tym same korzyści. Nie tylko dla własnego samopoczucia. Zimowe szkody jak na wodowskazie zauważyłam właśnie na drzwiach i zderzakach samochodu - mimo iż osadzone dość wysoko, mocno się na nich osadził biały nalot dowodzący chemicznej walki człowieka z naturą. A to tylko

FOT. ARCHIWUM PPG/NADESŁANE

Do takiego widoku już przywykliśmy, niedługo czekają nas nowe atrakcje

mikroślady, za które - miejmy nadzieję - nie przyjdzie mi kiedyś zapłacić.

W skali makro (np. miasta), te wydatki będą odczuwalne na sto procent. W pieniądzach, których na Akcji Zima nie da się zaoszczędzić w tym sezonie. W dodatkowej energii. I w obsuwach na miejskich inwestycjach ulicznych, które już doprowadzają nas do szału. Gorzej, że tu dużo lepiej wcale być nie musi.

Stan bydgoskich torów tramwajowych stał się już memiczno-ikoniczny. Bo kiedy na dworze upał, nasze „szynowęże” wyginają się od wysokich temperatur. Kiedy jest mróz, pękają albo... płoną (niezupełnie sama szyna, ale ognisko jest). Nie wiem, czy jest inne polskie miasto, które na ten temat doczekało się oddzielnego profilu na Facebooku, co z jednej strony świadczy o kreatywności bydgoszczan (i poczuciu humoru), z drugiej jednak o lokalnej bezsilności, której nie pokonują na razie euforyczne informacje i statystyki wykorzystania środków unijnych na poprawę jakości komunikacji tramwajowej.

Tymczasem wraz z ociepleniem czeka nas i dotknie inny problem, z którym też nie możemy się od lat uporać. Drogowy wariant „efektu przejścia przez zero” to nie tylko kłopot z bezpieczną jazdą meteorologicznie, ale w naszych warunkach również konsekwencja w postaci degradacji stanu ulic. Dziur po prostu. I kiedy już zapomnimy o skrobaniu szyb w samochodach i przysłowiowej soli na zderzakach, zacznie nam się ocieplenie - dosłownie - odbijać czkawką pod kołami, gdy znów (któryż to już sezon z rzędu) będziemy meandrować po dziurawych ulicach. Obrazki oblodzonych dróg i chodników zastąpią w mediach relacje ze slalomów po asfalcie i utyskiwania na bezwolność gminy na ten nowy - stary temat.

Dziennie robi z kolegami do 25 kilometrów, pchając kontenery ze śmieciami. Jest pani, która zostawia im zawsze kawę...

Wracając zatem do cieplejszych refleksji. Jeśli rzeczywiście bieżące ocieplenie zwiastuje koniec zimy, warto je zadedykować tym grupom zawodowym, którym wiatr w oczy i mróz w policzki realnie utrudniały życie, nie tak jak „pisarzom” tworzącym i komentującym w cieple i zaciszu biura czy domu. Zawsze najcieplejsze myśli kieruję więc do tych, którzy musieli odśnieżyć drogę, byśmy mogli nią przejść. Listonoszy ciągnących przez zaspy swoje wózki z ważnymi listami czy pieniędzmi na wypłatę emerytur. Do tych, o których TVN niedawno zrobił reportaż - obsługujących w Poznaniu śmieciarki (nie śmieciarzy, bo to ci, co śmiecą, a nie ci, którzy odpady zabierają). Pan z materiału reporterskiego opowiadał tam, że dziennie robi z kolegami... do 25 kilometrów, często pchając przez zwały śniegu kontenery. I rozbraja ich pani, która codziennie zostawia im za winkielkiem termos z kawą i kubeczki... Bardzo mnie to urzekło, więc już naprawdę trzymam z całej siły kciuki za tę wiosnę. Już nawet nie dla siebie - dla dozorców, listonoszy i panów ze śmieciarek bardziej. ©℗

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

-1°C
-11°C

Wiatr
płd.-wsch., 4 km/h
Ciśnienie
1028 hPa
Biomet
niekorzystny

Sobota

4°C
-3°C

Niedziela

5°C
2°C

Imieniny obchodzą dziś Leon i Ludmiła

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Halina Kunicka. 18 lutego 2026 roku skończyła 88 lat, od dawna nie pokazuje się publicznie. Zawsze wolała zachowywać wiele spraw wyłącznie dla siebie. Dziś już o tym nie pamiętamy, ale nawet romans z Lucjanem Kydryńskim ukrywała latami. Romans, który zaczął się od głębokiej rozmowy w pociągu, którym obydwoje jechali na jakiś występ w Bielsku-Białej Relacja trwała siedem lat, aż piosenkarka zaszła w ciążę i musiała się rozwieść Halina Kunicka i Lucjan Kydryński byli ze sobą prawie 40 lat, do śmierci konferansjera w 2006 roku

Ponadto:
● Moda dla kobiet dojrzałych nie musi być nudna.
● Śląsk Cieszyński. Skarb nieskażony masową turystyką.
● Śryż i morszkulce - zimowe zjawiska przyrodnicze.

FOT. ARCHIWUM

Wiktor Halczyński ze Lwowa, zawodowo związany z mediami i public relations

Prawie wszyscy rozumieją, że Rosja nie chce pokoju i ma cel zniszczyć Ukraińców jako narodowość, co potwierdzają terrorystyczne ataki na obiekty cywilne...

Puls, 24

eprasa.pl 4a67ac3d7e

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0111451158

Kulturalny ORLEN - rusza 2. edycja.

100 tysięcy na inicjatywy dla dzieci i młodzieży

Trwa nabór do drugiej edycji programu Kulturalny ORLEN, który skierowany jest do lokalnych instytucji kultury w całej Polsce, prowadzących zajęcia dla dzieci i młodzieży. Można uzyskać aż 100 tys. złotych dofinansowania na projekt. Budżet całego programu wyniesie 12 mln złotych.

Pierwsza edycja przerosła oczekiwania. Skąd taki głód sztuki?

Kiedy ogłaszano pierwszą edycję programu Kulturalny ORLEN, nikt nie przypuszczał, że odzew z całego kraju będzie aż tak duży. Do organizatorów wpłynęło blisko 2800 wniosków i było to jasnym sygnałem, jak wielka potrzeba tworzenia lokalnych inicjatyw kulturalnych, drzemie w polskim społeczeństwie. Wysoki poziom merytoryczny zgłaszanych projektów sprawił, że zamiast planowanych 100, do udziału w programie zakwalifikowano finalnie 185 podmiotów.

Wiele z nagrodzonych projektów realizowanych jest w miejscowościach, w których kultura dotąd była dostępna w bardzo ograniczonym zakresie. Dzięki temu wsparciu, dzieci i młodzież mogły pierwszy raz wziąć udział w profesjonalnych warsztatach artystycznych, obejrzeć spektakle teatralne czy uczestniczyć w zajęciach filmowych. Instytucje, które wcześniej borykały się z brakiem funduszy na rozwój swojej oferty, mogły wreszcie zaprosić do współpracy doświadczonych twórców, instruktorów oraz edukatorów.

Nabór do drugiej edycji programu

Kulturalny ORLEN skupia się na inicjatywach artystycznych, edukacyjnych oraz organizacji koncertów, wystaw czy festiwali, które budują kontakt z kulturą od najmłodszych lat. Poprzez upowszechnianie dostępu do edukacji kulturalnej, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, Kulturalny ORLEN dąży do wyrównywania szans i eliminowania barier społecznych. To inwestycja w rozwój młodych ludzi, która daje im przestrzeń do budowania pewności siebie oraz trwałych relacji społecznych.

W naborze do drugiej edycji programu mogą uczestniczyć lokalne instytucje kultury, a także fundacje czy stowarzyszenia – w tym także te najmniejsze, działające lokalnie. Lista uprawnionych do składania wniosków obejmuje ponadto stowarzyszenia zwykłe, koła gospodyń wiejskich, spółdzielnie socjalne, pałace młodzieży, młodzieżowe domy kultury, ogniska pracy pozaszkolnej, ogrody jordanowskie oraz ogniska artystyczne. Ważnym warunkiem jest to, aby organizacja pracowała z dziećmi i młodzieżą w wieku szkolnym.

Ostateczny termin przyjmowania wniosków do drugiej edycji programu to 6 marca 2026 roku. Po zakończeniu naboru rozpocznie się proces weryfikacji zgłoszeń, a lista podmiotów, które otrzymają granty, zostanie ogłoszona do 30 czerwca 2026 roku. Same projekty będą mogły wystartować od 1 września 2026 roku. Wszelkie szczegóły, w tym formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.

Szeroki wachlarz sposobów wydatkowania grantu

Środki otrzymane w programie można przeznaczyć na organizację różnego rodzaju warsztatów, takich jak zajęcia plastyczne, teatralne, fotograficzne, ceramiczne, literackie czy filmowe. Grant pozwala także sfinansować wynagrodzenia instruktorów, animatorów oraz szkoleniowców, a także na opłacenie kosztów szkoleniowych dla kadry biorącej udział w projekcie. Możliwe jest również sfinansowanie wynajmu nieruchomości potrzebnych do realizacji działań, opłacenie obsługi technicznej czy produkcji samych wydarzeń. Bardzo istotnym aspektem programu jest nacisk na dostępność i włączanie wszystkich grup społecznych. Środki z grantu mogą zostać wykorzystane na zakup materiałów i usług, które zwiększą dostępność projektu dla osób z niepełnosprawnościami. Mowa tutaj o przygotowaniu audiodeskrypcji, tłumaczeniach na język migowy czy zakupie specjalistycznych pomocy sensorycznych.

Dodatkowo finansowanie może objąć koszty związane z transportem uczestników, który bywa barierą w mniejszych miejscowościach, a także działania promocyjne i komunikacyjne, dzięki którym informacja o projekcie dotrze do szerokiego grona odbiorców. Każdy projekt może uzyskać wsparcie do 100 tysięcy złotych. Taka kwota daje realną szansę na zakup niezbędnego wyposażenia, narzędzi czy aparatury potrzebnej do pracy z młodzieżą.

Realizowane projekty, które inspirują

Przykłady z trwającej jeszcze pierwszej edycji programu najlepiej pokazują, jak realnie zmienia on lokalną rzeczywistość. W Bezmiechowej Dolnej, małej bieszczadzkiej wsi, Biblioteka Publiczna w Lesku mogła zaoferować dzieciom uczestnictwo w warsztatach teatralnych i spotkanie się z aktorem Arturem Barcisiem. Wcześniej takie inicjatywy były poza finansowym zasięgiem placówki.

- Dzięki programowi „Kulturalny ORLEN" mogliśmy zaproponować coś nowego: warsztaty plastyczne i teatralne skierowane do dzieci z terenów wiejskich - wyjaśniła dyrektorka placówki Maria Petka-Fundanicz.

Podobny efekt osiągnięto w Wejherowie, gdzie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej zorganizowało warsztaty teatralne dla najmłodszych. Instytucja otworzyła się na nowych odbiorców i odeszła od wizerunku miejsca skierowanego wyłącznie do specjalistów.

- Zależało nam na wielopokoleniowym otwarciu się na mieszkańców i zaproszeniu do współpracy dzieci, które wnoszą ogrom pozytywnej energii - opisuje Izabela Bukowska, kustosz muzeum i koordynatorka projektu.

Z kolei w Kluczborku projekt CERAMOMIASTO pozwolił najmłodszym stworzyć ceramiczne elementy, które ozdobiły miejską przestrzeń, budując w nich poczucie, że ich działania mają realne znaczenie.

- To miejsce, które nie tylko rozwija zdolności manualne i wyobraźnię, ale przede wszystkim buduje poczucie, że ich działania mają realne znaczenie - podkreślił Jarosław Paluch, dyrektor Centrum Kultury w Kluczborku, gdzie odbywają się warsztaty.

Program został objęty honorowymi patronatami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministra Edukacji. Organizatorami są ORLEN oraz Fundacja ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza, a wszelkie szczegóły oraz formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Atak z nożem na seniora w windzie w Bydgoszczy

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Bydgoscy policjanci zatrzymali napastnika, który w windzie bloku przy ul. Leszczyńskiego zranił seniora. Podejrzany 46-latek usłyszał już zarzuty.

FOT. KMP W BYDGOSZCZY

46-letniemu napastnikowi grozi do 5 lat więzienia

Do zdarzenia doszło we wtorek 17 lutego około godziny 17.00. 70-latek wchodzący do windy w jednym z bloków przy ul. Leszczyńskiego został nagle zaatakowany przez nieznanego mu mężczyznę. 46-latek był agresywny i w wulgarny sposób zwracał się do seniora. Na tym jednak nie poprzestał - zaczął szarpać się ze starszym mężczyzną, a potem zranił go w rękę składanym nożem, który wyjął z kieszeni.

Ranny senior nie mógł zatamować krwawienia i pojechał do szpitala, którego personel powiadomił o zdarzeniu policję ze Szwederowa.

- Na efekty pracy funkcjonariuszy nie trzeba było długo czekać. Już następnego dnia kryminalni z bydgoskiej komendy miejskiej oraz komisariatu na Szwederowie ustalili personalia i zatrzymali agresora. Okazał się nim 46-letni mieszkaniec bloku, w którym doszło do ataku na seniora. Mężczyzna trafił do komisariatu, gdzie usłyszał zarzuty dotyczące uszkodzenia ciała 70-latka oraz kierowania wobec niego gróźb karalnych - informuje nadkom. Lidia Kowalska z Zespołu Komunikacji Społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

Prokurator wystąpił do sądu z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie 46-letniego napastnika. Za popełniony czyn grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności.©℗

Wezwała policję, bo nie była w stanie sama funkcjonować

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Starsza mieszkanka Bydgoszczy w desperacji wybrała w telefonie 112. Wcześniej kilka dni spędziła zupełnie sama, pozbawiona możliwości wychodzenia z domu i przygotowania posiłku.

Bydgoska policja informuje o interwencji, którą podjęło dwoje mundurowych w sprawie samotnie mieszkającej seniorki mieszkającej przy ulicy Szubińskiej.

- Dyżurny Komendy Miejskiej Policji odebrał telefon od starszej kobiety mieszkającej samotnie, która od kilku dni pozostawała bez opieki i jedzenia - mówi nadkom. Lidia Kowalska z zespołu komunikacji społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

Wbrew pierwotnie przekazanej informacji, ta historia nie wydarzyła się 17, tylko 2 lutego tego roku. To właśnie tego dnia pod wskazany adres przy ulicy Szubińskiej w Bydgoszczy zostali skierowani policjanci z Błonia, którzy w mieszkaniu zastali 77-latkę.

Pomogli, zrobili zakupy

- Okazało się, że kobieta ma bardzo duże trudności z poruszaniem się, nie była w stanie przygotować sobie posiłków ani picia, nie ma możliwości wyjścia do sklepu, by kupić artykuły spożywcze niezbędne do codziennego funkcjonowania - mówi nadkom. Lidia Kowalska. - W tym stanie przez tydzień pozostawała bez opieki, gdyż jej dotychczasowa opiekunka zmieniła pracę. Seniorka nie wiedziała jak może uzyskać pomoc.

Sierż. Klaudia Cesarz i st. sierż. Mariusz Staszyński z komisariatu na bydgoskim Błoniu - jak informuje komenda - najpierw „zadbali o egzystencjalne potrzeby kobiety, a następnie poszli do pobliskiego sklepu i kupili najpotrzebniejsze artykuły spożywcze, po czym przygotowali jej kanapki i picie".

- Teraz pani nie jest sama, ma zapewnioną opiekę przez cztery godziny dziennie - mówi Marta Frankowska z MOPS w Bydgoszczy.

Na tym jednak nie poprzestali. - Skontaktowali się również z pracownikiem opieki społecznej i przekazali wszelkie informacje, zapewniając tym samym kobiecie pomoc stałą ze strony odpowiedniej instytucji - podkreśla nadkom. Kowalska.

Starsza pani uzyskała codzienną opiekę

Wiemy, jaki jest dalszy ciąg tej historii. Z naszych ustaleń wynika, że starsza pani korzystała wcześniej z pomocy świadczonej przez firmę prywatną, która - po odejściu pracownicy - nie zapewniła podopiecznej innej asystentki.

Po zgłoszeniu dokonanym przez bydgoskich policjantów sprawa trafiła do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. W dniu, kiedy informacja została przyjęta, na miejsce wysłano pracownice, które zajęły się panią potrzebującą pomocy.

- Nasze pracownice udały się na miejsce i udzieliły pani wszelkiego wsparcia - mówi Marta Frankowska, rzeczniczka prasowa bydgoskiego MOPS. - Wyszły nawet poza swoje obowiązki, bo zrobiły jej zakupy, dostarczyły materiały higieniczne, podkłady i umyły seniorkę.

Na tym nie koniec, bo bydgoska opieka socjalna powiadomiła o sytuacji seniorki Polski Komitet Pomocy Społecznej, czyli organizację wyłonioną w przetargu przez MOPS do wykonywania zadań socjalnych. - Teraz pani nie jest sama, ma zapewnioną opiekę przez cztery godziny dziennie - mówi Marta Frankowska. - Bardzo dobrze się stało, że zostaliśmy poinformowani o tej sytuacji. Dobrze, że pani zdecydowała się zadzwonić pod numer 112, opowiedzieć o swojej sytuacji i poprosić o pomoc.

Jak dodaje rzeczniczka MOPS, w tej sytuacji system się sprawdził, a finał tej historii świadczy o tym, że instytucje zadziałały prawidłowo.
©℗

Skierowanie do sanatorium, a nie ma z kim zostawić psa lub kota? Tak tłumaczy NFZ

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Oto częste pytania seniorów: „Dostaliśmy z mężem skierowanie do sanatorium. Nie jedziemy, bo musielibyśmy zabrać ze sobą suczkę, a usłyszeliśmy, że nie możemy. Może ktoś był z pieskiem, gdzie?"

Zacznijmy od historii, która wydarzyła się w Bydgoszczy.

W sierpniu 2024 roku 63-letnia kobieta pojechała na trzy tygodnie do sanatorium w Sopocie i zostawiła psa samego w mieszkaniu. Sąsiedzi bloku przy ulicy Modrakowej na bydgoskich Wyżynach wezwali na miejsce służby, gdy z tego lokalu zaczął dochodzić fetor. Policjanci pojechali na miejsce i wspólnie ze strażakami próbowali wejść do mieszkania.

Jeszcze przed wejściem przez okno zauważyli, że w mieszkaniu leży pies, który najprawdopodobniej nie żyje. Kobieta tłumaczyła później w sądzie, że opiekę nad psem miała zlecić przed wyjazdem swojemu synowi, który wracał z Holandii. Potem wyjechała na turnus nad morze. Została skazana na sześć miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata za znęcanie się nad psem. Ma zakaz opiekowania się jakimikolwiek zwierzęciem przez pięć lat. Oczywiście, nic nie tłumaczy okrucieństwa, które bydgoszczanka zafundowała czworonogowi.

Tymczasem na sanatoryjnych grupach w mediach społecznościowych często pojawiają się pytania czy można jechać z psem do sanatorium. Wśród powodów najczęściej seniorzy podają, że nie mają z kim zostawić pupila.

„Dostaliśmy z mężem skierowanie do sanatorium w Świnoujściu. Nie skorzystamy, bo musielibyśmy zabrać ze sobą małą west terierkę, której absolutnie nie mamy z kim zostawić. Jestem zmuszona oddać oba skierowania, bo dostałam odpowiedź, że nigdzie nie przyjmują pacjentów ze zwierzętami. Słyszałam, że są sanatoria, do których można wziąć pieska. My oczywiście zapłacimy za jej pobyt. Czy ktoś był z pieskiem, gdzie?" - zapytała pani Małgorzata na facebookowej grupie „Sanatoria - prywatne i z NFZ, turnusy rehabilitacyjne wszystkie informacje".

FOT.PIXABAY.COM

Właściciele zwierząt często stają przed wyzwaniem, gdy planują pobyt w uzdrowisku - co z pupilem?

Tak jej odpowiedział m.in. pan Mariusz:

„Jeśli ośrodek pełni również funkcję hotelu, czyli jest możliwość komercyjnego pobytu, to można zabrać psa i kota. Znajomym też odmówiono zabrania pieska do sanatorium na NFZ, ale jak powiedzieli, że dopłacą do prywatnego pokoju, otrzymali zgodę. To znaczy, pojechali na NFZ, a mieszkali w pokoju komercyjnym na wyższym piętrze. Byli bardzo zadowoleni, pokoje dużo lepsze, mieli pieska ze sobą, wrócili zadowoleni".

Ktoś miał taką radę: „A nie macie rodziny, znajomych? Są jeszcze pensjonaty dla psów".

Pani Małgorzata: „Nie mamy rodziny, a znajomych takim obowiązkiem nie obarczymy. Pies żyje tak krótko i nie ma poczucia czasu. Zostawienie go w obcym domu, hotelu, to tak jakby dziecko zostawić na rok w domu dziecka. Koszmar".

Tyle opinie z internetu, a jak to wygląda formalnie? - pytamy m.in. w NFZ.

- Sanatorium uzdrowiskowe czy szpital uzdrowiskowy jest podmiotem leczniczym, tak jak np. szpital specjalistyczny, czy przychodnia - którego celem jest udzielanie świadczeń zdrowotnych - odpowiada Barbara Nawrocka, rzecznik prasowy Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ w Bydgoszczy. - Pomieszczenia i urządzenia w uzdrowisku odpowiadają określonym wymaganiom, jak w każdym zakładzie opieki zdrowotnej. Zatem, ze względów sanitarnych, epidemiologicznych i norm współżycia społecznego, w uzdrowiskach nie ma możliwości przebywania ze zwierzęciem - dodaje.

O komentarz poprosiliśmy też Anitę Sękowską, rzeczniczkę prasową w Uzdrowisku Ciechocinek S.A. który posiada następujące obiekty szpitalno-sanatoryjne: Dom Zdrojowy, Łazienki Uzdrowiskowe Nr 1, Kompleks sanatoryjno-hotelowy „Markiewicz" oraz Sanatorium Uzdrowiskowe „Grażyna":

- Do sanatorium na NFZ nie ma możliwości przyjechania z psem czy kotem. Jeśli jest to wyjazd komercyjny, takie osoby też mają wykupione zabiegi, wtedy pupila można zabrać ze sobą - mówi Sękowska. ©℗

KRÓTKO

POGODA

Na horyzoncie przedwiośnie! W przyszłym tygodniu w Bydgoszczy nawet 12 stopni na plusie.

W czwartek 19 lutego nad ranem termometry na stacji pomiarowej w bydgoskim Myślęcinku pokazywały -7 stopni Celsjusza. Za tydzień (w najcieplejszym momencie dnia) ma być o prawie dwadzieścia stopni więcej.

- Zapowiadane ocieplenie powoli zbliża się do naszego województwa, ale zanim dotrze przed nami jeszcze dwie mroźne noce. Z czwartku na piątek temperatura jeszcze lokalnie spadnie poniżej -10°C, a w kolejną noc termometry pokażą od -7°C do -8°C. Sobota będzie początkiem zmiany pogody - informuje Bogdan Bąk, bydgoski synoptyk.

Zmiana aury i ocieplenie będzie wiązać się z opadami deszczu ze śniegiem i deszczu oraz z silniejszym wiatrem. Bogdan Bąk zwraca również uwagę, że przy przechodzeniu z temperatury ujemnej na dodatnią pojawić się może gołoledź.

W przyszłym tygodniu temperatura osiągnie nawet 10-12 kreski i zrobi się przedwiośnie.

SIER

eprasa.pl 4a67ac3d7e

REKLAMA

0211468261

Dbaj o słuch

– Twój mózg będzie Ci za to wdzięczny!

Choć dźwięki odbieramy uszami, to właśnie mózg je przetwarza i nadaje im znaczenie. Zdrowy słuch to zdrowe funkcjonowanie mózgu. Kiedy jednak pojawia się ubytek słuchu, mózg traci dostęp do wielu ważnych bodźców. To może prowadzić do poważnych konsekwencji nie tylko dla mózgu, ale i ogólnego stanu naszego zdrowia.

Co nasz mózg robi z dźwiękami?

Mózg przetwarza informacje o dźwiękach przez całą dobę, 7 dni w tygodniu. Każdy dźwięk z uszu trafia do ośrodka słuchu w mózgu, gdzie znajdują się dwa ważne obszary – orientacji i koncentracji. Ściśle współpracują ze sobą, żeby wspierać proces rozumienia otaczających nas dźwięków. Następnie dźwięk jest przetwarzany przez pozostałe ośrodki mózgu, w tym ośrodek pamięci i części mózgu odpowiedzialne za emocje – dopiero wtedy rozumiemy, co naprawdę słyszymy.
Aby funkcjonować prawidłowo, mózg powinien odbierać dźwięki w pełnym zakresie. Ubytek słuchu powoduje, że do mózgu dociera jednak tylko część informacji, a to po prostu za mało. Dla naszego mózgu powoduje to bardzo duże obciążenie. Tracą na tym inne jego funkcje, np. zdolność zapamiętywania.

Kiedy mózgowi brakuje bodźców...

...odbija się to na całym zdrowiu. U osób niedosłyszących znacząco zwiększa się ryzyko wystąpienia:

1. Izolacji społecznej i depresji. Osoby z ubytkiem słuchu mogą zacząć unikać spotkań towarzyskich, ponieważ mają problem z porozumiewaniem się i z aktywnym uczestniczeniem w rozmowach. Wycofanie z kontaktów społecznych może natomiast powodować uczucie samotności, prowadzić do izolacji społecznej i depresji.

2. Demencji. Raport opublikowany przez Lancet Commission w 2020 roku pokazał, że ubytek słuchu to ważny czynnik podnoszący ryzyko wystąpienia demencji. Umiarkowany niedosłuch może nawet 3-krotnie zwiększać prawdopodobieństwo jej wystąpienia, a znaczny ubytek słuchu – podnosi je nawet pięciokrotnie*.

3. Zaburzeń równowagi. Nieleczony ubytek słuchu może wpływać na zmysł równowagi, trzykrotnie zwiększając ryzyko urazów wynikających z upadków**.

Kwadrans dla słuchu

Jednym z najważniejszych działań w trosce o mózg jest regularne przeprowadzanie badania słuchu. Może je wykonać specjalista protetyk słuchu lub lekarz laryngolog. Wizyta u protetyka jest bezpłatna, a gabinety są łatwo dostępne. Centra Słuchu Audika znajdują się w całej Polsce – w dużych miastach, ale i w mniejszych miejscowościach. Podstawowe badanie słuchu trwa zaledwie 15 minut. Nie jest potrzebne skierowanie, wystarczy umówić się na wizytę telefonicznie lub osobiście w wybranym gabinecie.

* G. Livingston, J. Huntley, et al., Dementia prevention, intervention, and care: 2020 report of the Lancet Commission, „The Lancet" 2020, nr 396, str. 413-446
** A.V. Lubetzky et al., Auditory Input and Postural Control in Adults: A Narrative Review, JAMA Otolaryngol Head Neck Surg. 2020,146(5): 480-487.

Umów się telefonicznie na **bezpłatne** badanie słuchu w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 814 714 004
www.audika.pl

Audika

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Bydgoszcz

Wiosną zacznie się stawianie żurawia na Rybim Rynku

Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

Urząd Miasta Bydgoszczy poinformował, że gotowa jest dokumentacja techniczna, a wiosną rozpoczną się prace w terenie związane ze stawianiem żurawia portowego na Rybim Rynku.

Wysoki na 5,5 metra żuraw portowy będzie się składał z dwuramiennego masztu, ażurowego korpusu, platformy, na której będzie można zrobić zdjęcie, przekładni zębatych z systemem łańcuchów oraz haka.

Wykonawcą konstrukcji będzie firma El-Przem z Łabiszyna, która przygotowała już dokumentację techniczną, a wiosną rozpocznie prace. Żuraw ma być gotowy w trzecim kwartale tego roku.

Wstępna koncepcja została przygotowana przez pracowników Politechniki Bydgoskiej na podstawie archiwalnych zdjęć, pochodzących między innymi ze zbiorów Anny Perlik-Piątkowskiej i przedstawiających portowego żurawia, który stał na nabrzeżu wiele lat temu.

W 2024 roku dawny parking przerobiono w plac z ławkami, latarniami i dodatkową zielenią.

„W rogach rynku dosadziliśmy platan i lipę. Wokół nich powstały rabaty o naturalistycznym charakterze - kompozycje złożone z hortensji, traw ozdobnych, róż i bylin. Drzewa dosadziliśmy również wzdłuż drogi prowadzącej do nabrzeża. Centralną część placu wypełniła efektowna róża wiatru wykonana z kamiennej kostki. Wiosną zeszłego roku odnowiliśmy również nabrzeże, przy którym znajduje się przystanek tramwaju wodnego. Ułożyliśmy nową nawierzchnię z desek z drewna egzotycznego. Ustawiony został też nowy infokiosk, w którym w sezonie" - przypomina Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy.m a dui. Suspendisse potenti.

©℗

FOT. ZBIORY A.PERLIK-PIĄTKOWSKIEJ / FB ZDMIKP

Dawny portowy żuraw na Rybim Rynku w Bydgoszczy

KRÓTKO

CO ROBIĆ W PIĄTEK W BYDGOSZCZY?

- **Poniatowscy herbu Ciołek w XX i XXI w. Polscy patrioci z Francji - wykład Karola Sienkiewicza, z cyklu Wykłady do wystawy.** Muzeum Okręgowe - Gdańska 4, godzina 17.00. Wstęp: 10 zł/os. Bilety do zakupu w kasie Muzeum (ul. Gdańska 4) oraz przez internet.
- **Wykład dr. hab. Rafała Zimnego Perypetie ortografii polskiej - od 1918 do 2026 roku.** Dom Liter. Centrum Literatury i Pism, ul. Podwale 15, godzina 18, wstęp wolny.
- **Szanty tradycyjne i autorskie - koncert Marcina Białczyka.** Światłownia, ul. św. Trójcy 15, godz. 18. Wstęp - cegiełka na Fundację Światłownia 30 zł.
- **Oj u sadu - folkowo w KPCK: Malwina Paszek solo.** Kujawsko Pomorskie Centrum Kultury, plac Kościeleckich, godz. 18. Bilety w cenie 30 zł/osobę dostępne na biletyna.pl oraz w kasie KPCK.
- **Verdi | Karłowicz | Schubert - koncert.** Filharmonia Pomorska, godz. 19. Bilety w cenie 65 zł - normalny, 43 zł - ulgowy. **redex/UMB**

Start nowego Bydgoskiego Roweru Aglomeracyjnego opóźnią protesty

Jarosław Więcławski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Drogowcy na początku lutego wybrali firmę, która będzie obsługiwała Bydgoski Rower Aglomeracyjny w latach 2026-2029. Jak już informowaliśmy, choć w systemie szykują się duże zmiany, trzeba będzie na nie poczekać. Do Krajowej Izby Odwoławczej złożono dwa odwołania, które jeszcze bardziej opóźnią start sezonu.

FOT. DARIUSZ BLOCH

Takie stacje znikają z przestrzeni Bydgoszczy

W ogłoszonym pod koniec ubiegłego roku przetargu na obsługę systemu przez cztery sezony zgłosiły się trzy podmioty. Drogowcy planowali wydać ponad 16,5 mln zł. Najlepszą ofertę złożyło konsorcjum firm Orange Polska (lider) i Roovee z Warszawy. Za zamówienie podstawowe oczekiwali ok. 10,78 mln zł (z opcją ok. 15,55 mln zł). Nextbike Polska zaproponował ok. 12,5, a BikeU 15,25 mln zł.

Wybór wykonawcy nieco się opóźnił, na co wpływ miała m.in. przerwa świąteczno-noworoczna. Ponadto, z uwagi na rażąco niską cenę, wykonawcę wezwano do złożenia wyjaśnień, co zrobił 30 grudnia. Po ich uznaniu, drogowcy wezwali spółkę do złożenia podmiotowych środków dowodowych. Prace komisji przetargowej zakończyły się 2 lutego. Wybrano konsorcjum Orange Polska i Roovee. Sezon co roku startował 1 marca, ale teraz to termin nierealny.

- Po wyborze wykonawcy do KIO, czyli organu działającego przy Urzędzie Zamówień Publicznych, wpłynęły dwa odwołania przez co start tegorocznego sezonu BRA musimy przesunąć. Na terminy rozpraw w KIO oraz przyszłe rozstrzygnięcia tej jednostki jako zamawiający nie mamy wpływu - przekazuje Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy.

- Przedmiotem pierwszego odwołania jest podważenie konieczności ujawnienia dokumentów objętych tajemnicą przedsiębiorstwa, które zostały złożone przy wyjaśnieniach rażąco niskiej ceny. Wstępnie na realizację całego projektu zabezpieczyliśmy 16,5 mln zł. Najkorzystniejsza oferta to natomiast 10,8 mln zł, co musiało być wyjaśnione w kontekście oceny wykonawcy - wyjaśnia rzeczniczka.

Przedmiotem pierwszego odwołania jest podważenie konieczności ujawnienia dokumentów objętych tajemnicą przedsiębiorstwa.

- Drugie odwołanie do KIO, dotyczące wyboru najkorzystniejszej oferty, złożyła firma plasująca się na kolejnym miejscu w rankingu. Oznacza to, że nie zamierza się poddać i dalej walczy o zostanie operatorem BRA w Bydgoszczy - stwierdza Katarzyna Muszyńska.

System BRA funkcjonuje od 2015 roku. Wówczas jednoślady wypożyczono ponad 585 tys. razy. W kolejnych latach było to blisko 420 tys., ponad 313 tys., prawie 275 tys. i nieco poniżej 263 tys. Spadek do poziomu poniżej 100 tys. zanotowano w 2020 r. Przez pięć ostatnich latach Bydgoski Rower Aglomeracyjny działał „w systemie pomostowym". Polegał na tym, że wybrana firma opiekowała się przez rok starymi stacjami i rowerami. W 2025 r. poziom wypożyczeń spadł poniżej 20 tys.

- Zamówienie podstawowe obejmuje 70 stacji rowerowych i 560 rowerów standardowych oraz 140 ze wspomaganiem elektrycznym. Istnieje możliwość jego rozszerzenie o opcję, czyli 30 dodatkowych stacji, 100 rowerów standardowych oraz 50 elektrycznych. Przetarg zakłada również możliwość współpracy z chętnymi gminami sąsiednimi - informuje ZDMiKP.

Większość ze stacji pozostanie w dotychczasowych lokalizacjach (dwie zostaną nieznacznie przesunięte), a 11 powstanie w nowych miejscach, m.in. w rejonie ulic św. M. Kolbego, Bohaterów Kragujewca oraz Gen. W. Andersa/N. Gieryna. Będą składały się z totemu informacyjnego oraz przestrzeni zapewniającej swobodne pozostawienie jednośladów. Wszystkie szczegóły i data startu nowego systemu będą znane po podpisaniu umowy.

- Nowe rowery będą wyposażone w nadajnik GPS oraz mechanizm blokowania, dzięki czemu nie będzie już konieczności wypinania ich ze stacji (wszystko będzie na rowerze), a wypożyczenie będzie umożliwiała aplikacja - przekazali drogowcy.©℗

Jubileusz 100. urodzin Józefa Chmiela, projektanta Opery Nova

Jarosław Więcławski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Dziś, 20 lutego, w Operze Nova w Bydgoszczy odbędzie się wyjątkowy jubileusz 100. urodzin prof. architekta Józefa Chmiela. Miejsce wydarzenia nie jest przypadkowe. Zmarły w 2013 roku profesor był laureatem konkursu architektonicznego na gmach bydgoskiej opery.

Organizatorem wydarzenia jest Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata. Start jubileuszu o godzinie 18 w sali Manru Centrum kongresowego Opery Nova. W programie m.in. wykład poświęcony twórczości prof. Józefa Chmiela, który wygłosi Kevin Barczak, historyk i badacz architektury.

W trakcie jubileuszu wspomnieniami o architekcie podzieli się jego córka, Małgorzata Chmiel, która także jest architektem. Prezes Polskiego Instytutu Studiów nad Sztuką Świata, prof. zw. dr hab. Jerzy Malinowski opowie o wstępie do badań architektury teatralnej w Polsce.

- Prof. Józef Chmiel to jeden z najwybitniejszych polskich architektów, przedstawicieli modernizmu. W jego bogatym dorobku dominowały realizacje architektury teatralnej, choć był architektem wszechstronnym - zauważa Kevin Barczak.

Prof. Józef Chmiel (ur. 14 lutego 1926 w Starej Soli, zm. 22 sierpnia 2013 w Gdańsku) - polski architekt, profesor Zakładu Architektury Użyteczności Publicznej na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej, założyciel Autorskiej Pracowni Architektonicznej „Teatr".

W bogatym dorobku architekta znajdują się m.in.:

- Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej w Gdyni (1970, wraz z Danielem Olędzkim) oraz projekt przebudowy z 2009;
- Opera Nova (wraz z Andrzejem Prusiewiczem);

FOT. NADESŁANE

Prof. Józef Chmiel

- Scena Kameralna w Teatrze Narodowym w Warszawie;
- Centrum Kongresowe Wa-wa;
- Teatr Miejski w Kwidzynie (wraz z Ryszardem Semką);
- odbudowa Teatru Narodowego w Warszawie po pożarze w 1985;
- przebudowa i rozbudowa Teatru Rampa w Warszawie (wraz z Danielem Olędzkim);
- przebudowa Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie;
- przebudowa i rozbudowa Teatru Rozrywki w Chorzowie;
- przebudowa i rozbudowa Teatru Polskiego w Szczecinie;
- przebudowa i rozbudowa Teatru Muzycznego w Łodzi;
- modernizacja Sali Kongresowej w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie (2005);
- Teatr Opery i Baletu w stolicy Kazachstanu - Astanie.

Tymczasem na elewacji Opery Nova trwają wieczorne spektakle świetlne, które zapraszaja melomanów na prapremierę spektakl Krzysztofa Pastora „Amrykanin w Paryżu", którą zaplanowano na 28 lutego. Spektakle popremierowe 1-3 marca, a także 26-28 czerwca (bilety już w sprzedaży).

Mapping stworzonym przez artystę i animatora 3D Zachariasza Jędrzejczyka na gmachu Opery Nova (od strony ul. Focha) będzie wyświetlany w zapętleniu codziennie w godz. 17.30-23.00 - od 16 lutego aż do 8 marca br. ©℗

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Te paczki nie dotrą do adresatów

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej z Bydgoszczy wykryli w sortowniach przesyłek kurierskich jednorazowe e-papierosy, tytoń i alkohol bez wymaganych znaków akcyzy.

W przeszukanych przez mundurowych paczkach znajdowało się 216 jednorazowych papierosów elektronicznych o wartości blisko 17 tys. zł, 12 kilogramów tytoniu wartego około 12,4 tys. zł oraz 6,7 litra alkoholu za ponad 500 zł. Gdyby towary trafiły na rynek Skarb Państwa straciłby ponad 60 000 złotych z tytułu nie uiszczenia należności podatkowych.

„Dodatkowo, funkcjonariusze udaremnili przemyt 66 gramów różnego rodzaju narkotyków o wartości blisko 3,4 tys. zł. Uwagę mundurowych zwróciły także przedmioty posiadające znaki towarowe znanych marek, których jakość wzbudzała wątpliwości.

Łącznie zatrzymano 245 sztuk podrabianych kosmetyków o wartości prawie 69 tys. zł" - informuje Służba Celno-Skarbowa z Bydgoszczy.

Przesyłki nadawane były na terenie kraju oraz za granicą i trafić miały do odbiorców z Kujaw i Pomorza. Działania prowadzone były z wykorzystaniem psów służbowych, które typowały paczki do kontroli.

Wobec nadawców oraz odbiorców przesyłek wszczęto postępowania o dokonanie przestępstw oraz wykroczeń skarbowych.©℗

FOT. KAS BYDGOSZCZ

Kontrabandę wykryto w sortowniach przesyłek kurierskich

Będzie w końcu to przejście?

Jarosław Więcławski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Radny Bydgoszczy zaapelował o wykonanie dodatkowego przejścia dla pieszych oraz przejazdu dla rowerów przy ul. Kolbego na Osowej Górze. Rozwiązanie ma poprawić bezpieczeństwo przy zjeździe z głównej drogi na przysklepowy parking.

FOT. RADOSŁAW GINTHER

Na razie na miejscu planowane jest rozwiązanie tymczasowe

Z interpelacją dotyczącą konieczności wykonania oznakowanego przejścia dla pieszych oraz przejazdu dla rowerów radny Radosław Ginther wystąpił pod koniec listopada. Chodzi o ul. Kolbego (zaraz za skrzyżowaniem z ul. Grunwaldzką) i zjazd na parking przy sklepach w budynku pod numerem 14.

„Obecnie w tym miejscu nie ma żadnych pasów ani oznakowania pionowego, mimo że jest to często użytkowany trakt pieszo-rowerowy. Ruch samochodowy w tej okolicy jest bardzo duży, głównie z powodu wyjazdu kierowców z centrum handlowego przy ul. Kolbego. Brak jakichkolwiek znaków sprawia, że wielu kierowców nie jest świadomych, iż w tym miejscu piesi oraz rowerzyści mają prawo przekraczać jezdnię, co stwarza realne zagrożenie" - czytamy w interpelacji.

Jak dodał, sytuacja niebezpieczna jest szczególnie dla rowerzystów, bo często kierowcy zauważają ich dopiero w ostatnim momencie. W piśmie radny zaapelował o wykonanie oznakowania poziomego, ustawienie odpowiednich znaków pionowych oraz zapewnienie spójności miejsca jako łącznika między istniejącymi drogami rowerowymi.

Jeszcze w grudniu 2025 r. Mirosław Kozłowicz, zastępca prezydenta Bydgoszczy, odpowiedział, że wniosek radnego omawiano na Zespole ds. polityki rowerowej Miasta Bydgoszczy. Postanowiono wówczas, że ZDMiKP opracuje stosowną koncepcję oznakowania i prześle członkom zespołu do zaopiniowania.

Kilka dni temu przyszła kolejna odpowiedź. Zespół ds. polityki rowerowej podjął decyzję, że na zjeździe drogi prowadzącej do parkingu i sklepów przy ul. Kolbego 14 najpierw będą wprowadzone znaki P-1e (linia pojedyncza przerywana - prowadząca szeroka), łącząca krawędzie drogi dla rowerów.

„Powyższe ma na celu oznaczenie (poprawę czytelności) powierzchni zjazdu, w poprzek którego poruszają się rowerzyści. Pragnę podkreślić, że jest to rozwiązanie tymczasowe, a wprowadzenie wnioskowanego przejścia dla pieszych i przejazdu dla rowerzystów będzie możliwe albo po przeprowadzeniu korekty geometrycznej infrastruktury drogowej (dostosowanie do obowiązującej minimalnej szerokości dwukierunkowego przejazdu dla rowerzystów) albo po ewentualnych zmianach przepisów prawnych (działania mające na celu zreformowanie całego systemu zarządzania ruchem, w tym zmiany w zakresie znaków i sygnałów drogowych)" - przekazał Mirosław Kozłowicz.©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY PLEDZIEWICZ KANCELARIA SPÓŁKA KOMANDYTOWA

0011476409

Jak odzyskać pieniądze z niesłusznie pomniejszonej emerytury?

W ostatnich miesiącach coraz częściej pojawiają się pytania o możliwość odzyskania pieniędzy z emerytur, które zostały obniżone z powodu potrącenia kwoty wypłaconych wcześniej świadczeń. Temat ten zyskał na znaczeniu po głośnym wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 4 czerwca 2024 r. (sygn. SK 140/20), który uznał, że przepisy stosowane wobec osób przechodzących na wcześniejszą emeryturę przed 6 czerwca 2012 r. są niezgodne z Konstytucją.

Co orzekł Trybunał Konstytucyjny?
Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że art. 25 ust. 1b ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych – w zakresie dotyczącym osób, które **przed 6 czerwca 2012 r. złożyły wniosek o wcześniejszą emeryturę** – jest niezgodny z Konstytucją. Trybunał wskazał, że zastosowany przez ustawodawcę mechanizm pomniejszania emerytury powszechnej o sumę wcześniej wypłaconych świadczeń narusza zasadę zaufania do państwa oraz bezpieczeństwa prawnego. Wyrok ma charakter tzw. negatywny (derogacyjny) – oznacza to, że kwestionowany przepis przestaje obowiązywać w momencie publikacji wyroku w Dzienniku Ustaw.

Problem z nieopublikowaniem wyroku
Choć wyrok z 4 czerwca 2024 r. zapadł, to **nie został nadal opublikowany w Dzienniku Ustaw**, co w praktyce blokuje jego pełne wykonanie przez ZUS. Powołuje się on bowiem na brak podstawy prawnej do wznowienia postępowań i przeliczenia emerytur, dopóki orzeczenie nie zostanie ogłoszone.

W efekcie każdy wniosek o przeliczenie emerytury, nawet jeśli oparty na wyroku TK, może zostać formalnie odrzucony. Jednak taka decyzja ZUS nie jest ostateczna i można się od niej skutecznie odwołać.

Kogo dotyczy prawo do przeliczenia?
Na podstawie orzeczeń Trybunału i praktyki ZUS można wskazać kilka grup uprawnionych:
- **kobiety z roczników 1953–1959**
- **mężczyźni z roczników 1949–1952 oraz 1954**

Dodatkowo, aby móc ubiegać się o ponowne przeliczenie emerytury, konieczne jest spełnienie kilku warunków:

Po pierwsze, ubezpieczony musiał pobierać jedno z wcześniejszych świadczeń przewidzianych w art. 25 ust. 1b ustawy emerytalnej, takich jak np. emerytura nauczycielska, górnicza czy emerytura z tytułu pracy w szczególnych warunkach.

Po drugie, wniosek o to świadczenie musiał zostać złożony przed dniem 6 czerwca 2012 roku, czyli zanim ustawodawca zapowiedział zmianę zasad obliczania przyszłej emerytury powszechnej.

Po trzecie, prawo do emerytury powszechnej nie mogło zostać nabyte przed 1 stycznia 2013 roku, a więc przed wejściem w życie przepisu wprowadzającego mechanizm pomniejszania świadczenia o sumę pobranych wcześniej emerytur.

Stanowisko sądów i praktyka orzecznicza
Pomimo powściągliwego stanowiska ZUS, sądy coraz częściej podzielają argumentację emerytów. W wyroku z 10 stycznia 2025 r. (VI U 1784/24) Sąd Okręgowy w Szczecinie, odwołując się do rozstrzygnięcia Trybunału Konstytucyjnego z 31 stycznia 2024 r. (SK 140/20), wskazał, że nawet przy braku publikacji w Dzienniku Ustaw wyrok ten wywołuje skutki prawne i powinien być uwzględniany przy ponownym ustalaniu wysokości świadczeń.

Nadto analiza prawomocnych orzeczeń z lat 2024–2025 pokazuje, że emeryci skutecznie kwestionujący zastosowanie art. 25 ust. 1b mogą realnie liczyć na konkretne i wymierne korzyści, takie jak:
- ponowne przeliczenie emerytury od momentu nabycia prawa do świadczenia powszechnego,
- wypłata różnicy za okres, w którym świadczenie było zaniżone,
- odsetki ustawowe za opóźnienie.

Wygranie sprawy z ZUS może skutkować wyrównaniem w wysokości od około 15 tysięcy złotych do ponad 50 tysięcy złotych, w zależności od długości okresu objętego przeliczeniem oraz wysokości dokonanych potrąceń przy ustalaniu emerytury powszechnej.

Dokumenty niezbędne do skutecznego wystąpienia o przeliczenie emerytury?
Aby skutecznie wystąpić o przeliczenie emerytury, konieczne jest zgromadzenie dokumentów potwierdzających przebieg postępowania emerytalnego, przede wszystkim decyzji ZUS o przyznaniu wcześniejszej emerytury i emerytury powszechnej. Pomocne będą także zestawienia wypłat, formularze PIT-40A i PIT-11A, świadectwa pracy, legitymacje ubezpieczeniowe oraz dokumenty archiwalne, a w przypadku pracy w warunkach szczególnych – zaświadczenia potwierdzające wymagany okres zatrudnienia.

O czym warto pamiętać
- Wniosek o ponowne przeliczenie można złożyć w każdym czasie, jednak dla spraw zakończonych prawomocną decyzją termin na wznowienie postępowania wynosi **miesiąc od dnia publikacji wyroku w Dzienniku Ustaw.** Dopóki publikacja nie nastąpiła, termin nie biegnie.
- Warto zachować kopie wszystkich decyzji i pism z ZUS – będą niezbędne przy ewentualnym odwołaniu.
- Każdy przypadek wymaga indywidualnej oceny – szczególnie w zakresie daty złożenia wniosku o wcześniejszą emeryturę i momentu przejścia na emeryturę powszechną.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 4 czerwca 2024 r. to ważna szansa dla wielu seniorów, których emerytury są niesłusznie pomniejszane. Choć orzeczenie nie zostało jeszcze opublikowane w Dzienniku Ustaw, można już dziś dochodzić swoich praw nie tylko poprzestając na decyzji ZUS, ale kierując sprawę na tory sądowe.

Autorzy: r.pr. Magdalena Pledziewicz, apl. radc. Aleksandra Szwech
Kontakt: kancelaria@pledziewicz.pl
Telefon: 536 972 333

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Proces 21-latka, nożownika z centrum handlowego, stoi pod znakiem zapytania

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

21-letni mężczyzna, który zaatakował 14-latka w galerii handlowej w Bydgoszczy może uniknąć kary. Wszystko zależy od opinii psychiatrycznej, na którą czekają śledczy prokuratury.

Sąd, na wniosek prokuratora, przedłużył okres tymczasowego aresztowania liczącemu 21 lat mężczyźnie, który zaatakował nożem nastolatka w bydgoskim centrum handlowym. Wciąż jeszcze nie ma jednak kluczowych decyzji procesowych wobec agresora.

- Czekamy na wyniki badań psychiatrycznych aresztowanego - mówi prok. Adrianna Bojarska-Majchrzak, szef Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Północ. To właśnie ta jednostka nadzoruje pracę policji w sprawie brutalnego ataku, do którego doszło 20 listopada. - Od opinii psychiatrycznej zależy, jakie kolejne czynności będą podjęte w tym postępowaniu.

Od ekspertyzy biegłych badających aresztowanego zależy, czy sprawa trafi do sądu i czy odbędzie się proces karny.

Zdarzenia, które rozegrały się w jednym ze sklepów na terenie galerii handlowej Focus Park, były szokujące. Na miejsce wezwano ratowników pogotowia, pracownicy ochrony zaprowadzili ich do przebieralni, gdzie doszło do krwawego ataku. Do czasu przyjazdu policji agresor, który napadł tam z nożem na 14-letniego chłopaka, został unieszkodliwiony również przez ochronę.

Raniony nastolatek trafił do szpitala z poważnymi obrażeniami ciała, zagrażającymi jego życiu. Początkowo był utrzymywany w śpiączce farmakologicznej, a następnie operowany.

Zeznania poszkodowanego musiały być odbierane w specjalnych warunkach, w sądzie - ze względu na fakt, że chodzi o nieletniego.

Napastnik usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa i na trzy miesiące trafił do aresztu. Prokuratura przesłuchała sprawcę. - Złożył wyjaśnienia, ale nie przyznał się do winy, ponieważ nie pamięta przebiegu zdarzenia - informuje prok. Bojarska-Majchrzak.

W związku z tym prokurator wystąpił o opinię biegłego psychiatry. Wiadomo, że sprawca i poszkodowany wcześniej się znali. - To była krótka znajomość, dwu-trzytygodniowa - podaje prokurator.

Czy ustalono motyw napaści?

- Nie. Jest to przedmiotem procesowania. Musimy poczekać na opinię psychiatry - odpowiada Adrianna Bojarska-Majchrzak.

Jak z kolei nieoficjalnie ustaliliśmy, feralnego dnia nastolatek wyszedł ze szkoły i skierował się prosto do centrum handlowego. O tym, że tam się udaje, nie wiedziała między innymi jego rodzina. Do tej sprawy jeszcze wrócimy. ©℗

Ponad milion złotych dotacji dla bydgoskich instytucji kultury

Jarosław Więcławski
jarosław więcławski@polskapress.pl

W ostatnich dniach Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosiło wyniki naboru do programów „Teatr 2026" i „Infrastruktura kultury 2026". W ramach przyznanych dotacji łącznie do bydgoskich placówek trafi ponad milion złotych.

FOT. UMB ARCH.ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Jednym z beneficjentów jest bydgoski Teatr Kameralny im. Wandy Rucińskiej, który na zakup wyposażenia otrzyma 303 tysięcy złotych

Jak informuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa NArodowego , program „Infrastruktura kultury" ma na celu stworzenie optymalnych warunków dla prowadzenia działalności kulturalnej przez modernizację i rozbudowę infrastruktury instytucji kultury oraz innych podmiotów działających w tym obszarze. W tym roku 102 projekty otrzymały dofinansowanie na łączną kwotę prawie 30 mln zł.

Dotacje dla trzech placówek

Dotacje trafią do trzech bydgoskich instytucji. Największe środki otrzyma Opera Nova. Na modernizację systemu BMS (Building Management System) przyznano 479 tys. zł. Teatr Kameralny przeznaczy na zakup wyposażenia 303 tys. zł, a Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna na nowoczesną salę szkoleniową 93 tys. zł.

– Rozbudowana infrastruktura techniczna otwiera nowe możliwości realizacyjne, pozwala tworzyć jeszcze bardziej efektowne spektakle i podnosi komfort odbioru wydarzeń. A to wszystko z myślą o naszych widzach – przekazał Teatr Kameralny.

Dotacji nie przyznano na zakup wyposażenia sali edukacyjnej i foyer w Teatrze Polskim, modernizację infrastruktury dla współczesnej sztuki dźwięku i obrazu w klubie Mózg, a także budowę organów koncertowych w kościele NMP z Góry Karmel. Wśród odrzuconych znalazły się wnioski KPCK i Fundacji Artystyczno-Badawczej om – organizmy i maszyny w kulturze.

Dotacji nie przyznano, m.in., na zakup wyposażenia sali edukacyjnej i foyer w Teatrze Polskim, modernizację infrastruktury w klubie Mózg.

Więcej środków

– 75 projektów otrzymało dofinansowanie na łączną kwotę prawie 14 mln zł w ramach programu „Teatr 2026". Zadania będą realizowane w trybie jednorocznym (w 2026 r.), dwuletnim (w latach 2026-2027) lub trzyletnim (w latach 2026-2028) – przekazało MKiDN.

Teatr Polski w Bydgoszczy na jubileuszowy, XXV Festiwal Prapremier, otrzymał 210 tysięcy zł. To kwota prawie dwukrotnie wyższa niż ubiegłoroczna. Wydarzenie odbędzie się w dniach 16-30 października 2026. Dofinansowanie przyznano także m.in. na Warszawskie Spotkania Teatralne, Festiwal Szekspirowski czy Międzynarodowy Festiwal Teatralny Kontrapunkt.

Nie udało się otrzymać dotacji na realizację i premierę spektaklu „Zmierzch bogów" w TPB. Wśród niezakwalifikowanych znalazły się również wnioski Teatru Kameralnego, dotyczący Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Improwizowanych IMPRODROM 2026 oraz Stowarzyszenia Teatralnego „Juvenkracja" na Międzynarodowy Festiwal Teatralny Sytuacje/Relacje w Bydgoszczy.©℗

Osadzeni z Bydgoszczy pomogą psim seniorom

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

„Ostatnia Przystań" z Wtelna dostanie nieocenioną pomoc. Osadzeni z Aresztu Śledczego i osadzone z Oddziału Zewnętrznego w Fordonie będą świadczyćw schronisku nieodpłatną pracę.

Umowę o współpracy podpisali Monika Kolasińska, prezes Zarządu Fundacji „Ostatnia Przystań" i ppłk Mariusz Cychowski, dyrektor Aresztu Śledczego w Bydgoszczy.

Osoby pozbawione wolności będą wykonywać nieodpłatne prace na rzecz fundacji, m.in. wspierać placówkę w pracach porządkowych, konserwacyjnych oraz przygotowaniu i utrzymaniu wybiegów.

Dodatkowo osadzone panie w Oddziale Zewnętrznym w Fordonie zaangażują się w przygotowanie legowisk i zabawek dla psów. Na terenie OZ rozpocznie się również specjalny program pod nazwą „Barwy szczęścia", podczas którego tworzone będą maty węchowe, szarpaki i inne zabawki dla „pensjonariuszy" schroniska.

FOT. WWW.SW.GOV.PL

Umowę o współpracy podpisali Monika Kolasińska, prezes Zarządu Fundacji „Ostatnia Przystań" i ppłk Mariusz Cychowski, dyr. Aresztu Śledczego w Bydgoszczy

Korzyść będzie jednak obopólna. Współpraca da osobom odbywającym karę szansę na rozwijanie poczucia odpowiedzialności, empatii, nabywanie nowych umiejętności zawodowych i społecznych.

Przedstawiciele służby więziennej podkreślają, że inicjatywa pozwoli na readaptację społeczną i przygotowanie do powrotu do życia na wolności, a kontakt ze zwierzętami może mieć istotne znaczenie w procesie resocjalizacji.

Fundacja „Ostatnia Przystań" we Wtelnie (ul. Zbożowa 5) jest domem, często właśnie ostatnią przystanią, dla psich seniorów. Tak opisuje swoją działalność:

„Jest takie miejsce, gdzie nie ma krat zamykających drogę ku przyjaznej dłoni i delikatnej czułości. Nie ma obojętnych spojrzeń zatrzymujących psi ogon w smętnym bezruchu. Nie ma cichego przyzwolenia na niewidzialność i zgody na psią samotność. To miejsce przyjazne, gdzie psi staruszkowie mogą wreszcie odpocząć. Miejsce, gdzie trawa jest na prawdę zielona, powietrze prawdziwie rozkoszne(...).

Dziś otwierają drzwi i dla dużych, i dla małych

Szkoła Podstawowa nr 66 im. Misji Pokojowych ONZ w Fordonie oraz tamtejszy oddział przedszkolny organizują drzwi otwarte. Będą atrakcje nie tylko dla najmłodszych.

Fordońska „szkoła na dwie szóstki" oraz działający w tej placówce oddział przedszkolny organizują drzwi otwarte już dziś, 20 lutego 2026. Wydarzenie odbędzie się w godzinach od 16.30 do 18.30.

Mieszcząca się w bydgoskim Fordonie przy ulicy gen. Fieldorfa „Nila" 3 szkoła zapewnia uczniom możliwość realizacji międzynarodowych i ogólnopolskich projektów edukacyjnych, uczestnictwo w zajęciach sportowych, artystycznych i profilaktyczno-edukacyjnych w tym bogatą ofertę świetlicy, w której prowadzone są zajęcia plastyczne, muzyczne, językowe, czytelnicze oraz gry i zabawy na świeżym powietrzu. Szkoła oferuje również opiekę specjalistów: psychologa, pedagoga, pedagoga specjalnego, logopedy, pielęgniarki i stomatologa. Dziś dla odwiedzających przygotowano, m.in., magiczną podłogę, zabawy z wodą, rodzinne koło fortuny, zabawy Bum-bum rurkami, zabawy sensoryczne i wiele innych atrakcji. Tych, których strudzą przygotowane atrakcje, smakołykami i napojami „przytuli" kawiarenka w holu na parterze.

Tego samego dnia, również od godz. 16.30 do 18.30 odbędą się drzwi otwarte oddziału przedszkolnego. Nauczyciele zapraszają dzieci do grupy 5-6 latków. W programie m.in.: zabawy sensoryczne, bransoletki DIY, kodowanie z robotem, brokatowe tatuaże. **redex/RR**

eprasa.pl 4a67ac3d7e

„Muzyka rozrywkowa, znaczy ona służy tylko rozrywce? Przecież ani tania, ani jakaś błaha”

Magda Jasińska
Zwierzenia przy muzyce

Adam Sztaba, artysta, który nie wymaga większej rekomendacji. Przez tydzień po raz piąty prowadził w Filharmonii Pomorskiej Orchestrę4Young.

Jak się okazuje, jest Pan stały w uczuciach, jeśli chodzi o Orchestrę4Young.
No właśnie, przed chwilą się zastanawialiśmy, czy to czwarta, czy może piąta edycja? Okazuje, że piąta. Ja byłem przekonany, że czwarta. To tak trochę niepodobne do mnie, bo ja się z reguły nudzę po trzecich edycjach, czy po trzech latach. Bardzo często u mnie w życiu pojawiały się te trzy sezony.

A „Taniec z Gwiazdami” ile razy Pan przygotowywał?
Były cztery, ale czwarty już był taki trochę wymuszony, bo pojawili się asystenci. Produkcja programu mnie przytrzymała, żebym po prostu jeszcze tę czwartą edycję zrobił. A tak: 3 lata u Maryli Rodowicz, 3 lata u Edyty Górniak, 3 lata w Teatrze Buffo, a tutaj nagle piąty rok wybija. Myślę, że ci młodzi ludzie mnie trzymają przy życiu. To, że oni czekają na te warsztaty, że zrobił się taki specyficzny ferment w okolicach listopada - grudnia co roku, że dopytują i mnie i Filharmonię, kiedy te castingi, więc zrobiła się jakaś taka fajna tradycja. Może dlatego, że my się tutaj spotykamy, jednak na repertuarze nie szkolnym i nie na Bachu i nie na Czajkowskim. Przy czym ta tradycja jest niezwykle ważna przy uczeniu, tylko uczymy się czegoś zupełnie nowego. Oni wkładają słuchawki, mikrofony i tak dalej i pracują z muzyką szeroko rozumianą rozrywkową. Nie lubię tego słowa, bo czemu nazywamy muzykę rozrywkową, znaczy ona służy tylko rozrywce? Przecież to są czasami bardzo piękne, głębokie teksty poetyckie, więc to jest po prostu inna muzyka, trochę inaczej podana, w innym anturażu, składzie, zapisana w nutach, ale przecież nie tania i bynajmniej nie jakaś taka jałowa, błaha. Więc cieszę się bardzo, że młodzi lgną i że to się właśnie stało taką tradycją. Także, cóż, nie mogę rezygnować.

FOT. FILHARMONIA POMORSKA

Zwierzenia przy muzyce Adama Sztaby na antenie Radia PiK w piątek o godz. 20.05

Tutaj sporo w tym roku muzyków, którzy są pierwszy raz, ale też mamy kilka osób, które są po raz trzeci.
Chyba nawet kilka. Bardzo mocna ekipa, już chyba od zeszłego roku, z Bielska Białej. **Koszalin, Pana Koszalin, to 7 osób.**
Koszalin, to nawet nie wiedziałem, że aż 7, ale to się bardzo cieszę, bo tam jest jedyna szkoła, którą ja kończyłem i na tych korytarzach szkolnych dużo się działo. Był nasz debiut sceniczny w liczbie 40 osób w postaci musicalu Fatamorgana. Cały czas jakoś tak sentymentalnie to noszę. Antek basista z Koszalina, chyba nie ma drugiego basisty, chociaż nie, Oskar też będzie weteranem, który gra i na perkusji i na basie. Ciekawostka, to jest jedyny taki wszechstronny muzyk w tym składzie, ale to Koszalin tutaj rzeczywiście obrodził. Również i Bielsko, to jest jakaś fantastyczna szkoła. Muszę tam kiedyś pojechać do szkoły, bo w salach koncertowych bywałem, ale szkoły jeszcze nie odwiedziłem, a już któryś raz słyszę, że to Bielsko jest wspaniałe. Są takie ośrodki, w nie największych miastach, w których się dzieje coś ciekawego. A w tym Koszalinie, też powiedziałbym, że jakoś tak atmosfera może, nie wiem czy spokojniejsza, czy bardziej zgłębiamy. Nie mam pojęcia jak to jest, że w Warszawie często jest takie może zniechęcenie, czy może jakieś takie już bym powiedział zmęczenie tą ofertą. Każdy artysta przyjeżdża do Warszawy, jest na wyciągnięcie ręki. Nie wiem z czego to wynika, że te małe miasteczka jakoś tak buzują energetycznie. Można zauważyć Kędzierzyn Koźle, abstrahuję od tych warsztatów. Widzę Olsztyn, no Olsztyn trochę większe miasto, ale nadal nie największe, czy jedno z największych. Koszalin to już mówiliśmy, co jeszcze? No Śląsk jest też bardzo fajny i to niekoniecznie Katowice, tylko gdzieś właśnie okolice, obrzeża różne. Fajnie się to obserwuje, bardzo przyjemnie i rzeczywiście weteranów nie brakuje. Są tacy chyba co byli już 3 razy, jest ich kilku.

Szymon, młody perkusista strasznie żałował, że nie mógł być w ubiegłym roku.
Tak, Szymon chyba, ze 2 lata temu w ostatniej chwili rzeczywiście miał jakiś wypadek i nie mógł dojechać, a to jest nieprawdopodobny talent. No taki człowiek, który się w pewnym sensie na tych moich aranżacjach wychowywał, spisywał ze słuchu, uczył się ich na pamięć. Wysyła co jakiś czas do mnie efekty swojej pracy. Michał Dąbrówka, którego nie tyle naśladuje, co bardzo się nim inspiruje, to za każdym razem jak słucha tych nagrań, mówi: to jest w ogóle jakiś nieprawdopodobny, wszechstronny człowiek, no więc świetnie się tego słucha i świetnie się obserwuje ich rozwój. Ci których ja przyjąłem po raz kolejny, zrobiłem to nie z tego powodu, że się do nich przyzwyczaiłem, tylko oni się autentycznie rozwijają. Ja widzę ten progres i nie mogę, czy nawet nie chcę przerwać tego. Obserwuję ich jak rosną, są o głowę wyżsi ode mnie, więc jest naprawdę wesoło. Świetne obserwacje.(...)

REKLAMA 0011474682

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Biskup zakazał im śpiewania w kościołach

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Kilkunastoletnia działalność zespołu Emmanuel z Topólki przechodzi poważny kryzys. Chęci do uroczystych opraw mszy św. odebrała im decyzja włocławskiego biskupa.

Zespół Emmanuel z Topólki w powiecie radziejowskim, który od kilkunastu lat zajmuje się oprawą muzyczną mszy świętych, poinformował fanów, że dostał roczny zakaz występowania na uroczystościach kościelnych w diecezji włocławskiej: - Do kurii wpłynęło zawiadomienie, informujące o naruszeniu przez nasz zespół przepisów liturgicznych w zakresie muzyki kościelnej oraz repertuaru wykonywanego podczas celebracji liturgicznych. Poinformowano nas również, że o zakazie tym zostaną powiadomieni i zobowiązani do jego respektowania, wszyscy księża proboszczowie diecezji włocławskiej.

FOT. ARCHIWUM ZESPOŁU EMMANUEL

- Nie otrzymaliśmy upomnienia, od razu nałożono na nas dotkliwą karę, krzywdzącą nie tylko nas, ale i wszystkie narzeczeńskie pary, którym zobowiązaliśmy się towarzyszyć podczas ich sakramentu małżeństwa - ubolewa zespół Emmanuel

Fani zespołu są głęboko zawiedzeni

- Co też trzeba „przeskrobać" aby ponieść taką karę? Co się komu tak bardzo nie podobało, że uprzejmie donosił? - pytają internauci.

- Śpiewanie pieśni patriotycznych na mszy św. za ojczyznę 11 listopada w Narodowe Święto Niepodległości - odpowiadają muzycy z Topólki.

- Chodzi o pieśń „Ojczyzno ma", która była śpiewana na mszach św. za czasów ks. Jerzego Popiełuszki, o „Rotę", „Taki kraj", „Polskie kwiaty" - wylicza pani Lidia, jedna z wokalistek. - Od dziecka słyszeliśmy takie pieśni na mszach św. za ojczyznę i naprawdę nie byliśmy świadomi, że śpiewając je popełniamy tak wielką zbrodnię.

- To nie wystarczyłaby uwaga proboszcza, żeby trzymać się pieśni typowo kościelnych? - dociekają fani.

Zespołowi też trudno to zrozumieć: -Nie otrzymaliśmy najpierw upomnienia, tzw. „żółtej kartki", jak u sportowców, bądź pouczenia, jak u policji drogowej, tylko od razu nałożono na nas dotkliwą karę, krzywdzącą nie tylko nas, ale i wszystkie narzeczeńskie pary, którym zobowiązaliśmy się towarzyszyć podczas ich sakramentu małżeństwa, jak również dzieci pierwszokomunijne, które liczyły na nasz udział.

Informacja poruszyła setki osób. Niektórzy dają na mszę św. w intencji zespołu. W jego obronie stają też księża: - Nie wierzę w to, co czytam. Pamiętajcie kochani, prawda sama się obroni. Szkoda tylko, że zabroniono wam swoim pięknym śpiewem ubogacać liturgię - napisał ks. Henryk Dziemiński.

Wartości promowane przez wykonawcę

Diecezja włocławska potwierdza, że „jeden z zespołów muzycznych z naszej diecezji jak i wszyscy jego członkowie, razem, jak i indywidualnie, otrzymali na 2026 rok zakaz wykonywania muzyki podczas i poza liturgią w kościołach naszej diecezji. Dotyczy to także ślubów. O nazwie zespołu i nazwiskach członków księża zostali poinformowani drogą mailową."

Ks. Marcin Ziółkowski, wiceprzewodniczący diecezjalnej komisji ds. muzyki kościelnej „w odpowiedzi na ignoranckie interpretacje" przypomina kilka zasad związanych z muzyką w kościele: - W mocy pozostaje zarządzenie wydane przez bpa Wiesława Meringa 23 czerwca 2016 r. dotyczące organizacji koncertów w kościołach. Można je uzupełnić o zachętę, by o dopuszczeniu do wykonywania koncertu w kościele decydowało nie tylko znane nazwisko i talent, ale także postawy i wartości promowane przez wykonawcę. Zarządzenie wymienia też wprost kilka utworów świeckich, których nie wolno wykonywać podczas liturgii, także ze zmienionym tekstem. Do tej listy należy dopisać nowy „przebój" ślubny napisany do piosenki Eda Sheerana „Perfect".

Utwory nieliturgiczne świeckie są zakazane

W 2016 r. na naszych łamach pisaliśmy o zarządzeniu bpa Wiesława A. Meringa dotyczącym wykorzystywania muzyki świeckiej i organizowania koncertów w kościołach: - Nasza liturgia jest piękna i bogata, wystarczy sprawować ją w sposób godny, przygotowany i z należytym zaangażowaniem. Wszystkie zaś udziwnienia, szukanie poklasku i oryginalności, wykonywanie utworów nieliturgicznych świeckich są zakazane, np. śpiewanie na pogrzebie pięknej i rzewnej pieśni Mieczysława Fogga „Serce Matki" jest nie do przyjęcia, podobnie jak śpiew Leonarda Cohena „Hallelujah" na ślubie, czy innych piosenek - wyliczył biskup.

Dla uporządkowania spraw związanych z muzyką, diecezja włocławska zaprasza na kurs dla śpiewających i grających podczas uroczystości religijnych. Odbędzie się w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku 14 marca i 21 listopada br. - Na kurs złożą się wykłady z liturgiki, teologii roku liturgicznego i liturgii sakramentów, kościelnego savoir-vivre'u oraz prawodawstwa muzyki kościelnej - informuje Diecezja. - Udział w kursie i pozwolenie na wykonywanie muzyki w kościele będą potwierdzone imienną legitymacją. To warunek konieczny do pełnienia posługi muzycznej w diecezji włocławskiej od 2027 roku.

Kara jest nieadekwatna do winy

Jednak decyzja biskupa tak wstrząsnęła zespołem, że nie wszyscy członkowie przystąpią do kursu. Dwie wokalistki postanowiły odejść. - To, czym zajmowały się z czystego zamiłowania i serca, a co zostało tak niespodziewanie i nagle przerwane, wstrząsnęło nimi tak bardzo, że nie są w stanie do tego wrócić – wyjaśnia zespół. - Przyjęliśmy ich decyzję ze zrozumieniem, ale i ogromnym smutkiem. Nie taki miał być koniec naszej współpracy.

Pani Lidia podkreśla, że kara biskupa jest za surowa: - Niewspółmierna do „winy" i zrobił to sam pasterz naszej Diecezji, który powinien świecić przykładem miłosierdzia, a przede wszystkim umiejętności dialogu, a tego tutaj zabrakło. Potraktowano nas bardzo przedmiotowo, w tym 15-letnią Alicję, która wraz ze mną, moim mężem i Małgosią, została ukarana rocznym zakazem śpiewania w kościołach, choć to przecież dziecko, które nie było decyzyjne co do repertuaru wybranego przez nas - dorosłych. Jesteśmy tym tak zmęczeni, rozżaleni i wypaleni, że pozostajemy w zawieszeniu czy to wszystko ma jeszcze jakikolwiek sens. ©℗

Dwie kwoty do zapłaty, inna na fakturze w KSeF i na rachunku za telefon

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polsakpress.pl

Klient widzi dwie różne kwoty do zapłaty. Którą z nich ma zapłacić? Którą ma zaksięgować biuro rachunkowe? KSeF wprowadza zamieszanie w płatnościach.

„Przykład to firmy telekomunikacyjne i leasingowe, gdzie na fakturach KSeF występują różnice w stosunku do informacji przesłanych w PDF lub dostępnych w portalach na kontach użytkowników. I tak np. na fakturze w XML jest tylko kwota do zapłaty za abonament, a na przesłanym PDF-ie dodatkowa opłata wynikająca z raty za sprzęt lub odsetek za wcześniejszą nieterminową płatność. To pokazuje coś bardzo istotnego. Czym innym jest podstawa do opodatkowania - bieżąca wykonana usługa i płatność za nią - a czym innym rozrachunek wynikający z innych zobowiązań niż aktualna faktura. Dlatego w KSeF widzimy jedną kwotę, a w portalu klienta i na PDF – inną" - czytamy na facebookowym profilu spółki Lexantis.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI/POLSKA PRESS

System KSeF wprowadził zamieszanie w płatnościach. Przykład to firmy telekomunikacyjne i leasingowe

Dalej jest tam napisane, że „rozbieżności kwotowe: utrudniają automatyczne generowanie płatności, dezorganizują przepływ „faktura - akceptacja - przelew";powodują, że system finansowy musi być „ręcznie korygowany"; komplikują uzgodnienia księgowe i bankowe. W efekcie: zamiast prostego mechanizmu automatycznej płatności z ERP, pojawia się konieczność dodatkowej weryfikacji, a proces zamiast się upraszczać - wydłuża się".

Dodajmy, że płatności ERP to transakcje finansowe (przychodzące i wychodzące) inicjowane, procesowane i rejestrowane bezpośrednio w systemie zarządzającym zasobami przedsiębiorstwa, bez konieczności ręcznego przenoszenia danych do banku lub programu księgowego.

Już nie otrzymają papierowych faktur

Od 1 lutego klienci biznesowi i instytucjonalni odbierają faktury w Krajowym Systemie e-Faktur (KSeF) - informują m.in. Enea, Tauron i PGNiG.

„Oznacza to, że ci klienci nie będą już otrzymywać drukowanych faktur, a szczegóły rozliczenia za energię sprawdzą w aplikacjach lub na swojej e-fakturze".

Reaguje rzecznik MŚP!

KSeF generuje ogromne przeciążenia dla przedsiębiorców - alarmuje Agnieszka Majewska, rzecznik MŚP. W swoim wystąpieniu do Ministra Finansów i Gospodarki zaapelowała o wycofanie obowiązku stosowania systemu KSeF lub znaczne przesunięcie pełnego wdrożenia.

Rzecznik MŚP zwraca uwagę na problemy dotyczące systemu KSeF, z którymi borykają się przedsiębiorcy:

- obciążenia organizacyjne i finansowe,
- dodatkowe koszty technologiczne,
- brak prawidłowej i pełnej funkcjonalności systemu z licznymi awariami,
- znaczne zwiększenie obowiązków administracyjnych przedsiębiorców,
- ryzyko dla firm i organów podatkowych.

Agnieszka Majewska postuluje wycofanie obowiązku KSeF lub wydłużenie okresu przejściowego o co najmniej 2 lata wraz z zobowiązaniem dużych firm do przekazywania mikro- i małym przedsiębiorcom kopii faktur wystawianych w KSeF.

Nie wszędzie jest dostęp do KSeF

Tymczasem Ministerstwo Finansów przyznaje, że tylko niektóre instytucje takie jak: UOKiK, policja, sądy czy prokuratura mają ustawowo zapewniony dostęp do Krajowego Systemu e-Faktur. „Tego typu organom udostępniane są faktury jako pliki XML, czyli zachowany zostaje format dokumentu źródłowego faktury ustrukturyzowanej" – wyjaśnia w „Rzeczpospolitej" resort finansów.

Jak czytamy dalej, resort finansów stwierdza przy tym, że inne placówki, jak np. wydziały komunikacji w urzędach gmin, zajmujące się rejestracją samochodów, takiego dostępu nie mają. W takim przypadku sprzedawca ma obowiązkowo umieszczać na fakturze kod QR, pozwalający na identyfikację danej faktury w przypadku użycia jej poza systemem.

Ministerstwo przewiduje, że różne organy, w celu zweryfikowania okazanego im dokumentu, mogą skorzystać z anonimowego dostępu do faktury w KSeF przez zeskanowanie kodu QR: „Każdy pracownik instytucji publicznej będzie miał możliwość szybkiej i uproszczonej weryfikacji czy faktura ta została wystawiona i czy znajduje się w KSeF". ©℗

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Owoce i warzywa pod flagą. Klient ma od razu rozpoznać kraj ich pochodzenia

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Od 17 lutego świeże owoce i warzywa oraz banany sprzedawane luzem muszą mieć wyraźne oznaczenie graficzne kraju, z którego pochodzą.

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju wsi wprowadziło przepis rozszerzający obowiązek informowania o krajach, z których pochodzą produkty będące w sprzedaży. Od 17 lutego na półkach sklepowych obowiązkowe jest kolejne oznaczenie: flaga państwa pochodzenia. Zmiana dotyczy świeżych owoców, warzyw oraz bananów oferowanych luzem.

– To uzupełnienie już istniejących regulacji unijnych, zgodnie z którymi informacja o kraju pochodzenia musi być udostępniana w widocznym miejscu. Naszym celem jest zwiększenie transparentności rynku oraz umożliwienie konsumentom podejmowania świadomych wyborów - wyjaśnia Stefan Krajewski, minister rolnictwa i rozwoju wsi.

Produkty wprowadzone na rynek przed 17 lutego, które nie zostały opatrzone nowymi oznaczeniami, będą mogły być sprzedawane do wyczerpania zapasów.

Polska Agencja Prasowa podaje, że sceptycznie do „flagowania" owoców i warzyw podchodzą sieci handlowe zrzeszone w Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji. Ich zdaniem może się przyczynić do wzrostu kosztów produktów i zwiększy „ryzyko błędów w decyzjach konsumentów".

POHiD przekonuje, że stosowane obecnie przez sieci handlowe oznaczenie „Produkt Polski" skutecznie i czytelnie wyróżnia krajowe owoce i warzywa, natomiast flagi są łatwe do pomylenia i dublują istniejącą informację tekstową o państwie pochodzenia.

Organizacja szacuje, że koszt wdrożenia nowych oznaczeń dla dużych sieci handlowych może sięgnąć 17 mln zł.

©℗

FOT. MIKOŁAJ NOWACKI

Większość szuka polskich owoców i warzyw. Biało-czerwona flaga na półce ma być widoczna z daleka

W bankomatach nowe zasady wypłat BLIK-iem

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Największy operator bankomatów w Polsce, czyli Euronet, ma „niespodziankę" dla amatorów płatności mobilnych, którzy wybierają gotówkę za pomocą kodu BLIK.

BLIK bije rekordy popularności. W 2025 r. użytkownicy wykonali 2,9 mld takich transakcji o wartości 441,5 mld zł, na średnio 151 zł. Natomiast od początku istnienia BLIK-a to 10 mld transakcji na 1,4 bln zł - takie dane podał 18 bm. Polski Standard Płatności, operator systemu.

Wypłata gotówki za pomocą BLIK-a z bankomatu jest łatwa, szybka i nie wymaga posiadania fizycznej karty płatniczej. Idziemy do bankomatu, na ekranie wybieramy opcję „Wypłata BLIK", następnie w aplikacji generuje się 6-cyfrowy kod, który wpisujemy na klawiaturze urządzenia i zatwierdzamy transakcję kodem PIN w telefonie.

Zmiany, czyli w praktyce podwyżki, dotyczą Euronetu, który jest największym operatorem bankomatów w Polsce - aktualnie ma 7624 takich urządzeń. Od 19 lutego sieć obniża w swoich bankomatach limit jednorazowej wypłaty BLIK-iem z dotychczasowych 800 do... zaledwie 200 zł. Czyli, jednorazowo wypłacimy maksymalnie 200 zł, a jeśli potrzebujemy więcej, musimy zrobić kilka wypłat BLIK-iem i, oczywiście, osobno zapłacić prowizję od każdej transakcji.

Ile to kosztuje?

Wypłata BLIK-iem z bankomatów „obcych" (do których zalicza się Euronet, jeśli wasz bank nie ma z nim specjalnej umowy) może kosztować, podobnie jak wypłata kartą - od około 2,50 zł do 5 zł, a w niektórych przypadkach nawet 7 zł lub określony procent od kwoty wypłaty.

Euronet tłumaczy 200-złotowy limit względami ekonomicznymi i koniecznością ograniczenia narastających strat. Ocenia, że obecny system rozliczeń z Polskim Standardem Płatności nie pokrywa kosztów utrzymania bankomatów. Argumentuje, że obsługa takich wypłat kosztuje więcej niż sam BLIK, co wymusza podjęcie kroków zmierzających do optymalizacji wydatków na utrzymanie infrastruktury bankomatowej.

Bez zmian gotówkę można wypłacać w 13000 bankomatach w Polsce, w tym w ponad 8000 sieci własnych banków (ale jest ich coraz mniej), w których maksymalny limit wypłat BLIK-iem pozostaje na wyższym poziomie. Wynoszą zazwyczaj od 5 000 zł do 10 000 zł dziennie, a użytkownik może je zmieniać w aplikacji mobilnej.

Uwaga!

Ograniczenie nie dotyczy bankomatów bankowych, które są obsługiwane przez Euronet, ale oznaczone logo poszczególnych instytucji finansowych. Z kolei pozostałe zasady dotyczące wypłat i wpłat gotówki przy użyciu BLIK-a nie ulegają zmianie. Euronet Polska nadal nie będzie pobierać opłat za wypłaty gotówki tym systemem oraz kartami.

Utrudnienia czekają głównie użytkowników płatności mobilnych, ale rykoszetem mogą też dostać osoby korzystające z tradycyjnych kart płatniczych Visa i Mastercard, których usługi są droższe. Visa i Mastercard podniosły bowiem od lutego 2026 roku opłaty bankomatowe, czyli prowizje, jakie banki muszą płacić operatorom urządzeń za wypłaty gotówki. Choć formalnie zmiana dotyczy rozliczeń między bankami a Visą i MasterCard, w rzeczywistości przełożyły się na cenniki dla klientów.

Jak podaje Bankier.pl, od lutego Mastercard pobiera 1,20 zł plus 0,18 proc. kwoty wypłaty, a Visa 1,20 zł plus 0,17 proc. Przy pobraniu np. 1000 zł koszt dla banku w przypadku Mastercard rośnie z ok. 1,70 zł do ok. 3 zł, u Visy będzie to jeszcze więcej, bo z 1,30 zł do ok. 2,90 zł.

©℗

REKLAMA 0011480870

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI

CO NAM DOLEGA POZA SPRAWĄ SZPIEGA?

Trudno mi wytłumaczyć bliskim, że pogoda nie jest od tego żeby nas rozpieszczać, a argumentów o globalnym ociepleniu wobec nieprzemijających i kosztownych mrozów wolę nie używać, bojąc się gwałtownych reakcji tych, którym zdarzyło się podziwiać Bydgoszcz częściej w postawie leżącej niż w tak zwanej „stójce".

Ostatnie określenie zaczerpnąłem z biathlonu, bo jak wiadomo, trwają igrzyska olimpijskie, w czasie których udało nam się nie wypaść ze światowej „dwudziestki", co przed zawodami we Włoszech wcale nie było takie pewne. Nastolatek Kacper Tomasiak wyskakał trzy medale i sprawił, że zapewne wielu rodaków wróci do oglądania skoków, które powoli stawały się tak nudne jak doniesienia o tym, co dzieje się w Polsce 2050.

Akurat ta partia szczęśliwie zmierza do nieszczęśliwego końca, którego zwieńczeniem będzie chaotyczne „bezhołownie" ze spektakularnym rozłamem na dwie nierówne, jak to w polityce i kiepskich serialach, połowy. Ta „Gra o Tron 2050" jest już bez szans na kontynuację. Nic więcej o nich, bo oto w Bydgoszczy do sądu trafiła sprawa naszego ziomala, szpiegującego dla Rosji Wiktora Ź. Przezornie sprawdziłem w sieci, czy aby to nie ktoś z moich dalszych znajomych. Okazało się, że pomimo znajomości z wieloma ludźmi mało stabilnymi emocjonalnie akurat z tym Wiktorem nie mam zdjęcia ani, jak to się dziś mówi, żadnych relacji. Nie mam zamiaru umniejszać sukcesu naszych służb dochodzeniowych, ale młody, bo 29-letni Bydgoszczanin, był już bliski sam szczerego wyznania w internecie: - Kocham Putina i jestem jego osobistym szpiegiem. Podejrzany lubił Grzegorza Brauna, hejtował Ukraińców, a jego fota na Placu Czerwonym mogła budzić przynajmniej wstępne podejrzenia. Też, co prawda, mam zdjęcie na Placu Czerwonym, ale w przebraniu wietnamskiego uchodźcy i to sprzed kilkudziesięciu lat. Więc nie bardzo się dziś tego wstydzę, bo w letnim stroju zimową porą byłem raczej antysystemowcem, legitymowanym przez radziecką milicję razy kilka i zapisanym cyrylicą w kajeciku. Nasza sieć, a jakże, aż kipi od miłośników Rosji i jej przywódcy, ale nie każdy z nich, na szczęście, liczy pociągi, podgląda samoloty od spodu czy sprawdza jakość oraz ilość produkowanego w naszym mieście trotylu dla Amerykanów. Taką przynajmniej trzeba mieć nadzieję, bo cóż nam pozostało, gdy męczy nas nie tylko ruski mróz.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Szczęśliwa trójka Polski 2050 jeszcze przed rozwodem

Świat, podobnie jak internet jest pełen idiotów, o czym przekonujemy się niemal za każdym kliknięciem, a rosnąca tendencja do radykalizacji internautów może budzić, jak w amerykańskiej doktrynie wojskowej, szok i przerażenie.

Nie przez przypadek i przy okazji zbiórki na rzecz pomocy marznącym mieszkańcom ukraińskiej stolicy przejrzałem komentarze w lokalnych grupach internetowych i to, co tam przeczytałem, po części, nie nadawało się do publikacji przed godz. 23, po też nie za bardzo, ale wiadomo, jak wolność słowa to na całego. „Niech zamarzną na śmierć", „Niech im ziemia, lekką będzie", „Dziwne, że nikt nie pamięta o zamarzających Polakach". To tylko komentarze pozbawione wyrazów na literę „k", „p", „j" i „s", już coraz rzadziej uznawanych w przestrzeni internetu za obelżywe. I kto to pisze? Pisze Zdzisław. Prawdziwy Zdzichu? Sprawdźmy na „fejsie". Zamiast profilowego Zdzicha zdjęcie kota, znajomi - 0, gość jeżeli w ogóle istnieje, to zapewne jest zarejestrowanym w Kaliningradzie członkiem malowniczej farmy trolli.

Nie wszyscy oczywiście to ruskie „boty", bo mamy autentycznych, oryginalnych (nie jakieś tam putinowskie podróby) zwolenników Brauna, Putina i moskiewskiego frontu gaśnicowego, czyli takich Dmowskich do potęgi. Rok temu, jako partia, mieli w notowaniach 2 procent popularności, teraz prawie dziesięć. To trochę wstyd, pospolita żenada i, jak mówi moja mama, aż strach się bać!

Czy ja muszę to komentować? Tak, bo choć mam przecież pod ręką AI - sztuczną inteligencję - to ta jeszcze sporo się musi nauczyć, bo jakoś wyłapywanie oszustów, fejków, a tym bardziej idiotów, bez pomocy człowieka, jest jej słabą stroną. AI uczy się od ludzi, a z tego nie może wyniknąć nic dobrego.

Zejdźmy na ziemię, czyli tak bliżej realu. Rodak, bo tu zimno, wyjeżdża z partnerką do Egiptu, a tam oznajmia na fejsie, że trzeba rychło uruchomić obozy dla tych, których nazwiska brzmią arabsko. Leży sobie na basenie i , rekreując się, tak sobie z jadem pisze... Informuje o tym facecie Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych.

Mało pociesza mnie fakt (wobec bezmiaru tej plagi), że pewnie ów wczasowicz i paru innych hejterów różnych specjalności wyląduje przed sądem. Przeraża to, jakim społeczeństwem w zastraszającym tempie się stajemy.©℗

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

POLSKI TWÓRCA BUDYNKÓW PNĄCYCH SIĘ DO NIEBA

W moich felietonach chętnie przypominam sylwetki i dokonania wybitnych Polaków, a zwłaszcza wybitnych polskich inżynierów, których pamięć - jak stale twierdzę - zbyt mało się szanuje. Człowiekiem, którego dokonania chcę Państwu dzisiaj przypomnieć, był Stefan Władysław Bryła, wybitny budowniczy.

Urodził się 140 lat temu w Krakowie, ale studia kończył w 1908 roku na Politechnice Lwowskiej, bo w Krakowie nie było w tym czasie uczelni technicznej. Po studiach został nauczycielem na macierzystej uczelni, zdobywając w 1909 roku doktorat, a w 1910 - habilitację. Od 1935 roku był profesorem Politechniki Warszawskiej i w latach 1938-1939 dziekanem Wydziału Architektury.

Jednak nie jego kariera naukowa skłoniła mnie do tego, by Państwu przedstawić tego niezwykłego człowieka. Głównie zasłynął bowiem z tego, że jako pierwszy (na świecie!) opracował technologię tworzenia konstrukcji spawanych w budownictwie. Pierwszą taką konstrukcją całkowicie spawaną był most na rzece Słudwi wybudowany w 1929 roku. Dla obejrzenia tej pionierskiej konstrukcji zjeżdżali się inżynierowie z Niemiec i z Francji, a nazwisko inżyniera Bryły stało się znane w świecie.

Sam twórca doszedł do słusznego wniosku, że spawane konstrukcje stalowe mogą się szczególnie przydać przy budowie wysokich budynków. W latach 1931 - 1933 wzniósł w Warszawie mający 17 kondygnacji budynek dla Towarzystwa Ubezpieczeń Prudential. Gmach ten odegrał pewną rolę podczas Powstania Warszawskiego, najpierw zdobyty przez powstańców przyciągał uwagę biało-czerwoną flagą powiewającą nad Warszawą, a potem ostrzelany przez Niemców (trafiło go ponad 1000 pocisków - a budynek stał!) został uszkodzony dopiero pociskiem o masie 2 ton kalibru 600 mm z moździerza. Po wojnie budynek został odbudowany i służy do dziś jako hotel.

Inżynier Bryła wznosił pnące się do nieba wieżowce jedne po drugich, a jego budowle zdobywały uznanie swą śmiałą konstrukcją i architekturą. Niepodobna oczywiście ich wszystkich wymieniać, ale wspomnę jako przykładowe: wzniesiony w 1922 roku akademik w Warszawie (10 kondygnacji), zbudowany w 1929 roku budynek Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Łodzi (8 kondygnacji), skonstruowany w 1930 roku gmach Urzędu Skarbowego w Katowicach („Drapacz Chmur", określany także jako „mister Katowic") - 14 kondygnacji, wybudowany w 1934 roku budynek mieszkalny Funduszu Kwaterunku Wojskowego w Warszawie określany ze względu na oryginalny kształt jako „dom Bez Kantów" i wiele innych.

Podobno - ale nie znalazłem potwierdzenia tej informacji - inżynier Bryła był jednym z konsultantów przy budowie słynnego wieżowca Empire State Building.

W Krakowie z wdzięcznością pamiętamy, że inżynier Bryła wzniósł w 1938 roku budynek Biblioteki Jagiellońskiej - co prawda nie nadmiernie wysoki (9 kondygnacji), ale wyróżniający się wielką oszczędnością materiałów budowlanych i odpornością na pożar.

Na temat osiągnięć inżyniera Bryły napisał pięknie inny budowlaniec, były rektor Politechniki Krakowskiej, profesor Kazimierz Flaga, w artykule „Mosty - obiekty inżynierskie rozpięte nad czasem i przestrzenią" w 2011 roku.

Pamiętajmy więc o tym wybitnym inżynierze, zwłaszcza że w 1995 American Welding Society uhonorowało dorobek Stefana Bryły nagrodą „Historic Welded Structure Award", Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa ustanowił w roku 1964 nagrodę PZITB im. Stefana Bryły, która jest przyznawana corocznie, indywidualnie i jednorazowo za osiągnięcia naukowo-badawcze lub naukowo-techniczne w dziedzinie konstrukcji budowlanych, a w roku 1994 Rada Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej nadała jednej z sal Gmachu Architektury imię profesora Stefana Bryły.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Na Wydziale Farmaceutycznym CM UMK odbyły się Praktyczne Warsztaty dla Uczniów Szkół Ponadpodstawowych. Uczestniczyło w nich około 650 uczniów z 21 szkół naszego regionu

eprasa.pl 4a67ac3d7e

PULS
#204

Jak igła w stogu DNA

Str. 14-15

BT

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Express Bydgoski
Piątek, 20.02.2026

GENEALOGIA. LEPIEJ ZROZUMIEĆ SIEBIE

Poszukujemy swoich korzeni z różnych powodów: z chęci potwierdzenia swojej szlacheckości, odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Dzisiaj badaniem naszej przeszłości zajmują się już wyspecjalizowane firmy, a rozwój genealogii dość niespodziewanie pomógł innej dziedzinie nauki - kryminalistyce

Dorota Kowalska

Paweł Świetlik - z wykształcenia archeolog, z zamiłowania genealog, funkcjonariusz Służby Więziennej, strażak ochotnik i społecznik. Od małego interesował się historią. Babcia Stasia miała w szafie pudła ze starymi zdjęciami - przeglądał je, dopytywał, kto jest na zdjęciach, co się z tym kimś stało.

- Ale genealogia, tak na poważnie, wzięła się trochę przez przypadek. Kiedyś mama wspominała dawne czasy i swojego dziadka Józefa Limańskiego. Mówiła, że całe życie pracował na kolei i nic z tego nie miał, ale dostał trzy krzyże i ona je doskonale pamięta. Ojciec się śmiał, że pewnie sobie kupił te krzyże na targowisku. Pomyślałem: „Chwila, przecież jeśli to były odznaczenia państwowe, to możemy sprawdzić, czy je dostał, czy nie". Tak to się zaczęło - wspomina.

Mógł mieć wtedy niewiele ponad 20 lat, dzisiaj ma 44. Stwierdził, że jeżeli to był Krzyż Walecznych, to prawdopodobnie przyznała go pradziadkowi Kancelaria Prezydenta. Napisał jednak najpierw do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, poprosił, żeby sprawdzili teczkę Józefa Limańskiego. Okazało się, że rzeczywiście, był w niej wniosek o przyznanie Krzyża Walecznych. Wysłał więc pismo do Kancelarii Prezydenta, a ta za opłatą wydała mu duplikat odznaczenia.

- Dowiedziałem się też, że podczas I wojny światowej pradziadek walczył na froncie we Francji, obok niego wybuchła bomba i stracił słuch. Dostał za to od cesarza Wilhelma Krzyż Żelazny - tłumaczy Paweł Świetlik.

Rozwiązał zagadkę odznaczenia swojego pradziadka, a właściwie dwóch odznaczeń, i pomyślał, że sprawdzi innych członków rodziny, a może dowie się o nich czegoś ciekawego.

Wywodzi się z rodziny mundurowej. Dziadek - strażak, ojciec - strażak, brat dziadka - strażak. Zaczął szperać. Jest gdzie. Dla niego pomocne było Centralne Archiwum Wojskowe, bardzo bogatym źródłem wiedzy są też koperty dowodów osobistych w urzędach gminy.

- W takich kopertach dowodów osobistych można znaleźć dokumenty z czasów okupacji hitlerowskiej. Niemcy wydawali swoje dowody, książeczki, inne dokumenty. Później, kiedy wojna się kończyła, każdy musiał udowodnić, że nazywa się tak a nie inaczej. Ludzie oddawali niemieckie dokumenty i w latach 50. zaczęto im wydawać dowody osobiste. Więc w kopertach dowodowych jest mnóstwo ciekawego dla genealogów materiału - tłumaczy.

I dodaje, że kolejne ważne źródło informacji, zwłaszcza jeśli ktoś ma w rodzinie mundurowych - kolejarzy, strażaków, pocztowców - to archiwa tych instytucji. Kolejna sprawa to ZUS - tam z kolei można przejrzeć akta emerytalne.

- Przecież jak ktoś przechodzi na emeryturę, musi złożyć w ZUS-ie podanie, opisać swoją historię, złożyć świadectwa pracy, dokumenty o wykształceniu. Wszystko w tych teczkach zusowskich jest. Także szkoły mają swoje archiwa. Można z nich wyciągnąć świadectwa, zdjęcia. Wydziały komunikacji mają teczki praw jazdy, kart woźniców - wylicza Paweł Świetlik.

W jego rodzinie, jak mówi ze śmiechem, jest wszystko od prawa do lewa, tak jeśli chodzi o poglądy polityczne, jak i o status społeczny, bo są i robotnicy, i kolejarze, i strażacy, i właściciele majątków ziemskich. Jego pradziadkowie od strony ojca mieli w Pigłowicach dworek i sporo ziemi, ale już żona Józefa Limańskiego była służącą u jakichś ziemian. Szczególnie bliski jest mu Józef Limański, bo od niego wszystko się zaczęło, a ze strony żony Marcin Banaszak, który walczył w powstaniu wielkopolskim, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej.

- Genealog to jest taki trochę detektyw, prawda? - dopytuję.

- Detektyw i człowiek nieuleczalnie chory, bo jak ktoś chwyci bakcyla genealogii, to już się z tej pasji nie wyleczy, wszędzie będzie węszył - wybucha śmiechem Świetlik.

Dzisiaj możliwości są większe. Kiedy zaczynał, internet raczkował, teraz można w nim znaleźć masę informacji. Mają wyszukiwarki dla genealogów, w sieci są przeróżne dokumenty, chociażby księgi metrykalne, można wejść w archiwa wielu instytucji. Inna rzecz, że genealodzy są dobrze zorganizowani: mają swoje stowarzyszenia, fora, jest coraz więcej publikacji naukowych na temat genealogii.

- I coraz więcej ludzi chce wiedzieć, kim byli ich przodkowie, czym się zajmowali. Nie wiem, czy to kwestia mody, czy po prostu szukamy swojej tożsamości - wzrusza ramionami.

On miał w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Hipolit w Środzie Wielkopolskiej spotkanie z młodzieżą. Opowiadał właśnie o tym, jakie są źródła informacji, gdzie szukać dokumentów. Młodzi słuchali z zainteresowaniem.

CORAZ WIĘCEJ LUDZI CHCE WIEDZIEĆ, KIM BYLI ICH PRZODKOWIE, CZYM SIĘ ZAJMOWALI. MOŻE PO PROSTU SZUKAMY SWOJEJ TOŻSAMOŚCI?

Na tropie swoich przodków

Genealogia już od dawna uznawana jest za swoisty fenomen. W Stanach Zjednoczonych swoich korzeni poszukuje grubo ponad sto milionów ludzi, a genealogia to drugie - po amatorskim uprawianiu ogródka - ulubione hobby Amerykanów. Liczba tych, którzy tworzą drzewa genealogiczne, rośnie w Niemczech i we Francji. Wszyscy oni mają do dyspozycji internet, a w nim kilkanaście portali, na których mogą szukać swoich krewnych. Oprócz tego książki, poradniki, wreszcie największy na świecie zbiór rejestrów kościelnych i dokumentów emigracyjnych gromadzonych od 1894 roku w Bibliotece Historii Rodziny w Utah przez członków Kościoła Mormonów. Od 1938 roku mormoni utrwalają dane na mikrofilmach, obecnie jest ich w Bibliotece kilka milionów. Na świecie działa kilkaset ekip wolontariuszy - wyznawców Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, którzy utrwalają na kliszach dokumenty mogące pomóc w odszukaniu informacji o swoich przodkach.

„Popyt na korzenie" jest tak duży, że na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie. A dla tych, którym spotkanie z historią własnej rodziny popsuło nastrój, rozczarowało albo przyprawiło o stres, powstał nowy dział psychologii - psychogenealogia.

Co by nie pchało amatorów do ciągłych poszukiwań, oni sami powtarzają, że najważniejsza jest dla nich radość rozwiązywania zagadek, ta zabawa w detektywa, który, umówmy się, nie robi nic innego, jak „grzebie w trupach".

„Poszukiwania genealogiczne stanowią swego rodzaju śledztwo polegające na zbieraniu dowodów, ich weryfikacji, analizie i wreszcie rekonstrukcji wydarzeń w oparciu o zebrany materiał i wysnute zeń wnioski" - pisze w „Poradniku Genealoga Amatora", uważanym za genealogiczny elementarz, Rafał T. Prinke. I dalej: „Podobnie jak detektyw, genealog musi nie tylko umieć odróżnić informacje prawdziwe od fałszywych, ale także stawiać najbardziej prawdopodobne hipotezy robocze w przypadkach, kiedy brak jest bezpośrednich dowodów. Oczywiście proces poszlakowy nigdy nie daje stuprocentowej gwarancji, że ukarana będzie właściwa osoba - tak samo hipotetyczne odtworzenie powiązań genealogicznych nie daje pewności, że są one właściwe".

Zabójstwo daje początek policyjnemu śledztwu, które musi odpowiedzieć na siedem podstawowych pytań: Co? Gdzie? Kiedy? Kto? Czym? W jaki sposób? Dlaczego? A proces dochodzenie prawdy jest niczym innym, jak prześledzeniem życia człowieka od jego narodzin po dzień zabójstwa. W genealogii impuls do podjęcia detektywistycznej pracy nie ma na szczęście tak drastycznego podłoża i jest różny - zależnie od kultury, religii i mentalności.

Dla mormonów poszukiwania swoich przodów to rodzaj posłannictwa czy może raczej przykazanie dane im od Boga. Mormoni wierzą, że każdego człowieka można ochrzcić nawet po jego śmierci, i choć to wprawdzie duch przodka, który zachowuje wolę i świadomość, decyduje, czy chce być ochrzczony, czy nie, oni muszą dać wszystkim jednakową szansę. Także każdy Hindus ze względów religijnych musi znać historię swoich przodków, co najmniej do czwartego pokolenia. Ten wywód jest wpisywany do horoskopu otrzymanego przy urodzeniu, a imiona przodków odczytywane podczas ceremonii ślubu czy innych obrzędów, z prośbą o wsparcie duchowe.

Z kolei w Japonii genealogia stanowiła integralny element tradycji samurajskiej, a poszczególne rody przechowywały informacje o swoich przodkach w specjalnie stworzonych do tego celu bibliotekach. W Chinach pierwotny kult przodków przetrwał jako ważny element konfucjonizmu. Ale i tak nie do pobicia wydają się Polinezyjczycy, bo każdy z nich historię swojej rodziny, obejmującą ostatnich pięciuset lat, wyrecytuje z pamięci wyrwany ze snu w środku nocy. Jak pisze Rafał T. Prinke, w społecznościach o strukturze plemiennej znajomość więzów krwi miała zasadnicze znaczenie nie tylko dla klasy posiadającej, ale dla wszystkich jego członków.

Nasze poczucie przynależności

Kinga Urbańska ukończyła studia na kierunku historia (specjalność archiwistyka i edytorstwo źródeł), od lat pracuje jako genealog. Jest współzałożycielką firmy genealogicznej Your Roots in Poland, wiceprezeską Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce, współautorką kilku książek, w tym „Genealogia dla najmłodszych, czyli wyjątkowa podróż w czasie".

- W moim rodzinnym domu bardzo dużo mówiło się na temat pochodzenia szlacheckiego, herbów. Krążyła rodzinna legenda, że moi przodkowie mieli swoje włości gdzieś na wschodzie, skąd musieli uciekać. Ona została przekazywana także przez członków rodziny, którzy byli w zakonie, bo mój dziadek był zakonnikiem, a jego brat nawet prowincjałem karmelitów bosych w Krakowie. Więc skoro takie osoby przekazywały te informacje, uznaliśmy je za wiarygodne. Wciągnęły mnie ta historia - opowiada.

Zresztą, potem, kiedy genealogią zaczęła zajmować się zawodowo, sprawdziła swoje korzenie. Okazało się, że na pewno od 1750 roku Urbańscy nie byli

eprasa.pl 4a67ac3d7e

FOT. 123RF

„Popyt na korzenie" jest tak duży, że w Polsce i na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie

szlachcicami - byli zamożnymi chłopami, tyle.

- Z czym mój tata się nie pogodził. On wciąż twierdzi, że skoro jego stryj powiedział, że nasi przodkowie byli szlachcicami, to byli i koniec, kropka - wybucha śmiechem.

Więc zdecydowanie zainteresowanie rodzinnymi historiami, herbami, przeszłością zaszczepiono jej w rodzinnym domu. Wybór studiów wydawał się oczywisty. Pod ich koniec razem z grupą przyjaciół doszła do wniosku, że jest nisza, którą można biznesowo zagospodarować. Mieszka w Krakowie - od dawna przyjeżdżało tu wiele osób, także obcokrajowców, żeby szukać swoich korzeni. Tyle że nie wiedzieli, jak się za to zabrać. Poza tym, często nie znali języka.

- A my jesteśmy archiwistami, historykami i mówimy po angielsku, także w innych językach, więc stwierdziliśmy, że dlaczego na tym nie zarabiać, skoro jest popyt na tego typu usługi - tłumaczy Urbańska.

I dodaje, że próba odtworzenia swojego drzewa genealogicznego to jedno, ale coraz częściej zwracają się do nich ludzie, którzy chcą udowodnić, czy też potwierdzić swoje polskie pochodzenie i starać się o polskie obywatelstwo.

- Tylko w Stanach Zjednoczonych żyje ponad dwadzieścia milionów osób, które wiedzą, że mają polskie korzenie, nie mówiąc już o tych, które tego nie wiedzą. Niektórzy chcą mieć polski paszport, bo to tak naprawdę paszport europejski, a sytuację geopolityczną mamy, jaką mamy - opowiada. W każdym razie na brak klientów nie mogą narzekać.

Firma to jedno; w 2016 roku okazało się, że dla wielu ludzi genealogia to pasja, stąd pomysł Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce. W jego ramach organizują warsztaty, wykłady, popularyzują wiedzę na temat genealogii. Napisali dwie instruktażowe książki o tym, jak szukać swoich przodków.

- Skąd takie zainteresowanie swoimi korzeniami, jak pani myśli? - dopytuję.

- Kiedyś było bardzo mocno związane z chęcią potwierdzenia swojej szlacheckości, tej warstwy nobilitującej naszą rodzinę. Z drugiej strony, wiek XX wiąże sie z rozwojem nauk psychologicznych, także naszej samoświadomości. Jestem przekonana, że badania genealogiczne służą przede wszystkim dowiedzenia się, kim jesteśmy, zrozumieniem naszej tożsamości, naszego pochodzenia. Wiemy już, bo potwierdziły to badania, że dziedziczymy pewne traumy, że nasza konstrukcja psychologiczna, emocjonalna jest związana także z doświadczeniami naszych przodków - mówi Kinga Urbańska. - Więc poszukujemy dzisiaj swoich korzeni, żeby lepiej zrozumieć siebie i nasze miejsce w życiu, odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego jesteśmy, kim jesteśmy - dodaje.

Jak podkreślają socjologowie, ludzie potrzebują być kimś więcej niż tylko samotnym, anonimowym trybikiem w wielkiej machinie społeczeństwa. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd pochodzi i dokąd zmierza.

Ale czasami, o czym wspomniała Kinga Urbańska, przesłanki są bardziej przyziemne: chcemy się dowartościować, udowodnić szlachectwo. Tymczasem, jak możemy przeczytać w „Poradniku Genealoga Amatora": „Przekazy rodzinne mają to do siebie, że starają się gloryfikować przeszłość rodziny, wyolbrzymiając zasługi i bogactwa przodków, a pomniejszając ich ułomności".

Jeden z genealogów opowiadał mi kiedyś, jak to przyszedł do niego mężczyzna noszący to samo nazwisko co narodowy wieszcz, Adam, z prośbą o odtworzenie swego drzewa genealogicznego. Miał zapewne nadzieję, że jest spokrewniony z poetą, ale rzeczywistość okazała się prozaiczna. Genealog dotarł do ksiąg kościelnych, w których tak opisano narodziny pradziada jego klienta: „Przyszedł na świat z dziewki kościelnej i przyniósł go dziad kościelny".

No i klops! Francuska psycholog Anne Ancelin Schutzenberger w swojej będącej bestsellerem książce „Ach ci moi przodkowie" pisze, że o ile łatwo jest utożsamiać się z przodkami, którzy byli ludźmi sławnymi, a przynajmniej dobrymi i utalentowanymi, to odkrycie wśród nich „czarnych owiec" powoduje czasem przerażenie i depresję, a wtedy niezbędna jest pomoc specjalisty. Tak, czasami genealogia bywa niebezpieczna, bo odkrywamy wiadomości, których nie chcielibyśmy znać. Może stąd ta psychogenealogia?

Z pomocą kryminalistyce

Ta chęć poznania swoich korzeni, przodków, pomogła też innej dziedzinie nauki, czego nikt, przynajmniej na początku, nie brał po uwagę. A może i brał, bo przecież genealodzy to domorośli detektywi.

W każdym razie miliony Amerykanów, którzy wysyłali do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości, nieświadomie doprowadzili do przełomu w kryminalistyce i tak dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko.

Śledczym, dzięki publicznym bazom danych DNA, udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców. Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70.i 80., miał dokonać 100 włamań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku, agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tysięcy dolarów za informację, które mogłyby przyczynić się do jego złapania.

Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GED-metch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa - został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w stanie Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatni raz widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków - i nic.

Wiele lat później biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wysłali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazali śledczym nazwiska krewnych podejrzanego.

Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia, doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop, do samochodu, chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Szuflady pełne papierów

Paweł Świetlik dzisiaj nie ma już tyle czasu, co kiedyś. Wiadomo: żona, dzieci, a do tego praca zawodowa, ale cały czas szuka. Ma w domu trzy szuflady dokumentów, które ściągnął z internetu, z archiwów, z różnych instytucji - wszystko musi przejrzeć.

- Najbliższy plan to jest opracowanie historii mojej babci Stasi, z którą mieszkałem w domu rodzinnym mojej mamy. Babcia nie żyje od 2007 roku, była kucharką w Zespole Szkół Rolniczych w Środzie, ale miała bardzo ciekawą historię wojenną - opowiada.

Trafiła na roboty do Niemiec i była na tych robotach cztery dni. - Była dwunastolatką. Trafiła do Bawarii, miała pomagać w gospodarstwie rolnym przy bykach, krowach. Niemiec ją zobaczył i oniemiał. „Co oni mi tu dziecko przysłali?" - otworzył ze zdumienia oczy. Babcia znała niemiecki, bo w domu rodzice sprzeczali się w tym języku, nie chcieli, żeby dzieci rozumiały. Miała też ze sobą zdjęcie swojego ojca, Józefa Limańskiego, w pruskim mundurze, odznaczonego Krzyżem Żelaznym. Ten człowiek je zobaczył, spojrzał na nią i wsadził w pociąg. „Wracaj do domu, bo pewnie mama się o ciebie martwi" - powiedział na odchodne - opowiada rodzinną historię.

Więc teraz przyszedł czas na babcię. Najpierw zbiera dokumenty, potem dojrzewa, jak to mówi, żeby je opisać. Siada do komputera i stuka w klawisze, do każdej historii dołączając zdjęcia. Jego teksty wydrukował już „Średzki Kwartalnik Kulturalny", „Gazeta Średzka", „Kronika Wielkopolski". Myślał o napisaniu książki, takiej historii rodziny, ale to duże przedsięwzięcie. Zobaczymy.

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Express Bydgoski
Piątek, 20.02.2026

Kiedy była ostatnia miesiączka? Ciężarne kontra ZUS. Wygrywają!

Dwie matki z Torunia posądzone zostały niesłusznie przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie się w ciąży - tylko po to, by wyłudzić świadczenia. Obie w sądzie wygrały! Jak stresujące i wręcz upokarzające są takie procesy z ubezpieczycielem, wiedzą tylko one... Pytania o termin ostatniej miesiączki na sali sądowej też padają

Małgorzata Oberlan

Ciąża to nie choroba, a podjęcie w jej trakcie pracy to nie przestępstwo - sprawa niby w XXI wieku oczywista. Na gruncie prawnym natomiast pogląd ten ugruntowany jest w orzecznictwie Sądu Najwyższego.

ZUS w całym kraju jednak ochoczo bierze pod lupę przypadki zatrudniania kobiet ciężarnych. Szczególnie, gdy zdarza im się pójść wtedy na chorobowe, ale nie tylko. Gdy podczas kontroli inspektorzy dojdą do wniosku, że przyszła mama zatrudniła się fikcyjnie, zaczyna się wielki problem.

Ubezpieczyciel cofa takiej podejrzanej kobiecie prawo do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego) i ta zostaje bez niczego; nie może liczyć na zasiłek macierzyński, chorobowe i inne świadczenia. A jeśli już jakieś pobrała, wzywana jest przez ZUS do zwrotu pieniędzy.

Formalny powód takich decyzji? Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla tych kobiet, które nie zgrzeszyły, już samo te słowa i podejrzenia są szokiem. Potem ogromnym stresem natomiast są sprawy sądowe, jeśli od decyzji się odwołają i walczą z ZUS-em o swoje.

Wygrane w tych procesach okupione są nerwami, upokorzeniami i najzwyczajniej w świecie - łzami.

- Obie z moją klientką miałyśmy je w oczach, gdy Sąd Okręgowy Toruniu ogłosił korzystny dla niej wyrok. To była jedna z najbardziej bulwersujących spraw w mojej praktyce - nie kryje adwokat Aleksandra Chołub z Torunia, która niedawno wygrała taką sprawą, reprezentując młodą fryzjerkę.

Historia fryzjerki. Wygrała, ale proces okupiła wielkim stresem

Fryzjerstwo to pasja całej rodziny pani Romy z Torunia. Fryzjerką jest jej mama i siostry, fryzjerstwo pokochała i ona. Zanim zaszła w ciążę, była osobą bezrobotną, zarejestrowaną w PUP. I to urząd pracy właśnie skierował ją na staż do fryzjerskiego salonu siostry.

Umowa zawarta przez PUP z właścicielką salonu mówiła, że po zakończeniu stażu obowiązkowo musi zatrudnić panią Romę przynajmniej na 3 miesiące. Tak też się stało - młoda kobieta przeszła ze stażu na umowę o pracę. Była już wtedy w ciąży, ale czuła się dobrze i autentycznie pracowała.

- Ciąża to przecież nie choroba, wiele kobiet w jej trakcie pracuje, dopóki może, co dostrzegł zresztą także i sąd - podkreśla adwokat Aleksandra Chołub.

Po jakimś czasie jednak ginekolog podczas kontrolnej wizyty stwierdził u pani Romy niebezpieczne skrócenia szyjki macicy i wystawił jej zwolnienie chorobowe. I tak zaczęła się cała ta afera. ZUS w Toruniu stwierdził, że pani Roma zatrudniona została fikcyjnie - w celu wyłudzenia świadczeń. I wydał decyzję o odebraniu jej prawa do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego).

- Na ponad rok zostałam bez pieniędzy, choćby zasiłku macierzyńskiego. Gdyby nie praca męża i pomoc rodziny, byłoby bardzo ciężko - mówi prawniczka.

Fryzjerka odwołała się do sądu. Sędzia Danuta Domańska z IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego w Toruniu analizowała dokumenty, zeznania świadków (w tym klientów salonu fryzjerskiego), argumenty obu stron sporu. W skrócie największym mówiąc, doszła do pełnego przekonania, że żadnej fikcji tutaj nie było. Pani Roma w ciąży pracowała naprawdę, jej siostra faktycznie miała potrzebę zatrudnić pracownika, a poza tym umowa z PUP wymuszała wręcz zatrudnienie po zakończonym stażu.

Sąd zmienił decyzję ZUS-u i młoda mama prawo do ubezpieczenie odzyskała. Zimowy wyrok jest już prawomocny, bo ubezpieczyciel się nie odwoływał. Happy end? Nie do końca. Fryzjerka proces przypłaciła ogromnym stresem - podkreśla jej prawniczka. Zdradzając jednak, że udało się na sali sądowej i tak uniknąć tego, do czego zmierzał prawnik ubezpieczyciela (mężczyzna).

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Posądzaną przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie w ciąży fryzjerkę reprezentowała w sądzie adwokat Aleksandra Chołub

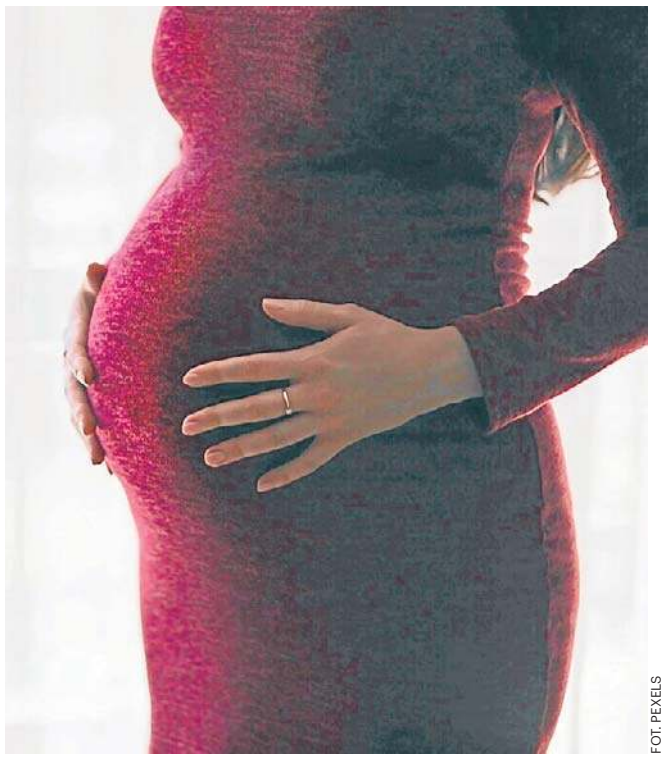

FOT. PEXELS

Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla wielu kobiet w ciąży takie podejrzenia są szokiem

- Zażądał przedstawienia karty ciąży i dokumentacji medycznej z jej przebiegu - wspomina adwokat Chołub. - Zapytałam, do czego zmierza. Czy teraz będziemy udowadniać jej niezdolność do pracy na podstawie karty ciąży?! Po moim wystąpieniu pełnomocnik ZUS wycofał się z tego żądania.

„Jaki był termin ostatniej miesiączki", czyli historia referentki

Także tej zimy i także w Sądzie Okręgowym w Toruniu podobną sprawę z ZUS-em wygrała inna matka. Ona jednak na sali sądowej musiała zdradzić termin ostatniej miesiączki przed urodzeniem dziecka. W jej przypadku omawiano, czy podejmując zatrudnienie wiedziała o ciąży, czy też nie...

Ale zacznijmy od początku. Pani Iwona to dziś matka trójki dzieci. Trzecia ciąża była dla niej absolutnym zaskoczeniem. Dowiedziała się o niej we wrześniu podczas wizyty u ginekologa, do którego poszła podejrzewając u siebie nawrót zaburzeń miesiączkowych.

W tym momencie od miesiąca już pracowała. W sierpniu bowiem podpisała umowę o pracę z pewnym biurem zajmującym się ubezpieczaniami w Toruniu. Szef znał ją dobrze, bo w przeszłości pracowała tu kilka lat na stanowisku referenta ds. biurowych. Rozstali się w zgodzie. Wróciła do pracy w sierpniu, zgłaszając się na ogłoszoną rekrutację. Zatrudniona została znów jako referentka, a zgłoszona do ubezpieczenia - dokładnie 2 września.

Co robiła w praktyce? Sprawdzała ubezpieczenia, pracując codziennie w biurze od 9.00 do 17.00. Podpisywała listy płac, wynagrodzenie dostawała przelewem. Wszystko to potwierdziło się potem przed sądem. Niestety, w październiku się pochorowała i poszła na L4.

„W ocenie ZUS całokształt zebranego materiału dał podstawy do stwierdzenia, że zgłoszenie do ubezpieczeń społecznych od 2 września 2024 r., w sytuacji gdy od 17 października 2024 r. stała się niezdolna do pracy, było czynnością dokonaną w celu uzyskania przez (tu: dane kobiety) tytułu do ubezpieczeń, umożliwiającego korzystanie z długotrwałych świadczeń z ubezpieczeń społecznych i zapewnienia ochrony ubezpieczenia zdrowotnego, a nie sam fakt podjęcia i świadczenia pracy" - odnotował w aktach sprawy sąd.

Zarzucane panie Iwonie przez ZUS kombinatorstwo w sądzie się nie obroniło - w grudniu minionego roku usłyszała korzystny dla siebie wyrok. Nie uniknęła jednak „medycznego badania sprawy". Musiała ujawnić termin ostatniej miesiączki (druga połowa lipca), przebieg ciąży, etc. Prawo do ubezpieczenia odzyskała, ale wielkim kosztem psychicznym.

Archiwistka z Częstochowy w pracy zdalnej. „Ona śladów nie zostawia"

Historie tych dwóch matek, które tylko tej zimy i tylko w Toruniu wygrały podobne sprawy z ZUS-em nie należą do rzadkości. Podobne boje zmuszone są toczyć matki w całym kraju, jeśli niesłusznie posądzone zostaną o fikcyjne zatrudnienie.

Pół biedy, gdy mają świadków na to, że faktycznie pracowały. Pani Roma mogła liczyć na zeznania klientów salonu fryzjerskiego, a pani Iwona - innych pracowników firmy. Jakich wiarygodnych świadków natomiast może przedstawić pracująca w dużej mierze zdalnie archiwistka?!

Taki problem miała kobieta, której sprawą zajmował się Sąd Okręgowy w Częstochowie. Zresztą, nie tylko taki. ZUS generalnie zarzucił jej, że podejmując pracę wiedziała o ciąży. A zatem, idąc tokiem rozumowania ubezpieczyciela, już coś kombinowała. A skoro potem po dwóch miesiącach poszła na chorobowe, to „przestępstwo" stało się jasnym: to było fikcyjne zatrudnienie w pewnej kancelarii, tylko po to, by wyłudzić świadczenia chorobowe i macierzyńskie.

Szczęśliwie, częstochowski sąd wykazał się w tym przypadku zdecydowaniem. Orzekając korzystnie na rzecz archiwistki, podkreślił z mocą trzy rzeczy. Po pierwsze to, że obowiązujące w Polsce przepisy nie zabraniają kobietom w ciąży podejmowania zatrudnienia. Po drugie natomiast, że praca w charakterze pracownika biurowego czy archiwisty ze swej natury praktycznie nie generuje dowodów na jej wykonywanie. Wreszcie i to, że niezdolność do pracy (choroba i L4) „jest okolicznością niezależną od pracownika i nie może wpływać na ocenę podejmowanych przez niego decyzji".

* * *

Na zakończenie - słowa sędzi Danuty Domańskiej z Torunia, która orzekając w sprawie fryzjerki i referentki przypomniała w uzasadnieniu „oczywiste oczywistości".

- Zgodnie z ugruntowanym stanowiskiem Sądu Najwyższego, chęć uzyskania świadczeń z ubezpieczenia społecznego, jako motywacja do podjęcia zatrudnienia, nie świadczy o zamiarze obejścia prawa, a dążenie kobiety ciężarnej do uzyskania przez zawarcie umowy o pracę ochrony gwarantowanej pracowniczym ubezpieczeniem społecznym nie może być uznane za zmierzające do dokonania czynności sprzecznej z prawem albo mającej na celu jego obejście, jeżeli umowa ta prowadzi do faktycznej realizacji zatrudnienia spełniającego cechy stosunku pracy- podkreśliła sędzia.

Przekładając na język potoczny: ciężarna, która podejmuje pracę w trosce o swoje ubezpieczenie społeczne ,i pracę tę faktycznie wykonuje, żadną kombinatorką nie jest.

PS Imiona kobiet zostały w teście zmienione. Wyroki w sprawie torunianek wraz z uzasadnieniem opublikowane zostały 28 stycznia br. w Portalu Orzeczeń Sądowych. ©℗

eprasa.pl 4a67ac3d7e

FOT. 123RF

Wystarczy jeden finansowy wstrząs, by budżet domowy przestał się spinać. Rachunki większym problemem niż kredyty? Te „zwykłe" rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej

POD KRESKĄ KILKA STÓWEK. TO POCZĄTEK FINANSOWEJ PĘTLI

Ktoś weźmie kredyt, by spędzić wakacje na Dominikanie i drażnić znajomych egzotycznym luksusem, wrzucając fotki na Facebooka. Co z ratami? „Jakoś to będzie". Inny, przy rosnących rachunkach, nie ma na czynsz i prąd. Listy dłużników pełne są nie tylko lekkomyślnych osób, ale również takich, których dochody nie wystarczają na życie

Agnieszka Domka-Rybka

Bydgoszczanka, w wieku 40 plus, zarabia ok. 4000 tys. zł na rękę miesięcznie, a mimo to co roku lata na egzotyczne wakacje, ostatnio była na Dominikanie. Za co? - Faktycznie nie stać mnie na urlop za 12 tys. zł, ale wtedy biorę kredyt i spełniam marzenia. Myślę sobie, żyje się raz, a raty? Jakoś to będzie.

Nie boi się pani kłopotów finansowych? - pytamy.

Odpowiedź: - Boję się, ale z moją pensją, choć ciężko pracuję, to ja mogę co najwyżej pojechać nad Bałtyk na kilka dni. Zasługuję na porządne wakacje, a nie takie z odmrażaną rybą, frytkami smażonymi na starym oleju i goframi napompowanymi chemią. Nie mam męża, dzieci i kredytu na mieszkanie, to nie mogę wziąć rat na swoje potrzeby?

Seniorka liczy wydatki. „Raty? To nie dla mnie!"

Pani Ewa, wdowa po siedemdziesiątce, mieszkanka dużej gminnej miejscowości w powiecie bydgoskim, również ma 4000 zł netto, ale renty rodzinnej po mężu. O Dominikanie nawet nie śni. Kredyt też nie jest dla niej spełnieniem marzeń.

- Po śmierci męża, dwa lata temu, przeszłam na świadczenie małżonka. Taki wariant był bardziej korzystny, ponieważ moja emerytura wynosiła niecałe trzy tysiące. Gdy żył i mieliśmy dwa dochody, nieźle nam się powodziło. Po jego odejściu zostałam sama z takimi samymi rachunkami, jak płaciliśmy we dwoje. Ba, przez dwa lata wszystko mocno podrożało! Znajoma mi powiedziała: „Ty się ciesz, że masz tyle renty, a co mają powiedzieć wdowy i wdowcy z najniższą emeryturą, która wynosi niecałe dwa tysiące na rękę?". Oczywiście, mam więcej ... - mówi pani Ewa i zaczyna liczyć.

- Czynsz za moje 40-metrowe mieszkanie wynosi 650 zł. Do tego każda rodzina naszej wspólnoty mieszkaniowej, więc i ja, płaci palaczowi 200 zł miesięcznie. Co dwa miesiące muszę kupić butlę gazową za 85 zł i przychodzi rachunek za prąd, ostatnio 390 zł. Wodę podgrzewam bojlerem elektrycznym. Niedawno musiałam go wymienić na nowy za 450 zł, stary był zakamieniony. Do tego opłaty za telefon i telewizję, razem 200 zł miesięcznie. Na leki wydaję 400 zł. Czasami coś się zepsuje, jak u mnie pół roku temu pralka, a dwa miesiące temu odkurzacz. Aha, jeszcze jedno - przecież trzeba również regularnie kupować jedzenie. I to wszystko z jednego świadczenia z ZUS! Jeśli komuś wydaje się, że cztery tysiące na rękę to luksusy, myli się!

Seniorka nie spłaca żadnych rat i kredytów: - Nie wyobrażam sobie, żeby do moich zobowiązań doszły jeszcze bankowe. Mam kilku znajomych, którzy kupili na raty prezenty dla dzieci i wnuków, pomagają im finansowo. Sąsiadka kiedyś chwaliła się: „Córce dołożyłam do wycieczki na Maltę, a wnukowi za to, że zdał świetnie maturę, kupiłam w nagrodę telefon iPhone - na raty. Cieszę się, że są szczęśliwi , ale naprawdę ciężko mi płacić te raty, a jeszcze sporo ich zostało". Naprawdę, serdecznie współczuję sąsiadce.

Tak łatwo wpaść w kłopoty, a zaczynają się one niemal niezauważalnie. Kwoty rzędu kilkuset złotych wydają się być w zasięgu ręki, czymś, z czym poradzimy sobie „przy następnej wypłacie lub emeryturze". Jednak to właśnie od takich drobnych sum zaczyna się droga w dół. Liczby są alarmujące , bo aż 70 proc. wszystkich długów to kwoty nieprzekraczające 5 tys. zł. Teoretycznie łatwe do spłaty, dla wielu osób stają się barierą nie do przejścia.

Scenariusz jest zazwyczaj podobny. Zaczynamy od „brania na głowę" zbyt wielu drobnych zobowiązań: tu kilka rat za nowy sprzęt, tam karta kredytowa, do tego szybka pożyczka. Gdy na tę konstrukcję nałożą się codzienne koszty i bieżące rachunki - czynsz, prąd, telefon, internet, wystarczy jeden wstrząs, jak utrata pracy, by cała budowla runęła. Wtedy zaczynamy wybierać, które rachunki zapłacić, a które muszą poczekać.

Dane z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor obnażają skalę tego zjawiska. Energia, gaz, woda, śmieci - co miesiąc z portfela statystycznego Polaka znikają kwoty od kilkuset do kilku tysięcy złotych na same opłaty stałe. Widać, że rachunki stają się coraz bardziej uciążliwe. Obecnie kłopoty z terminowym płaceniem za media, czynsz, telefon czy alimenty ma już 1,8 mln osób. To oznacza, że co 17. pełnoletni Polak zmaga się z zaległościami pozakredytowymi. Co ciekawe, to właśnie te „zwykłe" rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej - od wchodzących w dorosłość 18-latków po seniorów.

Choć ogólna liczba niesolidnych dłużników powoli spada, to ci, którzy pozostają w rejestrach, toną w coraz większych kwotach. Średnie zadłużenie pozakredytowe na osobę rośnie z roku na rok. W listopadzie 2025 r. wyniosło już 24,2 tys. zł.

Według BIG InfoMonitor, największą grupę osób z problemami finansowymi stanowią ludzie w wieku 35-44 lat - jest ich aż 494 tysiące. Ta grupa zalega ze spłatą na łączną kwotę 11,8 mld zł. Tuż za nimi plasują się 45-54 latkowie, gdzie choć dłużników jest mniej (446 tys.), to wartość ich długu jest jeszcze wyższa i sięga niemal 15 mld zł. Statystycznie problem ma twarz mężczyzny - stanowią oni 65 proc. niesolidnych płatników, a ich zaległości (33,6 mld zł) są trzykrotnie wyższe niż w przypadku kobiet.

- Problem narastających niespłacanych długów dotyka osób znajdujących się często w szczycie aktywności zawodowej i ponoszących najwyższe koszty utrzymania rodzin - uważa Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor. - Nie jest to już kwestia pojedynczych incydentalnych zaległości, lecz zjawisko koncentrujące się w określonej grupie wiekowej.

Jak wygląda sytuacja seniorów?

25354 zł - to średni dług mieszkańca naszego regionu w wieku 65 plus. Choć to prawie najniższy wynik w kraju, ale nie znaczy, że jest dobrze. Jest mniej zadłużonych seniorów, ale ich długi są wyższe. Czyli ci, którzy już mają kłopoty... wpadają w coraz głębszą finansową pułapkę.

Wzrost kosztów życia, nadal wysoki poziom oprocentowania kredytów i pożyczek oraz inflacja to czynniki szczególnie dotykające osoby 65+, dla których głównym źródłem utrzymania są stałe świadczenia emerytalne.

W szczegółach to wygląda tak: zadłużonych jest 23396 mieszkańców województwa w wieku 65 plus, na łączną kwotę w wysokości 593 178 276 zł, a średni średni dług na osobę to, jak wspomnieliśmy, 25354 zł.

Skąd te długi? Są to przede wszystkim: nieuregulowane w terminie czynsze, zaległe raty kredytów i pożyczek, rachunki za telefon, stare mandaty za jazdę na gapę czy kiedyś niepłacone alimenty.

Komornik: „Wielu długów można uniknąć"

Inna sprawa, że wielu długów można uniknąć. Jak? - pytamy Roberta Damskiego, komornika przy Sądzie Rejonowym w Lipnie. - Opracowałem kiedyś „siedem grzechów głównych" najczęściej popełnianych przez osoby, które wpadają w długi i stają się stronami postępowań egzekucyjnych.

Jednym z największych błędów, zdaniem powiatowego komornika, to nieczytanie umów: - Często dowiaduję się od dłużnika, że umowy nie przeczytał, bo była za długa, a powiedziano mu, że jest „standardowa". Trudno powiedzieć, czy takie podejście wynika z nadmiernego zaufania, lekkomyślności, czy zwykłego lenistwa. Niemniej faktem jest, że wielokrotnie dopiero na etapie postępowania egzekucyjnego dłużnicy zapoznają się z warunkami udzielonej im pożyczki.

Kolejnym grzechem jest podpisywanie umów, których nie rozumiemy: - Wielokrotnie słyszałem, że dłużnik co prawda umowę czytać próbował, ale tekst był zbyt skomplikowany, więc sobie darował - opowiada Damski.

To również podpisywanie umów z założeniem, że „jakoś to będzie". Ponadto niektórzy błędnie oceniają ryzyko. Ignorują oczywiste zagrożenia, jakie wynikają z zaciągania zobowiązań, przy jednoczesnym braku zabezpieczeń.

- Ale najbardziej zdumiewający jest brak szacunku dla własnego podpisu połączony z brakiem poczucia ważności podejmowanego zobowiązania. Wielu dłużników, nawet po zapoznaniu się z warunkami pożyczki i konsekwencjami, błędnie zakłada, że akurat w ich przypadku „jakoś to będzie". Wielu postępowań egzekucyjnych można by uniknąć, gdyby pożyczkobiorca poświęcił choć połowę energii wykorzystywanej później np. do unikania komornika, na gruntowne zapoznanie się z warunkami umowy oraz na analizę własnych możliwości finansowych i ewentualnego ryzyka - podsumowuje komornik.©℗

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Express Bydgoski
Piątek, 20.02.2026

FOT. MACIEJ CZERNIAK

Auto, użyczone przez właściciela komisu, i przyczepa - to miejsce życia pana Janusza

FOT. DARIUSZ BLOCH

Strażnicy miejscy regularnie go odwiedzają. Tu dwa lata temu - przed pożarem samochodu

O JANUSZU, CO MIEŚZKA W KOMBI

Na placu przy Boya-Żeleńskiego i Magnuszewskiej będzie cyrk. Duży pomarańczowy namiot już jest, obok niego stalowe szkielety rusztowań. Będzie wesoło. Taki widok ze swojego auta ma Janusz. Siedzi pod kocami, patrząc przez tylne okno auta, oparty o fotel pasażera. Ten niebieski Peugeot to jego dom

Maciej Czerniak

Janusz ćmi papierosa skręconego z gazety. Gdy rozmawiamy, często się uśmiecha. Gestykuluje energicznie, odpowiadając o swoim życiu. Rękaw niebieskiej polarowej bluzy zsuwa się, a na nadgarstku widać pamiątkę po tym, co przydarzyło się kilka tygodni temu. Różowo-biała, łuszcząca się rana. - Sam nie wiem, kiedy się oparzyłem – mówi, widząc, że mój wzrok uparcie wraca w to miejsce.

Zaraz potem: - Mój wujek był mechanikiem. I ja tam go tak podglądałem, w warsztacie, jak grzebie w samochodach. To by się dało jeszcze uratować – mówi. - No szkoda.

Pożar

Co się wydarzyło? Tu o jedną wersję trudno. W każdym razie prawie nic nie zostało z samochodu Janusza. W niedzielę, 18 stycznia, wybuchł pożar. Ratował, co się da. Niewiele mu się udało wyciągnąć z auta. Butlę z gazem zdążył wydostać. Rano jeszcze siedział w tej niemal doszczętnie spalonej terenówce marki Mitsubishi. Przy prawie minus 10 stopniach. - No, mówię, jakbym mógł, to sam bym go naprawił. Nie da się? Naprawdę by się nie dało? - macha ręką.

Kilka dni później auto odholowano na złom. Przed pożarem i tak nie jeździło, bo miało awarię. Stało w tym samym miejscu od grudnia 2023 r. To wtedy Janusz się do niego wprowadził. I tak już został na tym parkingu tuż obok bloków na bydgoskich Wyżynach.

Niebieski Peugeot

Kiedy wybuchł pożar, panem Januszem zainteresowali się działacze Fundacji Syloe. Szybko uruchomili zbiórkę pieniędzy. Właściciel autokomisu Mariusz Kościelniak użyczył mu niebieskiego Peugeota.

- Ta pomoc nie powinna iść w tę stronę – mówi jeden z urzędników z Bydgoszczy, który zna sprawę. - Pan Janusz potrzebuje pomocy, a nie nowego samochodu. To nie jest miejsce do życia, do mieszkania.

Przedstawiciele fundacji są innego zdania. - Gdyby nie to, że zainteresowaliśmy się panem Januszem, ta historia mogłaby się zakończyć tragicznie – mówi Weronika Jankowska, prezeska Fundacji Syloe. - Wtedy było minus 10, a on w nocy siedział w tej spalonej kabinie auta.

Na Pomagam.pl wciąż aktywna jest zbiórka założona przez Weronikę Jankowską i jej męża. Na koncie jest ponad 8,5 tys. zł. Na co konkretnie zostaną przeznaczone te pieniądze, zależy jeszcze od decyzji administracyjnych.

„Sprawa trafiła już do prokuratury ponieważ pan Janusz zagraża sobie i innym. Mamy nadzieję że efektem będzie umieszczenia pana Janusza w bezpiecznym miejscu, wówczas pieniądze ze zbiórki będą przekazane na depozyt dla pana Janusza, by mógł korzystać z tych pieniążków,zaspokajając swoje potrzeby. Jeżeli do takiego rozwiązania nie dojdzie, będziemy myśleli nad zakupem kampera lub innego „miejsca", by pan Janusz mógł w miarę możliwości bezpiecznie mieszkać" – napisano w opisie zbiórki.

Na parkingu przy Boya-Żeleńskiego jestem 18.02. To moja druga wizyta u pana Janusza. Poznałem go w lutym 2024 r. „Miejsce Janusza" było wtedy jednym z punktów na mapie nocnego patrolu straży miejskiej. Odwiedziliśmy też Błonie, bo tam w windzie przy kładce przez tory kolejowe często sypiają osoby bezdomne, ale i przyczepę ciężarową na Madalińskiego. Potem były pustostany przy Wojska Polskiego, stacja kolejowa Bydgoszcz Leśna.

Janusz wtedy opowiadał, jak stracił dach nad głową. Wersji było kilka. Według jednej - zjawił się deweloper-flipper, z którym podpisał umowę… Miał obiecać mu zamianę - skrawek ziemi, jakaś działka za mieszkanie. Janusz nie zgodził się na to, ale wtedy – opowiadał – padła inna propozycja. Dostał gotówkę, wystarczyło mu na kupno tego używanego SUV-a prosto z pobliskiego warsztatu.

- Nie działa sprzęgło, ale silnik odpala, można się ogrzać – mówił Janusz tamtej lutowej nocy przed dwoma laty.

Jest sam. No, do niedawna – opowiadał wówczas - mieszkał z matką. Nie ożenił się. Żartował: - Jeszcze nie czas.

Druga wersja historii utraconego dachu nad głową: jakieś niefortunne rozliczenie z bliskimi. Trzecia - mama Janusza była główną najemczynią zakładowego mieszkania. Kiedy była zmuszona przenieść się na stałe do DPS-u, syn stracił prawo do lokalu.

Stary samochód podzielił na sektory: część do przyrządzania posiłków, część do spania, miejsce na składowanie jedzenia, rzeczy. Wspomina: - Tyle mi zostało z auta – wyciąga banknot z kieszeni koszuli pod bluzą. Jego szare oczy mówią więcej niż słowa. - Zachowałem to, może jeszcze odkupię auto?

Zarabia na jedzenie zbierając metal. Zapłata za ostatni urobek to 30 zł.

Strażnicy i sąsiedzi pomagają

W pożarze stracił nie tylko samochód, który był jego jedynym dachem nad głową, ale i inne sprzęty zgromadzone obok. Uszkodzona została też przyczepka pełniąca rolę szafy-schowka.

- Ja tu nie muszę mieszkać. Mam dom w Maksymilianowie.

- Dom? - dopytuję.

- Tak, mogę tam wrócić.

Dlaczego nie wraca? Znów wzruszenie ramion. Kluczy, ucieka od tematu. Mówi, że jest wolny, daje do zrozumienia, że ma alternatywę. Po prostu tak wybrał.

Rozmawiamy sam na sam. Strażnicy miejscy jednak go regularnie odwiedzają. Wtedy, w 2024 r. byliśmy u niego razem ze strażnikami Krzysztofem Trochą i Patrycją Osmańską. Upominali go, by nie palił papierosów w samochodzie. O pożar nietrudno. W czasie rozmowy, pytań o to, czy wszystko w porządku, czy czegoś nie trzeba, jak się czuje, obok zatrzymała się mała czerwona toyota. Z auta wysiadła wtedy młoda kobieta. Czego tu szukają strażnicy? Czy jest jakiś problem? Upominała się o Janusza. Mówi, że on nikomu nie przeszkadza. Żeby dać mu spokój. Strażnicy tłumaczyli, po co przyjechali.

Teraz po dwu latach pytam Janusza o sąsiadów z bloków. Jak się układają jego relacje z nimi. Unosi łokieć, zaciska dłoń w pięść: - Tacy ludzie. W porządku.

- Wczoraj dostałem zupę. Bardzo dobrą. Jedna pani mi przyniosła. Bardzo jej za to dziękuję – mówi.

Kiedy rozmowa schodzi na tematy codzienności, jest rzeczowy, praktyczny, wyraża się przytomnie: - Nie mam jak telefonu naładować. Samochód bym odpalił, ale ktoś musiałby przyjechać i przełożyć prąd – tłumaczy, że akumulator za słaby, nie da rady uruchomić silnika. Dogrzewa się więc znów palnikiem na butli z gazem.

Tamtej zimy, która była bez porównania łagodniejsza, strażnik Krzysztof Trocha opowiadał mi o swojej wizycie na Boya-Żeleńskiego, gdy pewnej nocy temperatura spadła grubo poniżej zera: - Jak podchodziliśmy do samochodu, to poczułem serce w gardle.

Szyby były oblodzone. Zaczęli je skrobać. I w głowie ta myśl, że pewnie prokuratora trzeba będzie wzywać. Dostali się do środka, Janusz leżał nieruchomo. Nagle – mówił Krzysztof – zerwał się. - Zawału bym dostał.

- Innym razem, kiedy przyjechaliśmy do niego, też był mróz – relacjonowała strażniczka. - Szedł z rękami owiniętymi jakimiś materiałami. Mówię, co jest?! Daliśmy mu rękawiczki.

Nie chcą do noclegowni

Zadaniem strażników jest sprawdzić, czy osoba bezdomna znajduje się w sytuacji zagrożenia życia. Można przyjąć, że zimą to stan permanentny. Zwłaszcza tej zimy, kiedy tygodniami panował siarczysty mróz.

Ludzie, którzy utracili - z przeróżnych powodów - dach nad głową – mogą skorzystać z ciepła noclegowni. Niechętnie tam idą. Kiedy na miejsce jest wzywana karetka, kiedy ktoś jest wychłodzony, reakcja musi być natychmiastowa. To jest zagrożenie życia. Tu już nie pomoże noclegownia, tu potrzeba pomocy medycznej. Do noclegowni zresztą nie są przyjmowane osoby pod wpływem alkoholu. Trzeźwość to warunek, by móc tam znaleźć tymczasowy kąt. A to żadne odkrycie, że bezdomności często towarzyszy butelka. - Nie widziałem nigdy, by pan Janusz pił. To go chyba uratowało.

Strażnicy dobrze znają bezdomnych. Swego czasu w okolicy ul. Gdańskiej przebywał starszy mężczyzna. W dzień siedział na ławeczce, dużo czytał. Podobno lata temu był suflerem w bydgoskiej operze. Już żyjąc ulicy, zachorował. Rak. - Podleczyli go w szpitalu i wrócił do swoich starych miejsc. Od pewnego czasu go nie widać – mówią inni strażnicy.

Ma charakterystyczne nazwisko, które pewnie wielu bydgoszczan dobrze pamięta. Nie znosi, gdy się je przekręca. I walczy o to swoje nazwisko zaciekle. Trudno go wyprowadzić z równowagi, ale kiedy ktoś przekręca tę jedną literkę, strasznie go to irytuje. Gardłowym głosem upomina się o swoje.

Przyszłość

Janusz mówi, że pracował w lesie i robił „kurs pilarza". Pracował tez w Romecie. Wiadomo na pewno, że ma za sobą jakieś 11 lat składkowych. Wiek emerytalny też, bo już 66 lat. Działacze fundacji Syloe chcą pomóc mu wpierw uzyskać dowód osobisty, który utracił z jakiegoś powodu, a potem skierować wniosek do ZUS-u o ustalenie emerytury.

O jego sytuacji prokuraturę zawiadomił Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. - Pożar może się powtórzyć. Czekamy zatem na decyzję prokuratury, czy pan Janusz będzie mógł zostać objęty jakąś formą koniecznej pomocy. Najlepiej dla niego byłoby, gdyby został umieszczony w ośrodku z całodobową opieką. O tym musi jednak ostatecznie zdecydować sąd. Na razie odwiedzają pana nasi pracownicy, starają się namówić go, by zechciał przyjąć pomoc instytucjonalną – mówi Marta Frankowska, rzeczniczka prasowa MOPS w Bydgoszczy.

* * *

Problem bezdomności jest ogólnopolski. Z ostatniego badania przeprowadzonego przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w 2024 roku wynika, że w całym kraju kryzysem bezdomności dotkniętych jest ponad 31 tys. osób. Kilka dni temu resort zlecił kolejne takie badanie. ©℗

eprasa.pl 4a67ac3d7e

REKLAMA 0011476437

eprasa.pl 4a67ac3d7e

PIEROGUSZKA Z HONOLULU PODBIŁA WŁOSKĄ OLIMPIADĘ

Wioska olimpijska zakochała się w Pieroguszce. Swoją chce mieć też raper Snoop Dog. Pluszaki tworzą osoby z niepełnosprawnościami z katowickiej spółdzielni Honolulu

Marcin Śliwa

Kiedy w poniedziałek, 9 lutego, świętowaliśmy pierwszy medal na tegorocznych zimowych igrzyskach olimpijskich, zdobyty przez pochodzącego z Bielska-Białej 19-letniego Kacpra Tomasiaka, towarzyszyła polskiej ekipie Pieroguszka - maskotka polskiej reprezentacji. Nastroje w polskiej ekipie są bardzo dobre nie tylko ze względu na formę sportową i osiągane wyniki. Dobra atmosfera to również zasługa Pieroguszki. A ta robi międzynarodową karierę!

„Polska reprezentacja zabrała ze sobą na IO 2026 pluszowe pierogi. Maskotka staje się hitem. Maskotkę zrobił Luft Katowice i nazywa się Pieroguszka. Luft Katowice to spółdzielnia. Daje pracę i prowadzi warsztaty rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami" - przekazuje Tomasz Golonko, reporter Radia Kolor oraz Natemat.pl w serwisie X.

Pieroguszka wywołała prawdziwe poruszenie w wiosce olimpijskiej i zainteresowały się nią nie tylko gwiazdy sportu.

Popularność polskiej maskotki na IO 2026 nabiera rozpędu. Po informacji o tym, że w pluszowym pierogu zakochała się niemal cała wioska olimpijska, swojego pieroguszka chce... sławny raper Snoop Dogg - donosi Tomasz Golonkow w mediach społecznościowych.

FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Pieroguszki tworzone są przez pięcioosobowy zespół spółdzielni Honolulu, a następnie trafiają na sprzedaż

Pieroguszka powstała w Katowicach

Na terenie Katowic działa lokal o nazwie LUFT. Jest to prospołeczny sklep tworzony przez spółdzielnię socjalną Honolulu, prowadzącą zajęcia rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami, podczas których tworzone są Pieroguszki, czyli poduszki w kształcie pierogów, wykonane z przyjemnego w dotyku polaru. Mają różne kolory i „twarze".

- Spółdzielnia socjalna to organizacja, która zajmuje się integracją osób z niepełnosprawnością. W naszym przypadku to głównie osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Zatrudniamy 10 takich osób. Razem ze sobą współpracujemy. Nasze działania mają pokazywać, że są to najzwyklejsi w świecie współpracownicy i razem potrafimy tworzyć coś, co ma sens, również ten ekonomiczny - tłumaczy Przemysław Sołtysik, prezes zarządu spółdzielni socjalnej Honolulu.

Pieroguszki można kupić w sklepie internetowym LUFT oraz stacjonarnie w kilku punktach na terenie Katowic. W asortymencie można znaleźć m.in. Amoruszki, Ufoluszki czy dwustronne Pieroguszki.

O kulisach jej wielkiej popularności, a także o tym, jak powstają Pieroguszki, rozmawiamy z Przemysławem Sołtysikiem.

Jak doszło do tego, że Pieroguszka stała się hitem zimowej olimpiady?
Przemysław Sołtysik: Prowadzimy sklep internetowy. Bez konsultacji z nami któraś z zawodniczek po prostu kupiła sobie Pieroguszkę i wystąpiła z nią na olimpiadzie. To było totalnie spontaniczne. Dowiedzieliśmy się o tym z mediów społecznościowych. Później, kiedy już Pieroguszka zaczęła rzeczywiście robić furorę, skontaktował się z nami Polski Związek Łyżwiarstwa i posłaliśmy do Mediolanu, do wioski olimpijskiej, kilka dodatkowych sztuk.

FOT. TOMASZ GOLONKO X

Reprezentacja Polski podczas jednego z pierwszych dni igrzysk. Na pierwszym planie Pieroguszka – maskotka rodem z Katowic

Co Pan poczuł, kiedy wasza maskotka zaczęła zdobywać taką popularność?
Poczułem dużą radość i ekscytację - zarówno u mnie, jak i u całego zespołu spółdzielni, osób z niepełnosprawnością, które robią Pieroguszki. Dzięki temu widzą, że to ma sens.

Rosnąca popularność Pieroguszki wpływa na sprzedaż maskotek?
Jesteśmy już w stu procentach wyprzedani w tym momencie.

Osoby zainteresowane maskotką muszą zatem poczekać?
Na pewno wszyscy muszą się uzbroić w cierpliwość. Będziemy się starali w miarę na bieżąco wrzucać dodatkowe sztuki, ale potrzebujemy czasu. Jesteśmy małą spółdzielnią.

Skąd wziął się pomysł na Pieroguszkę?
Jako spółdzielnia prowadzimy w Katowicach lokal „Drzwi zwane koniem" i w momencie, w którym w pandemii musieliśmy się zamknąć, poszukiwaliśmy jakiejś dodatkowej możliwości zarobku. Postawiliśmy na sklep internetowy.
Podobne wzory poduszek w kształcie pierogów widzieliśmy już wcześniej, więc sam wzór nie jest w stu procentach oryginalny, natomiast my dodaliśmy warianty i nazwę Pieroguszka, którą później zastrzegliśmy. W ten sposób już od pięciu lat szyjemy Pieroguszki.

Ile trwa przygotowanie jednej maskotki?
Kilkadziesiąt minut. To jest wszystko ręczna robota, ręczne szycie i ekipa osób z niepełnosprawnością wypycha każdą jedną Pieroguszkę.

Ile osób liczy wasza ekipa?
Pięć osób - pracownicy i pracowniczki spółdzielni.

©℗

eprasa.pl 4a67ac3d7e

POLSKI BIZNES NA UKRAIŃSKIM RYNKU

O dramacie mieszkańców Ukrainy i szansach polskich firm w powojennym procesie odbudowy Ukrainy mówi Mariusz Tywoniuk, prezes Fundacji OCG i dyrektor Rzeszowskiego Przedstawicielstwa Polsko–Ukraińskiej Izby Gospodarczej

Andrzej Pięs

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Mariusz Tywoniuk: - Wydaje mi się, że brakuje nam doświadczenia w takim racjonalnym wykorzystaniu instrumentów politycznych dla naszego lobbingu biznesowego

„Solidarni z Kijowem" to nowa akcja pomocowa dla Ukrainy, zorganizowana wspólnie przez Fundację OCG, której pan lideruje i konsula Ukrainy w Rzeszowie. Jak pan chce przekonać rodaków do kolejnego zrywu ofiarności?

Rzeczywiście jest ciężej niż wcześniej. Jako społeczeństwo przyzwyczailiśmy się do tego, że „za ścianą" trwa wojna. Często słyszę, że jesteśmy nią i pomocą Ukrainie zmęczeni, że ileż można mówić o tej pomocy. Tak nie będzie myślał ten, kto skutki tej wojny zobaczył na miejscu. A ja widziałem, jak okrucieństwo tej wojny wygląda. W telewizyjnych migawkach z wojny widzimy zazwyczaj częściowo zniszczony budynek, rozbity samochód. Będąc na miejscu, niejednokrotnie widziałem nadpalone, rozszarpane, rozkładające się ludzkie zwłoki, ciągane przez psy, małe dzieci, kulące się w lodowato zimnych piwnicach. Wciąż mam w pamięci tę rzekę kobiet, ludzi starszych i dzieci, płynącą w ucieczce ku polskiej granicy i strugę młodych mężczyzn, która płynęła w drugą stronę, by bronić ojczyzny. Owszem, w każdym społeczeństwie znajdą się czarne owce, ale ja niejednokrotnie widziałem przykłady poświęcenia tych ludzi, widziałem dramat tego społeczeństwa. A my możemy im pomóc, dając ciepło i prąd. Właśnie zbieramy pieniądze na cztery duże generatory, jeden dla specjalistycznego szpitala dziecięcego z potężną liczbą małych pacjentów, który nie ma wsparcia energetycznego w chwilach kryzysu, więc część operacji nie może być wykonywana, inkubatory podtrzymywane są prostymi akumulatorami i nieustający strach, czy wytrzymają do chwili włączenia prądu, bo jak nie wytrzymają, to... Może to ekstremalne przykłady na tę tragedię, ale - proszę mi wierzyć - ona dotyka całe społeczeństwo. Obyśmy nigdy nie doznali takiej sytuacji, jaka teraz jest tam.

Na ile zmieniło się funkcjonowanie Polsko-Ukraińskiej Izby Handlowej po lutym 2022 roku?

Nie zamknęliśmy żadnej jednostki organizacyjnej w trakcie działań wojennych, ale te jednostki zmieniły się w centra dowodzenia w zakresie dystrybuowanej pomocy. W Rzeszowie błyskawicznie udało nam się zebrać grupę przedsiębiorców, którzy udostępnili swoje magazyny, zasoby transportowe, a my z ekipą co najmniej dwa razy w tygodniu byliśmy po drugiej stronie granicy. Już drugiego dnia wojny byłem tam, widziałem ponad siedmiokilometrową kolejkę uciekających przed tym okrucieństwem kobiet i dzieci przed przejściem granicznym w Medyce. Później miałem okazję widzieć skutki tej wojny, będąc w tamtejszych szpitalach z pomocą rzeczową, w strefie przyfrontowej. Izba już w pierwszych dniach tej wojny przeszła od działań statutowych wsparcia dla polsko-ukraińskich działań gospodarczych do działań pomocowych.

Jak na katastrofę wojny na Ukrainie zareagowali polscy przedsiębiorcy, którzy już wcześniej zainwestowali krocie w operowanie na tamtejszym rynku?

Wojna bardzo zmieniała model społeczny u naszych sąsiadów. Wcześniej to mąż był odpowiedzialny za biznes, utrzymanie domu, zaopatrzenie, żona zajmowała się ogniskiem domowym. Potem zaczęły się powołania do wojska, część z mężczyzn nie wróciła z wojny. A wśród ludzi, których znam, nie ma takiej rodziny, która by kogoś w tej wojnie nie straciła. Nagle eksplodowała aktywność kobiet w życiu zawodowym, musiały przejąć wiele męskich czynności zawodowych.

Przed wybuchem pełnoskalowej wojny zapewne zachęcał pan polskich inwestorów do podjęcia działalności na tamtym rynku. Dziś skłonny jest pan wciąż zachęcać, czy powstrzymuje pan zainteresowanych do czasu, aż ten koszmar się skończy?

Bardzo często wśród lokalnych i nie tylko lokalnych przedsiębiorców słyszę: „może poczekajmy, zobaczmy, co będzie". A tymczasem przez ostatnie trzy miesiące wykonaliśmy więcej lokacji firm na Ukrainie niż przez wcześniejsze dwa lata. Jest wiele procesów fuzyjnych, kiedy część produkcji przechodzi na stronę ukraińską. Bo wzrost płac w Polsce, inflacja. I w drugą stronę transgraniczny przepływ biznesu działa również: bardzo duże zainteresowanie zakupem udziałów w polskich firmach przez kapitał ukraiński. Ale doświadczamy też dużego zainteresowania kontrahentów francuskich, koreańskich, niemieckich, hiszpańskich operowaniem na rynku ukraińskim. I to nie tylko zapytania, to konkretne realizacje. Firmy zewnętrzne na Ukrainie dały sobie radę z okołowojennymi trudnościami, stawiają agregaty prądotwórcze na wypadek braku zasilania sieciowego. Gorzej z ludnością cywilną, szczególnie ludźmi starszymi, którzy sobie z takimi sytuacjami nie radzą. Z perspektywy Polski na ogół nie zauważamy i takiego problemu, że zachodnia Ukraina jest miejscem masowej imigracji ludzi z terenów bezpośrednio objętych działaniami wojennymi, którzy nie chcieli uciekać za granicę.

W Polsce snuje się plany naszego udziału w odbudowie powojennej Ukrainy. Czy nasi przedsiębiorcy są gotowi na sukces biznesowy?

Wchodzimy w delikatne tematy. Mówi się, że będziemy hubem logistycznym dla firm zachodnich, na czym zarobimy. Nasze usytuowanie powoduje, że z konieczności takim hubem będziemy, tylko czy to jest to, o co walczymy w planowanej operacji? Niech to będzie pytanie retoryczne. My jako podwykonawcy dla firm zachodnich? To będzie chyba najłatwiejsze, ale pamiętajmy, jak na nasz rynek wchodziły międzynarodowe koncerny budowlane, by budować nasze autostrady. I co się działo z polskimi podwykonawcami, kiedy zostawali z wykonaną pracą i niewypłaconymi pieniędzmi. Na Podkarpaciu dochodziło do sytuacji ekstremalnych: samobójstw właścicieli firm transportowych, którzy zainwestowali w wykonanie pracy, materiały, mieli do spłacenia leasingi, koszty pracownicze, podatkowe, a nie dostali złotówki. A wszystko dlatego, że generalny wykonawca ni stąd, ni zowąd zniknął z Polski. Podwykonawstwo - tak, ale zależy, na jakich zasadach. A co ważniejsze - i tu pytanie do naszego państwa - czy polscy przedsiębiorcy są w stanie uzyskać gwarancje państwowe, będąc podwykonawcami w procesie odbudowy Ukrainy? Trzecia ścieżka polskiego udziału w odbudowaniu powojennej Ukrainy: polskie firmy jako samodzielni wykonawcy poszczególnych działań. Tak, pod warunkiem że rząd polski się w to zaangażuje. Bo poza wąską grupą firm dużych jest rozległa sieć firm małych i średnich, które nie będą w stanie rywalizować o kontrakty z gigantami, których nazwy nie chcę wymieniać, ale widzimy je przy realizacji dużych inwestycji także w Polsce. Tu jedyną drogą dla polskich firm jest konsolidacja w konsorcja i ich wspólne działanie. Ale i w tym przypadku nie obejdzie się bez wsparcia i zabezpieczenia ich przez państwo polskie.

Niemcy wydzieliły specjalny i ogromny fundusz, który ma wspierać tamtejsze firmy w odbudowie Ukrainy - już nawiązują kontakty biznesowe. Podobnie przygotowują się Francuzi. Co w tej kwestii robi Polska?

Istnieje rządowy plan udziału w procesie odbudowy, Bank Gospodarstwa Krajowego dysponuje specjalnie dedykowaną pulą środków na pożyczki dla polskich firm. Jednak odnoszę wrażenie, że mniejszych działań on nie zabezpiecza. To kwestia systemu pożyczkowego, ubezpieczeń, opierających się na akredytywach, ale te działania często są nie do wykonania ze względu na problemy po stronie ukraińskiej. A tu duża część firm jest w szarej strefie, która dla systemu bankowego jest niewidzialna. Spójrzmy na tamtejszy rynek bazarowy: bazar Chmielnicki to 64 hektary, w Odessie to chyba 146 hektarów i to są rynki hurtowe, w dużej części poza obiegiem fiskalnym, ze znakomicie prosperującymi firmami, które nie mogą otrzymać rekomendacji polskich banków.

Tymczasem Niemcy, Francuzi, Hiszpanie i Włosi niespecjalnie przejmują się takimi formalnymi utrudnieniami i zapewne to oni, nie Polska, będą wygrywać wyścig po najbardziej lukratywne kontrakty.

Wydaje mi się, że brakuje nam doświadczenia w takim racjonalnym wykorzystaniu instrumentów politycznych dla naszego lobbingu biznesowego. Mistrzami w takich działaniach są Amerykanie, w niewiele mniejszej skali takich instrumentów używają kraje Europy Zachodniej, szczególnie te, które mają doświadczenia kolonialne. W moim subiektywnym odczuciu u nas brakuje takiego systemowego wsparcia dla przedsiębiorców.

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Express Bydgoski
Piątek, 20.02.2026

Dlaczego dziś pościmy tylko dwa dni w roku? Czym post różni się od diety? I czy burczenie w brzuchu może zbliżyć do Boga? O tym, jak przeżyć Wielki Post, by był realną drogą przemiany, rozmawiamy z o. Łukaszem Miśko OP, dyrektorem Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego w Krakowie

Jolanta Tęcza-Ćwierz

POST, MODLITWA I JAŁMUŻNA - ZAPOMNIANA TRIADA, KTÓRA PORZĄDKUJE ŻYCIE W ŚWIECIE NADMIARU

Post jest praktyką starszą niż chrześcijaństwo. Jak kiedyś poszczono?
Chrześcijaństwo od początku wykorzystywało ten naturalny potencjał ludzkiej duchowości, zakorzenionej w pytaniach o sens, kierunek życia, dobro i zło, życie i śmierć. Wydobywało go i włączało w opowieść zbawczą o Chrystusie: o Jego narodzinach, życiu, śmierci i zmartwychwstaniu. Post stawał się elementem odtwarzania w życiu chrześcijanina życia Pana Jezusa. Na początku dotyczyło to przede wszystkim tych, którzy przygotowywali się do chrztu jako dorośli, czyli katechumenów. To oni pościli przed sakramentami wtajemniczenia: chrztem, bierzmowaniem i Eucharystią. Post nie obejmował więc jeszcze wszystkich chrześcijan, ale tych, którzy wybrali bycie uczniami Jezusa i przygotowywali się do Paschy. Z czasem post stał się praktyką ogólnokościelną. Przełomowy był III wiek – nie było jeszcze określonej długości postu, ale odbywał się on przed Wielkanocą. Niekiedy trwał tyle co Wielki Tydzień, czyli kilka dni przed niedzielą zmartwychwstania. Stopniowo coraz wyraźniej wybrzmiewała biblijna symbolika czterdziestu dni na pamiątkę czterdziestoletniej wędrówki Izraelitów przez pustynię czy czterdziestu dni postu Jezusa. Ojcowie Kościoła dostrzegali w tym inspirację, by również w życiu wierzących odtwarzać te biblijne wydarzenia. Post jako fenomen antropologiczny, obecny w historii różnych religii, ma zupełnie naturalny wymiar. Może być praktyką, która poprzez fizyczny głód przypomina o duchowej potrzebie połączenia się z bóstwem, o poszukiwaniu więzi z tym, co transcendentne. W tym sensie bywa pewnym detoksem od sytego życia, pomaga przewartościować to, co na co dzień stawiamy na pierwszym czy drugim miejscu w naszej hierarchii wartości.

FOT. ARCHIWUM ROZMÓWCY

O. Łukasz Miśko OP: Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem, przez post uczymy się porządkować siebie, przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi

Zatem jaki jest najgłębszy sens Wielkiego Postu w XXI wieku, w świecie konsumpcji i nieustannego pośpiechu?
Pierwotny post chrześcijański zawsze wskazywał na wydarzenie, które zmieniło bieg historii - na Paschę Jezusa, Jego przejście przez ten świat. Bóg staje się człowiekiem i przechodzi przez całe ludzkie doświadczenie aż po śmierć, aby przeprowadzić nas na drugą stronę. To opowieść dobrze znana, wielokrotnie powtarzana, a przez to może nieco „wygładzona", pozbawiona ostrości i osobistego odniesienia. Może więc Wielki Post powinien być czasem osobistego powrotu do historii Jezusa i pytania: co to dziś znaczy dla mnie, że Bóg wszedł w moją historię i nadal w nią wchodzi? Mówimy o wydarzeniach sprzed dwóch tysięcy lat, ale w wierze to nie jest tylko przeszłość. To teraźniejszość i przyszłość, bo z Jego Paschą łączymy naszą własną drogę. W rozpędzonym świecie konsumpcji, a jednocześnie w świecie pełnym lęku o przyszłość, który widzi kruchość globalnych konstrukcji i iluzję świata bez konfliktów, pytanie o przyszłość - osobistą i wspólnotową - staje się bardzo realne. I ono także wpisuje się w to, co zrobił i co robi Jezus. Dlatego post cielesny, rezygnacja z konsumpcyjnych przyzwyczajeń, świadome ograniczenie mogą być pomocą w zadaniu tych poważniejszych pytań. Czterdzieści dni przed Wielkanocą to dobry czas nie tylko na zewnętrzne gesty, jak rezygnacja z czekolady, ale przede wszystkim na wewnętrzne pytania o moją teraźniejszość w świetle największej opowieści: o śmierci, zmartwychwstaniu i obietnicy życia wiecznego.

Współczesnych chrześcijan obowiązuje post ścisły tylko dwa dni w roku: w Popielec i Wielki Piątek. Dlaczego Kościół katolicki nie zachęca do poszczenia częściej?
Rzeczywiście, te dwa dni są dziś jakby ostatnim bastionem radykalnego postu. W historii bywało jednak różnie - były okresy bardziej i mniej intensywne. W średniowieczu podejście do czasu liturgicznego było bardzo rygorystyczne: poszczono w piątki i środy, w niektórych miejscach także w poniedziałki, więc nawet co drugi dzień miał charakter pokutny. Istniały też tzw. dni kwartalne. Poszczono również przed Eucharystią. Jeszcze do reform po Soborze Watykańskim II przed każdorazowym przyjęciem komunii na mszy św. obowiązywał post od północy, bez spożywania jakichkolwiek pokarmów. Można więc powiedzieć, że post był codziennością katolika. Dlaczego dziś podobnych praktyk jest mniej? Być może to reakcja na to, co jeszcze sześćdziesiąt lat temu uznano za nadmierne i niedostoso-

eprasa.pl 4a67ac3d7e

FOT. 123RF

Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc być też formą solidarności z tymi, którzy poszczą nie z wyboru, lecz z konieczności

wane do życia współczesnego człowieka - bardziej miejskiego niż wiejskiego, pracującego nieregularnie, a nie według rytmu natury. A może trochę zapomnieliśmy, że post jest naturalnym sposobem wytworzenia w sobie braku, który można wypełnić duchowo. Same idee nie wystarczą, człowiek jest jednością psychofizyczną. Tak jak potrzebuje konkretnych momentów modlitwy, tak może potrzebuje także realnego doświadczenia głodu i ograniczenia. Może to dobry moment, by do tego wrócić.

Wielu ludzi na Wielki Post podejmuje konkretne postanowienia: rezygnują ze słodyczy, alkoholu, seksu, mediów społecznościowych, próbują rzucić palenie. Po co? Żeby spełnić religijny obowiązek? A może udowodnić sobie, że stać ich na odrobinę heroizmu?

Oczywiście można wpaść w pułapkę udawania albo samozadowolenia, myśląc: „nie zmarnowałem postu, bo nie piłem przez czterdzieści dni", albo „wytrzymałem bez Facebooka". Ale chodzi o coś więcej, z tym że to „więcej" potrzebuje konkretu. Mówimy o przemianie serca, a ona nie dokonuje się bez małych kroków i zewnętrznych znaków. To one pomagają nam pamiętać, że wewnętrzna droga prowadzi przez bardzo konkretne decyzje. Zresztą Wielki Post jest pełen znaków. Nie są one istotą, ale symbolicznymi drogowskazami: popiół w Środę Popielcową, krzyże zasłaniane pod koniec Wielkiego Postu, nabożeństwa Drogi Krzyżowej czy Gorzkich Żali, które prowadzą nas przez bardzo konkretną mękę Jezusa. Miłość Boga wyraziła się w przyjęciu na siebie wszystkiego, co w naszym świecie jest chore i domaga się uzdrowienia. Sensem nie jest cierpienie samo w sobie, sensem jest miłość. To miłość Jezusa zbawia, nie samo Jego cierpienie. Chrystus nie bał się konkretu i my również w konkrecie się nawracamy. Nawrócenie bez widzialnych znaków, bez realnych decyzji byłoby czymś pustym i nieprzekonującym.

Czym zasadniczo różni się post podjęty z pobudek religijnych od diety czy postu zdrowotnego?

Z zewnątrz może nie różnić się niczym. Różnica tkwi przede wszystkim w motywacji, choć i ona nie jest całkowicie przeciwstawna. Jeśli ktoś troszczy się o zdrowie i wyraża to przez dietę, to jest to coś dobrego. Post chrześcijański mówi natomiast: ograniczamy się, aby bardziej nastroić całego siebie na Chrystusa, by wewnętrzny człowiek stał się uważniejszy. Nie chodzi jednak o odrzucenie ciała czy zdrowia. Chrześcijaństwo nie jest duchowością przeciwko ciału. Przeciwnie - to duchowość ucieleśniona. Dualistyczne przeciwstawienie ciała i ducha jest obce religii chrześcijańskiej, choć w historii nieraz się pojawiało. Gdy mówimy o duchowości, musimy uważać, by nie rozumieć jej jako antycielesności. Duchowość to raczej cielesność odzyskana i zintegrowana z tym, co nazywamy duszą czy duchem. Człowiek jest jednością psychofizyczną, tak został stworzony i w tej jedności został także zraniony. Wewnętrzne konflikty, które w sobie nosimy, można widzieć jako skutek pierwotnego oderwania od Boga. Post duchowy, wyrażony w cielesnych praktykach, może być drogą odzyskiwania tej jedności, aby cały człowiek na nowo stał się miejscem działania Bożej łaski.

KIEDY BEZ PRZERWY KONSUMUJEMY, WSZYSTKO TRACI SMAK. ŚWIADOME, KONTROLOWANE WYCOFANIE SIĘ, MOŻE POMÓC TEN SMAK ODZYSKAĆ

Brzmi to pięknie. Jednak próbując kiedyś pościć o chlebie i wodzie, absolutnie nie czułam, że „mój duch bardziej się nastroił", czułam tylko burczenie w brzuchu. Jak przeżywać post, żeby nie kończył się frustracją, ale prowadził do realnego zbliżenia do Boga?

Może zamiast rezygnować wyłącznie ze składników diety, warto czasem zostawić coś innego, na przykład media społecznościowe, i przeznaczyć ten czas na coś bardziej wartościowego? Post powinien być w jakimś sensie twórczy. Oczywiście mamy dosłowny post, te dwa dni w roku, kiedy realnie ograniczamy jedzenie. Ale może to, że Kościół w ostatnich dekadach nie sprowadza idei poszczenia tylko do ilości czy jakości pożywienia, jest pewną podpowiedzią? Odmówienie sobie pokarmu to trudne doświadczenie. Być może kiedyś, gdy ludzie praktykowali to częściej, mieli już wyrobioną umiejętność przeżywania takiego dnia, wiedzieli, jak go ukierunkować. Dziś, gdy robimy to rzadko, dla wielu z nas - dla mnie także - jest to doświadczenie nieoczywiste. I nie spotkałem nikogo, kto powiedziałby, że głód sam z siebie jest duchowym uniesieniem. Może zresztą nie powinien być łatwy ani dawać natychmiastowej satysfakcji. Może właśnie chodzi o to, by coś w nas zostawić w niedosycie, w pytaniu: jak i czym zapełniam swoje braki? Jedzenia mamy dziś w nadmiarze, choć wiemy, że wielu ludzi na świecie głoduje. Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc jest też formą solidarności z tymi, którzy poszczą nie z wyboru, lecz z konieczności. Nie ma tu prostych recept. Być może kluczem jest postne nastawienie do rzeczywistości, czyli nie bycie niewolnikiem rzeczy i czynności. Kiedy bez przerwy konsumujemy, używamy, działamy, wszystko traci smak. Świadome, kontrolowane wycofanie się może pomóc ten smak odzyskać. Żeby po dniu czy czasie postu wrócić do jedzenia, mediów, przyjemności w sposób bardziej wolny i mądry.

Są rozmaite rodzaje diet: lekkostrawna, warzywna, białkowa... Czy są też różne rodzaje postu?

Bardzo bliska jest mi idea, której sam nigdy nie próbowałem - tradycyjny post niektórych rosyjskich mnichów, którzy w Wielkim Poście pili tylko piwo i nic nie jedli (śmiech). Mówię to z przymrużeniem oka i absolutnie nie polecam. Na szczęście są formy bardziej dostosowane do naszego miejskiego stylu życia i codziennych obowiązków. Myślę, że warto znaleźć taką praktykę, która będzie dla nas holistycznie dobra. Można połączyć troskę o organizm i oczyszczenie z niezdrowych nawyków z motywacją duchową. Skoro duchowość nie jest antycielesna, dobra dieta może być elementem postu pod warunkiem, że nie chodzi tylko o lepszą sylwetkę i dobre samopoczucie, ale o większą otwartość na Boga. Chodzi o to, by stać się bardziej przestrzenią działania łaski. Jeśli dzięki postowi stanę się lepszym przyjacielem, bardziej uważnym współpracownikiem, bardziej życzliwym człowiekiem - to znaczy, że on działa. A jeśli przy okazji będę zdrowszy i bardziej zdolny do dawania siebie innym, to tym lepiej. W chrześcijańskim poście łączy się troska o siebie z gotowością bycia dla innych i z większą otwartością na Boga.

W CHRZEŚCIJAŃSKIM POŚCIE ŁĄCZY SIĘ TROSKA O SIEBIE Z GOTOWOŚCIĄ BYCIA DLA INNYCH I Z WIĘKSZĄ OTWARTOŚCIĄ NA BOGA

Podobno zwolennicy Pitagorasa głosili, że jedząc mięso zabitego zwierzęcia, spożywa się jego demoniczną duszę. Dlatego zalecali wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Podstawą wielu przepisów postnych była ochrona przed wpływami demonów. Jaka powinna być nasza motywacja do poszczenia?

Chrześcijanie nie wierzą, że zwierzęta mają demoniczną duszę, choć trzeba pamiętać, że dla starożytnych Greków słowo „demon" znaczyło coś innego niż dla nas. Chrześcijaństwo, idąc za Starym Testamentem, odwołuje się do nakazu z Księgi Rodzaju, by czynić sobie ziemię poddaną. Nie ma więc religijnego zakazu zabijania zwierząt czy spożywania mięsa. Dziś jednak rozmowa o zwierzętach i ich prawach toczy się w zupełnie innym kontekście niż w czasach biblijnych. Współczesny chrześcijanin może odkryć sens wegetarianizmu czy weganizmu i dobrze go uzasadnić, choć nie jest to konieczny element chrześcijańskiego postu. Najważniejszą motywacją wydaje się raczej uczenie się większej wolności wobec siebie. Jeśli przez cały rok swobodnie dobieramy to, co jemy i jak żyjemy, to okres większej dyscypliny może być szkołą samokontroli, prostoty, ograniczenia nadmiaru. Może pomóc nam mądrzej korzystać z rzeczy, które i tak mamy. Inną motywacją jest solidarność z potrzebującymi - to, co zaoszczędzę, żyjąc prościej, chcę przekazać komuś, kto ma mniej. Jednak każda motywacja, która wyprowadza mnie poza samego siebie - ku innym ludziom, ku stworzeniu, za które jestem odpowiedzialny - jest dobrą motywacją.

Dlaczego Kościół łączy post z modlitwą i jałmużną?

Już prorocy Starego Testamentu mówili o tym, że najmilszą dla Boga ofiarą jest to, żeby walczyć o sprawiedliwość, spróbować odnowić więzi w społeczeństwie, ustabilizować relacje, zatroszczyć się o tych, którzy w tym społeczeństwie są wykluczeni. Ta myśl powraca w Ewangelii - Jezus wiele mówi o najmniejszych i potrzebujących. Od początku chrześcijanie czuli, że ich wspólnoty to nie tylko modlitwa, ale także dzielenie się tym, co mają. Wielki Post łączy więc modlitwę, post i jałmużnę, bo obejmuje wszystkie wymiary relacji. Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem. Przez post uczymy się porządkować siebie, odzyskiwać wolność wewnętrzną. Przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi. W ten sposób odzyskujemy całościowy obraz człowieka - istoty żyjącej w relacji do Boga, do drugiego człowieka i do samej siebie.

Co zrobić, aby Wielki Post był naprawdę... wielki?

Najpierw warto zgodzić się na jedno: idealny Wielki Post nie istnieje. Nigdy nie przeżyjemy tego czasu tak, by na końcu mieć stuprocentową satysfakcję. Trzeba zaakceptować pewną nieidealność, a jednocześnie szukać wielkiego stylu w jego przeżywaniu. Po pierwsze, dobrze jest dać sobie chwilę na zaplanowanie. Warto usiąść i konkretnie pomyśleć: co chcę zrobić? Zapisać to w kalendarzu, w telefonie, a może powiesić kartkę nad biurkiem. Potrzebujemy konkretu, bo łatwo zapominamy o najlepszych nawet postanowieniach. Po drugie, zgodzić się na to, że jeśli pierwszy tydzień nie wyjdzie, to świat się nie kończy. Mamy kolejne dni. Nie chodzi o perfekcyjne czterdzieści dni bez potknięcia, ale o każdy pojedynczy dzień przeżyty świadomie. Nawet jeśli wczoraj się nie udało, dziś można zacząć na nowo. Warto zawalczyć o każdy dzień Wielkiego Postu. Po trzecie, trzeba pamiętać o trzech kierunkach: post, modlitwa i jałmużna. Warto je jakoś zrównoważyć. Post pomaga uporządkować wnętrze i odzyskać wolność. Modlitwa pogłębia relację z Bogiem, uczy dostrzegać Jego obecność. Jałmużna - rozumiana szerzej jako dzielenie się, wychodzenie poza własny interes - otwiera na drugiego człowieka. Chodzi o to, by Boga, którego spotykam w modlitwie i w oczyszczonym sercu, umieć zobaczyć także w drugim człowieku i przekazać dalej to dobro, którego sam doświadczam. Jeśli to się choć trochę wydarzy, Wielki Post naprawdę stanie się wielki.

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Express Bydgoski
Piątek, 20.02.2026

Przełom lutego i marca 2022 roku. Cały świat jest przerażony rosyjską agresją na Ukrainę, ale też z podziwem patrzy na Polskę, zwłaszcza na Podkarpacie. Takiej spontanicznej akcji pomocy Polaków dla uchodźców wojennych z Ukrainy chyba nikt się nie spodziewał, zwłaszcza w odniesieniu do Przemyśla. Co nam zostało z tych kilkunastu pierwszych tygodni wojny w Ukrainie?

Norbert Ziętal

NIECH TA WOJNA WRESZCIE SIĘ SKOŃCZY

FOT. ARCHIWUM

Wiktor Halczyński: Prawie wszyscy rozumieją, że Rosja nie chce pokoju i ma cel zniszczyć Ukraińców jako narodowość, co potwierdzają terrorystyczne ataki na obiekty cywilne i na zwykłych ludzi. Z tego względu ludzie są świadomi, że wojna może trwać jeszcze długo

Na początku, w 2022 roku, wszystko było nagłe i przerażające. Wojna wybuchła z dnia na dzień, ludzie byli przestraszeni, uciekali z domów, panował chaos. Jednocześnie widziałam ogromną determinację. Wszyscy chcieli bronić swojego kraju. Teraz, w 2026 roku, nastroje są trochę inne. Ludzie przyzwyczaili się do tej nowej rzeczywistości, uczą się funkcjonować mimo zagrożeń, choć strach i czujność wciąż są obecne – mówi Anna Maria Jaremenko, Polka mieszkająca koło Przemyśla, dyrektor Międzynarodowej Fundacji Wolność i Przyjaźń. Od kilku lat regularnie jeździ z pomocą do Ukrainy.

Przeżyła wiele, w tym atak powietrzny Rosjan na Kijów, podczas którego rakieta wybuchła około 100-200 metrów od hotelu, w którym spała. „Przezornie przed wybuchem zeszłam do schronu" – rok temu komentowała Jaremenko „Nowinom".

– Od 24 lutego 2022 roku Lwów i Ukraina bardzo się zmieniły. W pierwsze dni pełnoskalowej wojny Ukraińcy zostali zjednoczeni wokół własnego wojska, co dało możliwość faktycznie zwyciężać w pierwszym etapie wojny, kiedy ruska armia wyszła spod Kijowa, a później armii ukraińskiej udało się uwolnić Chersoń i część obwodów chersońskiego i charkowskiego. Dalej, z ostrzałami energetyki i długą wojną na wyczerpanie, Ukraińcy nauczyli się robić rzeczy niemożliwe. Wynaleźć nowe technologie dronowe dla wojska i przeciwdziałać rosyjskim atakom z powietrza, szybko odnawiać sieci energetyczne po dewastacyjnych rosyjskich atakach, prowadzić i rozwijać działalność gospodarczą w pełnej skali podczas wojny – mówi Wiktor Halczyński ze Lwowa, zawodowo związany z mediami i public relations, najpierw przez kilkanaście lat w sektorze bankowym, obecnie w przemyśle.

Od wielu lat aktywnie działa na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego, m.in. w zakresie reaktywacji przebiegającej przez oba kraje linii kolejowej 102 i skupionych wokół niej różnych inicjatyw.

Przemyśl na ustach całego świata

Przemyśl przełomu lutego i marca, a nawet kwietnia 2022 roku wyglądał zupełnie inaczej niż przed tym okresem i obecnie. Dużo obcych rejestracji na samochodach – miasto przeżywało najazd osób z różnych stron, którzy indywidualnie przewozili uchodźców spod granicy w głąb Polski. Sporo policji, najrozmaitszych służb. Zmiana była zauważalna już kilka tygodni przed wybuchem wojny. Sensację wzbudzały amerykańskie pojazdy pancerne krążące po mieście i okolicach. Nad głowami latały amerykańskie śmigłowce. Dość szybko pojawiły się apele, aby na własną rękę nie udostępniać zdjęć tego sprzętu wojskowego w internecie. Tyle oficjalnie. Bo nieoficjalnie wiadomo, że chodziło też o pokazanie, że Amerykanie już tu są, „możecie czuć się bezpieczni".

W miasto zaraz po wybuchu wojny uderzyły dwie fale wyraźnie sterowanej dezinformacji. Pierwsza mówiła o rzekomym zaprzestaniu dostaw paliw. Sprawa początkowo wiązała się z dużo większym ruchem w Przemyślu i okolicach samochodów z głębi Polski i Europy niż zwykle, które musiały gdzieś tankować. Przed stacjami paliwowymi pojawiały się kolejki. Te informacje ktoś celowo powielał, a potem już same zaczęły się rozchodzić. Mało kto chciał wierzyć, że kłopoty z paliwem są przejściowe i wiązały się z ogromnym popytem, który wykraczał poza harmonogram standardowych dostaw.

Chwilę później wybuchła „afera" z Ukraińcami, którzy rzekomo masowo wybierają z bankomatów każdą dostępną gotówkę. Szybko okazało się, że sprawa też była tylko chwilowa, a wcześniejszy system planowanych dostaw gotówki do bankomatów okazał się niewystarczający wobec wyraźnie zwiększonego popytu na nią. Po krótkim czasie sprawa została uregulowana i ucichła.

Ustały loty cywilnych samolotów do Ukrainy. Stacja kolejowa w Przemyślu to od czterech lat miejsce przesiadek najważniejszych oficjeli z całego świata. Dolatują do lotniska w Rzeszowie-Jasionce, samochodami jadą do Przemyśla, a stąd pociągiem do Ukrainy. To najbezpieczniejszy wariant podróży. Na początku hałaśliwe konwoje, eskortowane przez policję i żandarmerię na sygnałach, budziły sensację. Przejazd prezydenta USA Joe Bidena filmowało smartfonami sporo osób. Dzisiaj takie kawalkady głośnych aut nikogo już w Przemyślu nie interesują.

Nikt nie ma wątpliwości, że przygraniczny Przemyśl był i nadal jest infiltrowany przez służby specjalne. I te ze wschodu, i te z zachodu. To właśnie w tym mieście Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego w lutym 2022 roku zatrzymała najsłynniejszego szpiega tej wojny – Pawła Rubcowa vel Pablo Gonzalesa. Nie doczekał procesu sądowego, gdyż w sierpniu 2024 roku był jednym z uczestników zachodnio-rosyjskiej wymiany osób zatrzymanych, w tym szpiegów w Europie Zachodniej i USA z jednej strony oraz Rosji z drugiej. Na lotnisku w Rosji Robcow vel Gonzales był witany serdecznym uściskiem dłoni przez samego Władymira Putina.

Najtrudniejsze były naloty i ostrzały artyleryjskie

– W 2022 roku najważniejsze było ratowanie życia. A więc pomoc z postaci żywności, wody, leków, sprzętu medycznego, wsparcie uchodźców w dotarciu do bezpiecznych miejsc. Teraz potrzeby są bardziej długofalowe: odbudowa domów, wsparcie psychologiczne, rehabilitacja rannych, edukacja dzieci i wsparcie ekonomiczne dla lokalnych społeczności. Moja pomoc jest bardziej planowa. Współpracuję z organizacjami humanitarnymi, wspieram odbudowę i szkolenia medyczne, organizuję transport długoterminowy. Pomoc stała się bardziej strategiczna niż reagowanie w sytuacjach kryzysowych – mówi pani Anna.

Od kilku lat dużo ryzykuje, szczególnie że jest matką, ale wierzy w idee. Przeżyła wiele niebezpiecznych sytuacji. Działała głównie na zachodzie Ukrainy: Lwów, Iwano-Frankiwsk, ale również w centralnej części kraju, w Kijowie, Czernihowie, oraz na wschodzie przy froncie: Donbas, Charków.

– Najtrudniejsze były naloty i ostrzały artyleryjskie. Bywało, że musieliśmy w ostatniej chwili ewakuować konwój lub schować się w schronie, gdy spadały rakiety. Te chwile pozostają w pamięci. Czuło się wtedy, że każda decyzja może zadecydować o życiu lub śmierci – wspomina.

Pani Anna od pierwszych dni wojny jeździła na wschód ze wsparciem. Z innymi osobami, jak choćby Przemyślaninem Grzegorzem Lewandowskim, który organizował i realizował wiele akcji wsparcia dla Ukraińców. Nie tylko w Przemyślu, ale również np. w słynnym, interwencyjnym programie telewizyjnym „Sprawa dla reportera" Elżbiety Jaworowicz. M.in. mówił o tym, że potrzeba dużego agregatora prądu do ukraińskiego szpitala. Kilka minut po emisji do redakcji programu zadzwonił przedstawiciel firmy i oświadczył, że da taki generator.

Problemem był skomplikowany transport przez granicę do Lwowa, bo ten generator ważył aż cztery tony. Pomogła ówczesna wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska – agregat trafił do szpitala pod Lwowem.

– W 2022 roku najtrudniejsze było widzieć chaos i cierpienie ludzi. Trzeba było szybko podejmować decyzje w niebezpiecznych warunkach, bez wystarczających zasobów. Teraz trudniejsze jest zmęczenie wojną. Obudowa infrastruktury, trauma psychiczna ludzi, potrzeby ekonomiczne, które narastają – mówi Anna Jaremenko.

POLACY NADAL SĄ POSTRZEGANI BARDZO POZYTYWNIE. LUDZIE DOCENIAJĄ NASZĄ POMOC I WSPARCIE DLA UCHODŹCÓW

eprasa.pl 4a67ac3d7e

FOT. ARCHIWUM

Anna Maria Jaremenko: W 2022 roku najważniejsze było ratowanie życia. A więc pomoc w postaci żywności, wody, leków, sprzętu medycznego, wsparcie uchodźców w dotarciu do bezpiecznych miejsc. Teraz potrzeby są bardziej długofalowe: odbudowa domów, wsparcie psychologiczne, rehabilitacja rannych, edukacja dzieci i wsparcie ekonomiczne dla lokalnych społeczności

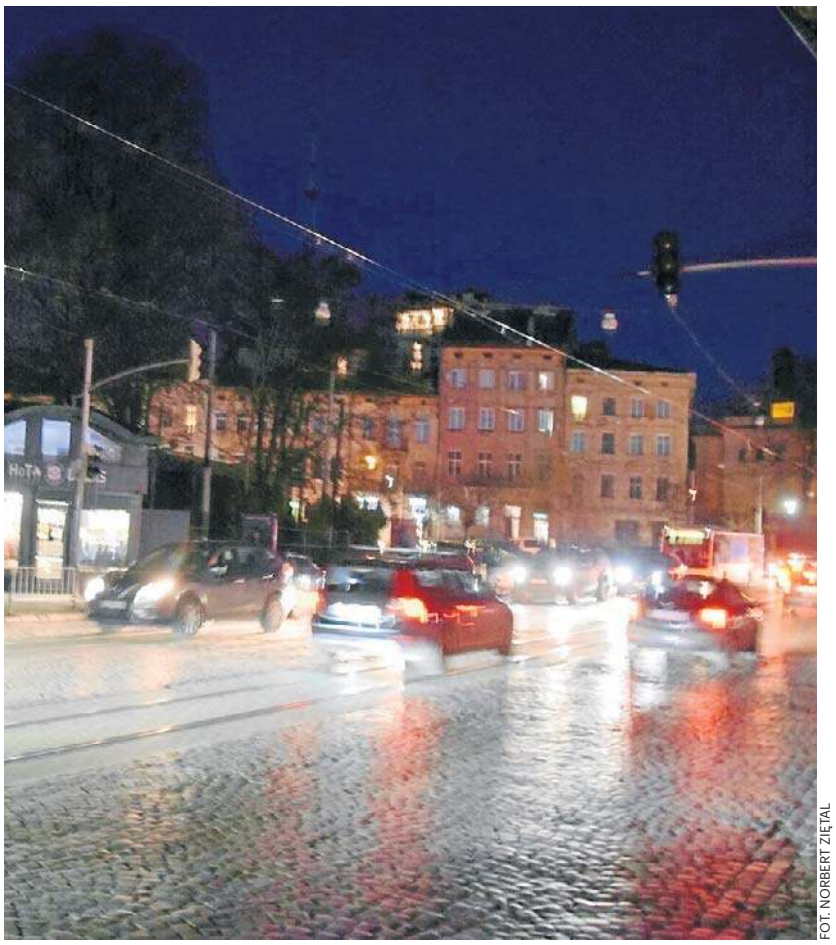

FOT. NORBERT ZIĘTAL

Ukraińskie miasta z reguły pogrążone są w ciemności. Utrapieniem dla Lwowa i mieszkańców wielu innych miejscowości są ciągłe przerwy w dostawie prądu, spowodowała atakami Rosjan na sieci energetyczne

Lwów się zmienił, przybywa mogił poległych

Wiktor Halczyński przekonuje, że Lwów od lutego 2022 bardzo się zmienił. Nie ma już tutaj głośnych festiwali, z których słynęło to duże miasto. Prawie każdego dnia miasto żegna się ze swoimi najlepszymi obywatelami, które zginęli na wojnie. A poległych wciąż przybywa.

Związanych ze Lwowem żołnierzy chowano na Cmentarzu Łyczakowskim, potem na Polu Marsowym - obecnie Kompleksie Pamięci Bohaterów Ukrainy. Obszerny teren w ciągu czterech lat został zapełniony i został już zamknięty dla pogrzebów. Na lwowskim Łyczakowie rośnie nowy cmentarz bohaterów, na miejscu radzieckiego „Kopca sławy".

- Nasze miasto stało się hubem medycznym i centrum protetyki i rehabilitacji rannych, ponieważ ostrzały Rosjan nie są tak częste, jak w Kijowie czy w centralnej Ukrainie. Ale Lwów też ma problem z energetyką. Po ostrzałach prąd do mieszkań dociera zaledwie przez cztery do sześciu godzin dziennie, i tak przez tydzień lub dwa, aż do naprawy sieci - mówi pan Wiktor.

Opowiada, że mieszkańcy Lwowa przyzwyczaili się do alarmów powietrznych. Reagują od razu i ukrywają się w schronach. Ukraiński system alarmowy został tak dopracowany, że użytkownicy otrzymują dodatkowe powiadomienie, gdy rakieta leci bezpośrednio w kierunku ich miasta.

- Niestety, w żadnym miejscu w Ukrainie nie można czuć się bezpiecznie, bo rakiety przylecieć mogą wszędzie - twierdzi pan Wiktor.

Wojna trwa już cztery lata. Ukraińcy bardzo by chcieli, żeby jak najszybciej się skończyła. To jest naturalne.

- Natomiast prawie wszyscy rozumieją, że Rosja nie chce pokoju i ma cel zniszczyć Ukraińców jako narodowość, co potwierdzają terrorystyczne ataki na obiekty cywilne i na zwykłych ludzi. Z tego względu ludzie są świadomi, że wojna może trwać jeszcze długo. Aż do czasu, gdy Rosja nie będzie już w stanie dalej prowadzić wojny - twierdzi pan Wiktor.

Podkreśla, że obecnie żadne gwarancje nie są w stanie zagwarantować pokoju.

Faktycznie, zastanawiające jest to, że zawsze przed kolejnymi turami rozmów o pokoju Rosja przeprowadza zmasowane ataki na Ukrainę. Trudno w takich sytuacjach wierzyć w szczere chęci zawarcia pokoju.

Polacy nadal są postrzegani pozytywnie

Na początku wojny wiele mówiono o prawdziwym pojednaniu Polaków i Ukraińców, o trwałej przyjaźni. Zwykli ludzie i decydenci, z niewielkimi wyjątkami, byli wyjątkowo zgodni. Niedługo ta sytuacja trwała. Na początku wojny Polacy widzieli głównie przestraszonych, niezbyt zamożnych ludzi, którzy uciekali przed wojną. Głównie kobiety z dziećmi. Jednak później wielu Polaków raziło przywożone bogactwo na pokaz - zwłaszcza młodzi mężczyźni z Ukrainy, którzy zajeżdżali pod sklepy w luksusowych limuzynach i wydawali spore pieniądze zamiast walczyć na froncie o swoją ojczyznę.

Z drugiej strony wielu właścicieli polskich firm odetchnęło z ulgą, gdy okazało się, że Ukraińcy mogą zastąpić w firmach Polaków, którzy za lepszymi poborami wyjechali na Zachód.

Nie brakowało przejmujących scen, jak ta z pierwszych miesięcy wojny. Supermarket w gminie koło Przemyśla. Na parking zajeżdża kilka leciwych terenówek. Kierowcy, Ukraińcy, wysiadają i robią zakupy. Jeden kupuje tanią konserwę, chleb, czekoladę. Inny colę i kiść bananów. „Przed nami daleka droga. Te auta jadą na front. Długo tam nie posłużą, zostaną zniszczone w walce. Za kilka dni wrócimy po nowe auta". Kogoś ujęła ta postawa, a widząc skromne zakupy kierowców, kupuje dwie zgrzewki konserw i po zapłaceniu daje Ukraińcom. Podobnie reagują dwie inne osoby. „To są prawdziwi wojownicy. Takim trzeba pomóc" - ktoś uzasadnia swoje wsparcie ludziom, którzy ze zdziwieniem patrzą na sytuację przed kasami.

- Polacy nadal są postrzegani bardzo pozytywnie. Ludzie doceniają naszą pomoc i wsparcie dla uchodźców. Spotykając się z nimi w sklepach czy na ulicy, często słyszy się wdzięczność i ciepłe słowa, zarówno od zwykłych mieszkańców, jak i żołnierzy - mówi pani Anna.

- Zwykli Ukraińcy mają pozytywne nastawienie do Polaków i są wdzięczni zarówno za otwarte serca i drzwi w 2022 roku, jak i za pomocowe inicjatywy roku 2026. Wśród takich jest niedawna, niesamowita zbiorka na agregaty prądotwórcze dla Kijowa i miast centralnej i wschodniej Ukrainy, pomoc dla frontu i cywilnym ludziom od polskich wolontariuszy i fundacji. Nie ma już takiej sytuacji, jaka była w 2022 roku, kiedy ludzie na ulicach i w tramwajach dziękowali za pomoc ludziom mówiącym po polsku, ale spokojne, pozytywne nastawienie nadal jest - opowiada pan Wiktor.

Dodaje, że nie można tego powiedzieć o relacjach politycznych lub między instytucjami państwowymi, gdzie w szerokiej skali panuje tzw. syndrom Linii 102.

Linia kolejowa 102 przebiega przez Polskę i Ukrainę, zaczyna się w Przemyślu. W ostatnich latach odnowiona po ukraińskiej i polskiej stronie. Jednak, choć obie strony deklarują maksymalną chęć do współpracy na rzecz obu narodów, sto dwójka jest pusta. Nie kursują po niej pociągi, które mogłyby wozić choćby turystów lub towary. Coś nie może zaskoczyć.

- Niestety, w Ukrainie zmniejsza się widoczność i rola polskiego biznesu oraz instytucji, co nie przyczynia się do ustalenia i rozwoju inicjatyw korzystnych dla obu państw. 15 stycznia ukraiński parlament nie dał rady ratyfikować umowy między rządami Ukrainy i Polski o działalności Banku Gospodarstwa Krajowego w Ukrainie, która pozwoliłaby na tanie kredytowanie ukraińskich firm w warunkach wojny. Zabrakło głosów. No i warto wspomnieć właśnie o wspólnie odbudowanej linii kolejowej 102, która stoi pustką już trzeci rok po odbudowie przez to, że obie strony nie mogą dojść do porozumienia o wzajemnie wygodnych warunkach jej wspólnej eksploatacji - twierdzi pan Wiktor.

Jednak dodaje, że ukraiński biznes szuka i znajduje partnerów w Polsce i zakłada lub kupuje firmy w Polsce, korzystając z polskich preferencji inwestycyjnych. Dość aktywny jest import polskiego towaru do Ukrainy.

To potwierdza, że zawsze możemy się dogadać z wzajemną korzyścią dla wszystkich.

Jaka jest dzisiaj zachodnia Ukraina?

- Miasta zachowują pozory normalności, ale widać zniszczenia i zabezpieczenia. Ludzie przyzwyczaili się do alarmów powietrznych, reagują szybko, ale starają się normalnie żyć. Lwów jest względnie spokojny, ruch w mieście jest normalny, a schrony są gotowe na wypadek zagrożenia - mówi pani Anna.

Twierdzi, że większość Ukraińców wierzy, że Ukraina ostatecznie wygra. Chcą jednak odzyskać całe swoje terytorium i nie chcą szybkiego zakończenia wojny kosztem utraty ziem. Są realistyczni, wiedzą, że wojna może trwać długo, ale nie tracą nadziei.

- Obecnie głównie chodzi o sprawiedliwy pokój. Chcemy „żelaznych" gwarancji, że nowa wojna nigdy nie wybuchnie, i odpowiedzialności winnych w wojnie i terroryzmie wobec cywilnych Ukraińców. Niestety, Ukraina ma smutne doświadczenie wymiany broni jądrowej na papier pod nazwą Memorandum Budapesztańskie, który został naruszony przez jedną z jego stron. Tak już nie będzie. Ukraina jest gotowa rozpocząć negocjacje o wstrzymaniu działań na obecnej linii frontu, natomiast Rosja takich propozycji nie przyjmuje i wystawia nierealistyczne warunki. Wojna będzie trwać do uniemożliwienia jej prowadzenia przez Rosję lub uzyskania twardych gwarancji bezpieczeństwa (co jest prawie nierealne), a pytanie o odzyskanie utraconych terenów jest drugorzędne - twierdzi pan Wiktor.

Dodaje, że Ukraińcy mają nadzieję, że wojna wreszcie się skończy, a ich kraj wejdzie do Unii Europejskiej i będzie się mógł rozwijać jak normalne, europejskie, demokratyczne państwo zachodniego typu.

- Pomoc jest potrzeba teraz, ale będzie konieczna również po zakończeniu wojny. Chodzi o odbudowę miast, wsparcie psychiczne i medyczne, edukację dzieci, rehabilitację rannych. Chcę współpracować z lokalnymi organizacjami, żeby wsparcie było długofalowe i skuteczne, pomagać Ukrainie wrócić do normalnego życia - podkreśla pani Anna.

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Express Bydgoski
Piątek, 20.02.2026

NA KŁOPOTY MATEUSZ Z OKLAHOMY

W Polsce stacjonuje około 7,5 tysiąca amerykańskich żołnierzy. W samym Poznaniu jest ich około 500 (dane z lipca 2025). W Camp Kościuszko współpracują oni z polskimi żołnierzami. O to, by współpraca przebiegała bezproblemowo, troszczy się sgt. Matt Liao

Chrystian Ufa

Sgt. Matt Liao, a dla Polaków po prostu Mateusz urodził się w Oklahomie. Jego rodzice, gdy nie było go jeszcze na świecie, wyemigrowali z Tajwanu do Stanów Zjednoczonych. Tu Mateusz dorastał oraz postanowił wstąpić do armii, którą po pewnym czasie opuścił i pracował m.in jako inżynier, by znów powrócić do wojska jako medyk.

- Myślę, że moje ADHD ma z tym coś wspólnego. Nie chcę popadać w stereotypy, ale jako dziecko, byłem naprawdę dobry z matematyki - mówi Matt, nawiązując do swoich azjatyckich korzeni. - W liceum uczęszczałem na zajęcia przygotowujące do studiów inżynierskich i wiedziałem, że chcę robić coś w tym kierunku. Pracowałem jako mechanik na pół etatu, kiedy byłem w liceum i to właśnie wtedy zrodził się ten pomysł. Jednak kiedy wstąpiłem do wojska, byłem młody i głupi. Pomyślałem sobie: „Oni mogą zapłacić za szkołę". Mój rekruter zapytał mnie: „Co chcesz robić?". Odpowiedziałem: „Chcę walczyć i strzelać do złoczyńców". Byłem bardzo uparty. Bardzo lubiłem robić wszystko, o czym ludzie mówili mi, że nie mogę.

I tak zaczęła się przygoda Mateusza z wojskiem, która ostatecznie przez służbę w Kuwejcie i Iraku doprowadziła go do Polski, a dokładniej do Powidza, czyli jednej z 12 baz wojsk USA w naszym kraju.

Baza ta, jak informuje amerykańskie wojsko, „pełni funkcję strategicznego centrum logistycznego i lotniczego w środkowo-zachodniej Polsce. Znajduje się w niej miejsce pracy Army Prepositioned Stocks2 (APS-2), najnowsza i najbardziej zaawansowana baza APS w armii amerykańskiej - wspierająca szybkie rozmieszczenie sprzętu dla zespołu bojowego brygady pancernej".

Miłość i ślub przez internet

- Dlaczego wybrałeś Polskę i to, aby przyjechać do Powidza? - pytam Mateusza, gdy siedzimy w biurze na piętrze w Camp Kościuszko, czyli miejscu jego służby. Na tym terenie ponad sto lat temu były pruskie koszary.

- Och, wybrałem ponieważ musiałem - odpowiada żołnierz.

- Musiałeś? - dopytuję.

- Musiałem, a potem po prostu się zakochałem.

Mateusz opowiada o Polce, którą poznał przez internet, a która obecnie jest jego żoną.

- Pracowałem w Powidzu jako medyk. Wówczas na Tinderze poznałem moją żonę. Chciałem po prostu porozmawiać z ludźmi i nawiązać nowe znajomości, a potem wszystko potoczyło się samo i nawiązaliśmy kontakt. Bardzo ją kocham. Pomyślałem, że nadszedł czas, aby się ożenić, bo jestem coraz starszy. Pobraliśmy się online, a potem zorganizowaliśmy ceremonię tutaj, w Poznaniu - opowiada sierżant.

Dziś mieszkają razem w stolicy Wielkopolski, gdzie ostatecznie przeniósł się Mateusz. Mężczyzna stara uczyć się języka polskiego. Jak sam mówi, chce wywoływać wśród ludzi zdziwienie.

Żołnierza przedstawiono mi jako „burmistrza". Mateusz z grzeczności zaprzecza, mówiąc, że jego rolą jest dbanie o jakość życia żołnierzy i rozwiązywanie bądź niedopuszczanie do powstania problemów.

- Jeśli pojawia się jakiś problem lub coś, co wpływa na jakość życia żołnierzy, muszę się tym zająć - tłumaczy Mateusz.

Mateusz znajdzie sposób

- Z jakimi problemami zgłaszają się do ciebie żołnierze? - dopytuję.

- Często chodzi o miejsca noclegowe, sale szkoleniowe, miejsce do treningu itp. Może to być konflikt terminów w przypadku określonej rezerwacji. Czasem może chodzić o miejsce pobytu danej osoby lub przyczynę takiej, a nie innej sytuacji. Muszę niejako po prostu znajdować odpowiedzi. W poniedziałki i piątki regularnie spotykamy się z ludźmi, aby upewnić się co do planów na najbliższy czas. Dysponujemy przestrzenią i możliwościami, dzięki którym mogą oni przeprowadzać wszelkie potrzebne szkolenia - odpowiada Matt.

Nagle do biurka sierżanta podchodzi żołnierz, ewidentnie z Polski niezbyt umiejący wysłowić się po angielsku. Problem, z którym przyszedł, może wydawać się banalny: nie wiedział, jak zgasić światła Hall of Honor, czyli małym wojskowym muzeum z salą do oficjalnych spotkań.

Niby drobiazg, ale Mateusz musi rozwiązać i taki kłopot. Udaje się znaleźć wyłącznik i zgasić światła w pomieszczeniu. Później wybieramy się na typowy dla Mateusza obchód, podczas którego sprawdza, czy wszystko działa „jak w amerykańskim zegarku".

- Staram się przychodzić do bazy około 6.30, żeby pójść na siłownię, jednak pracę zaczynam około 7 lub 7.30, a kończę między 16 a 16.30. Często jednak dostaję telefony lub SMS-y już w domu. Zdarzały się sytuacje awaryjne, na przykład, gdy 40 osób znalazło się w trudnej sytuacji - mówi żołnierz.

- Próbujesz połączyć stronę polską i amerykańską, aby mogły współpracować? - rzucam.

- Zasadniczo tak. To dobry powód. Ułatwiam to. Dbam o to, aby wszyscy wiedzieli, co się dzieje - dodaje Matt, którego rolę można sprowadzić do słów: „Masz problem? Udaj się do Mateusza".

Dzień z życia amerykańskiego żołnierza

Teraz udajemy się jednak na siłownię, czyli miejsca, za którym sierżant przepada. Został on wybrany z całego garnizonu, by reprezentować go w konkursie międzywojskowym.

Sam skromnie śmieje się, mówiąc, że chyba nie mieli nikogo lepszego do wyboru, między słowami można wyczytać, że chodzi o jego niski wzrost, do którego, jak do większości rzeczy, Mateusz podchodzi z ogromnym dystansem.

- Moim celem na zawodach jest pokonanie w rywalizacji kobiety-żołnierza - rzuca z uśmiechem Mateusz, nabierając coraz to większy ciężar na swoją osobistą sztangę,

Po prostu jako jedyny z żołnierzy przemierza Camp Kościuszko ze sztangą na plecach. Mimo chłodu na dworze robi to w samej koszulce i krótkich spodenkach. Jak sam mówi, lubi walczyć z przeciwnościami losu. Mimo wzrostu za młodu zdecydował się dołączyć do drużyny futbolu amerykańskiego - gdzie ostatecznie grzał ławę - a gdy nie chodził na siłownię i nie miał stojaka do przysiadów, wówczas zrobił własny drążek do z kamieni, wody i dużej rury PCV.

Cechuje się tym, że jest zawzięty i uparty. Uczy się polskiego, jednak przychodzi mu to z trudem. Słuchać, wysłuchać, posłuchać w języku polskim jest o wiele bardziej skomplikowane niż ich odpowiednik, czyli słowo listen w angielskim.

- Dlaczego zdecydowałeś się zostać w Polsce? - podpytuję.

- Przede wszystkim zostałem dla mojej żony. A potem pomyślałem: „O, nie jest tu źle. Trochę przypomina mi to Oklahomę, ale jest bardziej rozległe". Nadal jednak czuję się niezręcznie, gdy ktoś mnie wita, a ja tej osoby nie znam, a tutaj jest to normalne - opowiada Mateusz. - Uważam, że polska kultura jest bardzo przyjazna, gdy już znajdzie się swoją grupę. Jesteście bardzo szczerzy. Relacje międzyludzkie mają tu większe znaczenie niż w Stanach Zjednoczonych. Lubimy mówić „nasi przyjaciele". Wy macie tego trzy różne wersje: współpracowników, kolegów i bliskich przyjaciół. My natomiast mówimy „przyjaciele" o wszystkich. Ale na podstawie tonu głosu można się zorientować, który z nich jest prawdziwy. Większa autentyczność jest w tym, co kocham w Polsce.

Ostatnio w polskich mediach głośno było, o tym, że amerykańscy żołnierze mają przeżywać szok cenowy, przybywając do Polski.

Tak wynikało z artykułu opublikowanego przez „Stars and Stripes", czyli portal należący do wojska Armii USA.

- Różnica polega na tym, że nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że w Polsce trzeba z góry zapłacić depozyt o wartości czynszu za cały miesiąc. To zupełnie nowa kultura. Często żołnierze borykający się z trudnościami to szeregowi żołnierze niższych stopni, którzy nadal muszą płacić czynsz w Stanach Zjednoczonych, zanim się wyprowadzą. Kiedy więc przyjeżdżają tutaj, nie zdają sobie sprawy, że będą musieli zapłacić kaucję z góry. „O, nie mam w tej chwili tych pieniędzy" - mówią. Wiele zależy więc od rozpowszechniania wśród nich informacji. To nie ich wina, ale powiedziałbym, że jest to dla żołnierzy dość trudne - uważa sgt. Matt Liao.

Sierżant wyznaje jednak, że stara się o zieloną kartę dla swojej żony. Zostanie w Polsce do czasu jej otrzymania. Mateusz planuje bowiem powrót do Stanów Zjednoczonych z żoną i karierę medyczną.

Żołnierz i cywil to nie to samo

Jakie są największe różnice między życiem żołnierza a cywila?

- Armia ma swoje zasady i przepisy. Dlaczego musimy stać w określony sposób lub salutować w określony sposób. Wszystko, co robisz, ma swój cel. Ważne jest, żeby wiedzieć, kiedy zdjąć czapkę lub wrócić do domu. To prawie tak, jakbyś zmieniał osobowość. Umiejętność poruszania się i wiedza, kiedy zachowywać się w określony sposób, to prawdopodobnie najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem - podsumowuje sgt. Matt Liao.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Matt Liao jest człowiekiem od rozwiązywania problemów: od drobnych po poważne

eprasa.pl 4a67ac3d7e

ZIMOWE IGRZYSKA W CIENIU SWASTYKI

16 lutego 1936 r. wielką fetą zakończyły się IV Zimowe Igrzyska Olimpijskie w bawarskim, utworzonym rok wcześniej na rozkaz Hitlera miasteczku Garmisch-Partenkirchen

Mariusz Grabowski

W klasyfikacji medalowej triumfowali Norwegowie, grubo wyprzedzając Szwedów i Niemców, choć ci zrobili z Igrzysk imponujący propagandowy spektakl. Startowali też Polacy, ale bez żadnych sukcesów.

Zacznijmy od statystyki: W trwających 10 dni Igrzyskach startowało 646 zawodników (w tym 80 kobiet) z 28 krajów. Na igrzyskach pojawiło się sześcioro debiutantów: Australia, Bułgaria, Grecja, Liechtenstein, Hiszpania i Turcja. Norwegowie zdobyli 15 krążków, Szwedzi siedem, a Niemcy sześć.

Uroczystego otwarcia dokonał kanclerz Adolf Hitler, wygłaszając dla rozentuzjazmowanej półmilionowej publiki namaszczone zdanie: „Otwieram IV Zimowe Igrzyska Olimpijskie 1936 w Garmisch-Partenkirchen". Jak odnotowali dziennikarze, kanclerz Rzeszy - najczęściej w towarzystwie Rudolfa Hessa - z dumą przechadzał się między zawodnikami, podawał im rękę, łaskawie zamieniał kilka słów. Mówił o pokoju, tężyźnie fizycznej i roli sportu u Germanów. Uważnie obserwował nową dyscyplinę pokazową - patrol wojskowy, pierwowzór biathlonu.

Igrzyska w Garmisch-Partenkirchen, podobnie jak późniejsze letnie w Berlinie, miały na celu przedstawienie III Rzeszy jako kraju pokojowego, zorganizowanego i nowoczesnego. Nie zabrakło jednak akcentów antysemickich - w niektórych miejscach organizatorzy umieścili napisy „Żydom wstęp wzbroniony".

FOT. CC

Uroczystego otwarcia igrzysk dokonał kanclerz Adolf Hitler, wygłaszając dla rozentuzjazmowanej półmilionowej publiki namaszczone zdania

Łyżwy i narty

Program Igrzysk obejmował sześć dyscyplin i 17 konkurencji: bobsleje, hokej na lodzie, łyżwiarstwo figurowe, łyżwiarstwo szybkie, narciarstwo alpejskie, narciarstwo klasyczne. Gwiazdami Igrzysk zostali łyżwiarz figurowy Ivar Ballagrund z Norwegii, który zdobył trzy złote medale i jeden srebrny; jego rodak biegacz Oddbjoern Hagen - jeden złoty medal i dwa srebrne oraz niemiecki łyżwiarz Ernst Baier - po jednym medalu złotym i srebrnym.

Polskę reprezentowało 24 sportowców w trzech dyscyplinach: 15 hokeistów, jeden łyżwiarz szybki i ośmiu narciarzy. Chorążym reprezentacji Polski był Bronisław Czech (biegi narciarskie, kombinacja norweska, narciarstwo alpejskie). Najwyższa lokata Polaków to 5. miejsce w skokach Stanisława Marusarza z Zakopanego, który był najlepszym zawodnikiem spoza grona państw skandynawskich.

Przy imprezie było akredytowanych 498 dziennikarzy; prasa (403), radio (49) i 46 fotografów (co ciekawe, wyłącznie niemieckich).

Sport i polityka

Z organizacyjnego punktu widzenia Igrzyska robiły imponujące wrażenie. Choć wcześniej pojawiły się problemy. O ile bowiem w przypadku letnich igrzysk nie było wątpliwości, że odbędą się w Berlinie, o tyle w przypadku zimowych było trudniej. Niemcy mieli w rękach prawo organizacji, ale nie posiadali odpowiedniego ośrodka.

Imprezę chcieli u siebie m.in. burmistrzowie Garmisch i Partenkirchen z Bawarii, Braunlage w Dolnej Saksonii a także... Schreiberhau, czyli Szklarskiej Poręby w Karkonoszach. Ostateczną decyzję, że IV Zimowe Igrzyska Olimpijskie zostaną zorganizowane w Garmisch-Partenkirchen podjęto w czerwcu 1933 r.

Zarówno władze jak i mieszkańcy obu miasteczek bardzo niechętnie podchodził jednak do tematu zjednoczenia (przeprowadzono je ostatecznie w 1935 r.), zwłaszcza że wiązało się to z nałożeniem specjalnego podatku zjednoczeniowo-olimpijskiego. Pochodzący z Garmisch kompozytor Richard Strauss publicznie krytykował pomysł tłumacząc, że nigdy nie myślał o „finansowaniu takiego sportowego nonsensu". Miał rację - organizacja imprezy pochłonęła w sumie 2,5 mln marek.

Kwestia rasowa

Innym problemem, tym razem politycznym, była groźba bojkotu Igrzysk z powodu jawnie antysemickiej polityki Berlina. 15 września 1935 r. Reichstag uchwalił tzw. Ustawy Norymberskie, które stały się podstawą prawną antysemickiej polityki III Rzeszy, definiując Żydów jako odrębną rasę, pozbawiając ich obywatelstwa i zakazując mieszania się z Niemcami. Żydzi nie mogli też być powoływani do niemieckiej reprezentacji.

Głosy o bojkocie niemieckich imprez płynęły zwłaszcza z Kanady i Stanów Zjednoczonych. Gdy Henri de Baillet-Latour, przewodniczący MKOL, zarzucił Adolfowi Hitlerowi, że Niemcy stracą nie tylko zimowe, ale też letnie igrzyska olimpijskie, propaganda antysemicka znacznie zelżała.

Kontrolę nad realizacją tego zadania przejął Rudolf Hess. W piśmie do Adolfa Wagnera, szefa NSDAP w Górnej Bawarii, Hess pisał m.in.: „Pod znakami i tablicami, które stawiają dzielnice, gminy i gospody, bardzo często Żydzi są niezbyt gustownie przedstawiani. Stawiając takie znaki zwróćcie uwagę na cudzoziemców przyjeżdżających do Niemiec (...) To ważne dla naszej reputacji za granicą".

Bojkot? nie

Amerykański ambasador w III Rzeszy, William E. Dodd, baczny obserwator życia w hitlerowskich Niemczech pisał, że na początku 1936 r. w Garmisch-Partenkirchen propaganda nazistowska miała okazję „przejść próbę generalną przed igrzyskami letnimi". Jednym z jej elementów była nagonka na Williama Shirera, który był szefem berlińskiego oddziału agencji Universal News Service i autorem teksów o tuszowaniu przez Niemców przed igrzyskami działalności antysemickiej.

Dodd pisał, że pierwszy, który zaatakował Shirera w niemieckiej prasie był Wilfried Bade. Nazwał go „brudnym Żydem" i oskarżył wprost o nawoływanie do bojkotu i chęć storpedowania Igrzysk. Ta sytuacja - dodawał Dodd - świadczyła o „znaczeniu uroczystości olimpijskich dla propagandy nazistowskiej. Na czas igrzysk wykreowano nowy świat, który miał zachwycić cudzoziemców. Akcje demaskatorskie spotykały się z sprzeciwem i agresją".

„Łatwiej było przekonać Hitlera do likwidacji antysemickich tablic w Garmisch-Partenkirchen niż do startu żydowskich sportowców. Najgłośniejszy był przypadek Rudiego Balla, gwiazdy reprezentacji Niemiec w hokeju na lodzie. Dzięki jego grze drużyna zdobyła srebrny medal podczas igrzysk w Lake Placid w 1932 r." - zauważa Damian Pechman w tekście „Zimowe igrzyska olimpijskie 1936 w Garmisch-Partenkirchen. Jak MKOl zawarł pakt z diabłem..." (sport.tvp.pl).

Ostatecznie żadne państwo Igrzysk w Garmisch-Partenkirchen nie zbojkotowało. Nawet USA i Kanada.

Gdzie jest śnieg?

Niewiele brakowało, a igrzyska w Garmisch-Partenkirchen zostałyby w ogóle odwołane, choć z powodów innych niż polityczne. Powodem był niedobór śniegu. „Zima długo nie chciała zawitać do tej części Bawarii. Zbocza wokół kompleksu skoczni były zielone. Do pomocy skierowano kilka tysięcy żołnierzy, którzy zwozili śnieg z wyższych partii gór, aby przynajmniej zachować pozory zimy. Nikt nie miał jednak wątpliwości, że bez opadów śniegu nie uda się rozegrać większości konkurencji olimpijskich. Dodatnie temperatury nie sprzyjały też utrzymaniu lodowiska i toru bobslejowego, których nawierzchnia miała być chłodzona śniegiem" - pisze Pechman.

Już w połowie stycznia do Garmisch-Partenkirchen zaczęli przyjeżdżać uczestnicy, dziennikarze i zagraniczni goście. Tylko oni mieli tam zapewnione noclegi, reszta była dowożona autobusami z okolicznych miejscowości, nawet z Monachium. Wszyscy z niepokojem spoglądali w niebo.

Pogoda zmieniła się dopiero w nocy z 5 na 6 lutego, czyli krótko przed oficjalnym otwarciem igrzysk. Temperatura spadła o pięć stopni, a gwałtowna burza śnieżna rozwiązała problemy ze śniegiem. O ile wcześniej go brakowało, o tyle teraz było nawet za dużo. Adolf Hitler razem ze swoją świtą przyjechał specjalnym pociągiem z Berlina. Towarzyszył mu m.in. minister propagandy Joseph Goebbels, który w swoim dzienniku zanotował: „Przyjechaliśmy do Garmisch. Wszystko w śniegu. Cudowna zima!".

Ruud i Marusarz

Dla niektórych sportowców Igrzyska miały po latach swój ciąg dalszy. Przekonał się o tym np. Norweg Birger Ruud. mistrz olimpijski w skokach narciarskich z Lake Placid i Garmisch-Partenkirchen. Gdy Niemcy dokonały inwazji na jego ojczyznę, był namawiany przez okupanta do współpracy. Odmówił i trafił do obozu koncentracyjnego niedaleko Oslo. Na szczęście przeżył i po wojnie nadal skakał - dowodem srebrny medal Igrzysk w St. Moritz.

Innym uczestnikiem zawodów w Garmisch-Partenkirchen, który został mocno doświadczony przez wojnę, był Polak Stanisław Marusarz. On także był namawiany przez Niemców do współpracy i też odmówił. Wielokrotnie aresztowany, bity, nawet skazany na śmierć. „Wsławił się - dodaje Pechman - brawurowymi ucieczkami. Po wojnie, podobnie jak Ruud, kontynuował karierę - wystąpił m.in. w igrzyskach w St. Moritz i Oslo, a jego imieniem została nazwana Wielka Krokiew w Zakopanem".

eprasa.pl 4a67ac3d7e

POLSKA *i* ŚWIAT

MEDYCYNA

Pierwsza w Polsce autotransplantacja wątroby odbyła się w UCK WUM. Operacja trwała 11 godzin i dała nową szansę na życie. Lekarze z UCK WUM usunęli olbrzymi nowotwór wątroby, wycinając narząd, operując go poza organizmem i wszczepiając z powrotem. Autotransplantacja z resekcją ex situ to jedna z najbardziej złożonych procedur chirurgicznych na świecie. Pacjentka jest w dobrym stanie.

„Po latach politycznej niemocy dziś odzyskujemy wreszcie wspólną pamięć o rzezi wołyńskiej

Marta Cienkowska, minister kultury

KRÓTKO

MAZOWSZE

Morderstwo w Raciążu

W środę około godziny 22.00 policja otrzymała zgłoszenie od mężczyzny, który poinformował, że zabił dwie osoby i poprosił o przyjazd służb.

– Policjanci pojechali pod wskazany adres w Raciążu i tam przed domem jednorodzinnym zastali zgłaszającego. Gdy funkcjonariusze weszli do budynku, znaleźli dwa ciała: 72-letniej kobiety i 86-letniego mężczyzny – wyjaśniła nadkom. Kinga Drężek-Zmysłowska z Komendy Powiatowej Policji w Płońsku.

Jak dodała, z dotychczasowych ustaleń wynika, że 29-latek to wnuk ofiar, który mieszkał wraz z dziadkami.

Na miejscu przeprowadzane były czynności procesowe pod nadzorem prokuratora. Śledczy zabezpieczyli ślady i dowody, które mają pomóc w odtworzeniu przebiegu tragicznych wydarzeń. 29-letni mężczyzna został zatrzymany i przewieziony do komendy w Płońsku.

Jak dodała rzeczniczka płońskiej policji, w sprawie zostanie wszczęte śledztwo.

WOJSKO

Testy systemów uzbrojenia

FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP

Wczoraj na terenie poligonu Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Zielonce odbyły się otwarte testy bezzałogowych systemów uzbrojenia. Na miejscu byli m.in. (od lewej) prezes PGZ Adam Leszkiewicz, wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz i premier Donald Tusk.

ZADOŚĆUCZYNIENIE

Ruszył proces o ponad 22,5 mln zł

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach rozpoczęła się wczoraj rozprawa o zadośćuczynienie dla Roberta Janczewskiego, prawomocnie uniewinnionego w procesie dot. zabójstwa studentki Katarzyny Z., określanym jako sprawa „Skóry". Nazwę swą wzięła od kryptonimu przyjętego przez śledczych. Fragmenty ciała ofiary pod koniec lat 90. wyłowiono z Wisły.

Janczewski (zgodził się na podawanie nazwiska) i jego prawnicy w złożonym wniosku domagają się ponad 22,5 mln zł rekompensaty za niesłuszne kilkuletnie aresztowanie. Sprawa została przekazana do Katowic, bo wyrok uniewinniający wydał Sąd Apelacyjny w Krakowie, a stroną postępowania jest Skarb Państwa reprezentowany przez prezesa tego sądu.

Premier do Polaków w Iranie: Opuście ten kraj, póki można!

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Premier Donald Tusk zaapelował wczoraj do Polaków przebywających w Iranie o pilne opuszczenie tego państwa oraz zaniechanie wyjazdów do niego.

– Proszę natychmiast opuścić Iran i w żadnym wypadku nie wybierać się do tego kraju – zwrócił się szef rządu do Polaków przebywających w tym państwie lub planujących wyjazd tam.

Podczas konferencji prasowej szef rządu zaznaczył, że nie chce nikogo straszyć, ale możliwość „gorącego konfliktu" w Iranie jest bardzo realna. Dodał, że za kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin „ewentualność ewakuacji nie będzie wchodziła w rachubę".

Premier zaapelował o poważne potraktowanie tej prośby i ponownie podkreślił, że w sytuacji „gorącego konfliktu" nikt nie będzie w stanie zagwarantować polskim obywatelom możliwości ewakuacyjnych.

Dodał, że prośbę tę kieruje do Polaków także w imieniu szefa MSZ, wicepremiera Radosława Sikorskiego, który w czwartek rano kontaktował się z nim w tej sprawie.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór podkreślił, że resort dyplomacji „podpisuje się" pod apelem premiera, aby wszyscy polscy obywatele, którzy jeszcze nie opuścili terytorium Iranu, zrobili to jak najszybciej. Przekazał dziennikarzom, że w systemie Odyseusz zarejestrowanych jest obecnie troje polskich obywateli przebywających w Iranie długoterminowo.

FOT. RADEK PIETRUSZKA

Premier zaapelował o poważne potraktowanie prośby o jak najszybszą ewakuację z Iranu

– Nasza placówka na bieżąco monitoruje rozwój sytuacji i jest przygotowana na wszelkie możliwe scenariusze. Na tę chwilę nie zmniejszamy jej obsady osobowej – zapewnił Wewiór.

W późniejszym wpisie na X rzecznik MSZ ponowił zalecenie, by przebywający w Iranie Polacy dla własnego bezpieczeństwa rejestrowali się w systemie Odyseusz.

We wpisie podano też nr kontaktowy do konsula w Teheranie: +98 902 910 49 40 oraz adres mailowy: teheran.wk.dyzurny@msz.gov.pl.

W ostatnich tygodniach prezydent USA Donald Trump wielokrotnie groził Iranowi interwencją, w tym atakiem militarnym, jeśli nie uda się osiągnąć porozumienia w sprawie ograniczenia programu jądrowego tego kraju. USA wzmocniły obecność militarną na Bliskim Wschodzie, a Iran zapowiadał, że w przypadku agresji odpowie atakiem na amerykańskie instalacje wojskowe w regionie.

Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt, podsumowując wynik wtorkowych negocjacji w Genewie, stwierdziła w środę, że mimo pewnego postępu stanowiska USA i Iranu są wciąż bardzo rozbieżne. Zaznaczyła, że prezydent Trump ma do podjęcia decyzję w sprawie ewentualnego uderzenia na Iran.

Stacja CBS News podała w środę, że Pentagon przenosi tymczasowo do Europy i USA część personelu z Bliskiego Wschodu w związku z możliwym amerykańskim atakiem na Iran i potencjalnym odwetem ze strony Teheranu. Czołowi doradcy ds. bezpieczeństwa prezydenta Trumpa powiedzieli mu, że wojsko będzie gotowe do potencjalnych uderzeń na Iran już w sobotę, lecz zapewne ewentualne ataki nie zostaną przeprowadzone w ten weekend – przekazały źródła zaznajomione z przebiegiem rozmów na ten temat. Trump nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie ewentualnego uderzenia – powiedzieli rozmówcy stacji, którzy poprosili o zachowanie anonimowości.

Według środowej publikacji portalu Axios Trump coraz bardziej skłania się ku atakowi na dużą skalę przeciwko Iranowi, a opowiadający się za tą opcją Izrael przygotowuje się na wybuch wojny w ciągu kilku dni. W następnej publikacji portal uznał, że USA i Iran stoją na krawędzi wojny.

PAP

Senackie komisje za poprawką do ustawy o SAFE w sprawie kontroli wykorzystania środków z pożyczki

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Wczoraj, przed głosowaniem w Senacie, senackie komisje finansów i obrony poparły poprawkę do ustawy o SAFE ws. objęcia kontrolą antykorupcyjną i kontrwywiadowczą wykorzystania środków z pożyczki.

Komisje zarekomendowały głosowanie przeciwko wnioskowi PiS o odrzucenie ustawy, a także przeciwko poprawkom PiS złożonym w podobnym kształcie, jak te, które odrzucone zostały podczas prac w Sejmie.

PiS chce m.in. wprowadzenia do ustawy preambuły, stanowiącej, że w stosunku do środków z pożyczki nie może być wprowadzany „mechanizm warunkowości", który – według PiS – może być w przyszłości elementem szantażu politycznego względem państw, które nie zgadzają się z polityką UE. Opozycja postuluje też zapisanie, że środki Finansowego Instrumentu Zwiększenia Bezpieczeństwa (FIZB) posłużą do finansowania polskiego przemysłu obronnego w wysokości nie mniejszej niż 89 procent.

Członkowie obu komisji zaleciły natomiast Senatowi przyjęcie trzech poprawek koalicji rządzącej. Jedna z nich, już wcześniej poparta przez komisje, przewiduje, że wydatki związane ze spłatą i obsługą bankową pożyczki SAFE nie będą wliczane do minimalnego limitu wydatków na obronność. W budżecie państwa ma być ustanowiona rezerwa celowa na ten cel. Inna poprawka wprowadza obowiązek kontroli antykorupcyjnej i kontrwywiadowczej przez ABW, SKW i CBA wykorzystania środków finansowych z pożyczki SAFE oraz sprawozdawczości prowadzenia tej kontroli. Kolejna rekomendowana poprawka rozszerza obowiązek przedkładania sprawozdania z realizacji planu finansowego (FIZB) właściwym komisjom senackim. PAP

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Horror w górach. Lawina porwała narciarzy. Nie żyje co najmniej osiem osób

Kazimierz Sikorski
USA

Nie żyje ośmioro z dziewięciorga narciarzy, którzy zaginęli po przejściu lawiny w górach Sierra Nevada. Dziewiątą osobę wciąż uważa się za zaginioną.

Lawina nawiedziła rejon Castle Peak w okolicach Truckee, około 16 km na północ od jeziora Tahoe i porwała grupę osób, które biegały na nartach. Ratownicy podali, że narciarze mieli niewiele czasu na reakcję. „Ktoś zobaczył lawinę, krzyknął „lawina", a ta szybko ich dogoniła" - mówił kapitan Russell „Rusty" Greene z biura szeryfa hrabstwa Nevada.

Ofiary, w tym trzech przewodników, znaleziono blisko siebie. Wśród ofiar jest siedem kobiet i dwóch mężczyzn w wieku od 30 do 55 lat. Ze względu na ekstremalne warunki, ratownicy nie byli w stanie wydostać ofiar z góry.

Ośmiu z dziewięciu narciarzy, którzy zaginęli po zsunięciu się lawiny, zostało odnalezionych martwych, a jeden nadal jest zaginiony, poinformowały władze.

Sześciu innych narciarzy, którzy brali udział w trzydniowej wyprawie, zostało uratowanych. Jedna z uratowanych osób przebywa w szpitalu z obrażeniami, które nie zagrażają jej życiu.

Grupę, którą porwała lawina, tworzyli czterej przewodnicy i 11 klientów miejscowego biura turystycznego.

To najtragiczniejsza lawina w USA od 1981 r., kiedy to zginęli alpiniści na górze Rainier w stanie Waszyngton.
PAP

Zełenski: koniec negocjacji w sferze wojskowej jest bliski

Oprac. Karolina Wrońska
Ukraina

Negocjacje w sprawie porozumienia pokojowego w wojnie Rosji przeciwko Ukrainie są bliżej końca w sferze wojskowej niż politycznej - oświadczył w czwartek ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Były dwie grupy: grupa wojskowa i polityczna. Jesteśmy bliżej zakończenia negocjacji w sferze wojskowej niż politycznej. Dlaczego? Dlatego, że wojskowi w formacie trójstronnym mówili o tym, jak opracować misję monitorowania zawieszenia broni, kiedy ono zostanie ustanowione, gdy kierunek polityczny otworzy te możliwości" - napisał w mediach społecznościowych.

Wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły techniczne, dotyczące zawieszenia broni, a przede wszystkim roli Amerykanów, „ponieważ to oni będą odgrywać wiodącą rolę w monitoringu".

„Trudna dyskusja toczy się wokół roli Europejczyków. Dla nas ich rola ma duże znaczenie. Ważne jest, że mamy amerykańskich partnerów. Ale raz po raz podkreślam, że, moim zdaniem, potrzebujemy także europejskich przedstawicieli" - zaznaczył.

Zełenski oświadczył, że wie, iż „Amerykanie, a być może także niektórzy Europejczycy, omawiają z Rosją nowy dokument - między NATO a Rosją".

„Kiedy będą mieli taki dokument, będą mogli omawiać wszystko. Ale dla mnie ważne jest, aby omawiali z nami nasze potencjalne miejsce w NATO. Nie tylko z Rosjanami - z nami. Bo to dotyczy nas. Choć mogą robić to także bez nas. Być może czegoś nie wiemy. W każdym razie będziemy reagować na niespodzianki, jeśli się pojawią" - zapewnił.

Ocenił także, że nie potrzebuje „historycznych pogadanek" ze strony przedstawicieli Moskwy, aby zakończyć tę wojnę. Odniósł się w ten sposób do poglądów szefa delegacji rosyjskiej, urodzonego w Ukrainie Władimira Miedinskiego, doradcy przywódcy Rosji Władimira Putina, byłego ministra kultury i prezesa Rosyjskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego. Miedinski - jak piszą media - neguje niepodległość Ukrainy i usprawiedliwia rosyjską agresję przeciwko temu państwu.

„Nie potrzebuję wszystkich tych historycznych pogadanek, żeby zakończyć tę wojnę i przejść do dyplomacji. Bo to tylko taktyka przeciągania czasu. Przeczytałem nie mniej książek historycznych niż Putin. I wiele się nauczyłem. Wiem o jego kraju więcej, niż on wie o Ukrainie" - podkreślił.

Prezydent Ukrainy stwierdził, że Rosja próbuje „sprzedać swojej publiczności" informacje o sukcesach na froncie, jednak ocenił, że rosyjskie społeczeństwo w to nie wierzy.

„Nawet ich publiczność - nacjonalistyczna, zradykalizowana część rosyjskiego społeczeństwa - nie ufa rządowi ani Putinowi. Bo widzą, że na polu walki nie ma żadnych udanych kroków. Teraz Rosja traci 30 tys. - 35 tys. wojskowych miesięcznie - zabitych lub ciężko rannych. Oni naprawdę płacą życiem 156 ludzi, aby okupować jeden kilometr naszej ziemi. A my także mamy swoje ofensywne kroki - i wtedy oni ponoszą straty" - oświadczył Zełenski. PAP

Express BYDGOSKI
www.express.bydgoski.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressbydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

SZUKAM mieszkania, wynajem, Bydg., 2 pokoje, bez mebli Tel. 500 257 591

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT bez zdolności 781026832

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

ZATRUDNIĘ murarzy i na wykończenie wnętrz tel. 606 432 661

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 52/372-04-04

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA
nasze komunikaty.pl

AUTOPROMOCJA
Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011471230
Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011482665

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 19 lutego 2026 r.
odszedł od nas Nasz Kochany Mąż, Ojciec, Teść i Dziadek

ś†p

Józef Jażdżewski

lat 80

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 24 lutego 2026 r.
(wtorek) o godzinie 13.30
(różaniec 13.00) na cmentarzu komunalnym
przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona

Rodzina

AUTOPROMOCJA 0310733296
Zleć nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:

Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16,
ul. Zamoyskiego 2,
tel. 519 503 513,
e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Express BYDGOSKI · Gazeta Pomorska · Nowości Dziennik Toruński

eprasa.pl 4a67ac3d7e

rodzaj kuszy / stolica Senegalu
najwyższy punkt
tkanina z Torunia
poręczyciel kredytu
wynik dzielenia
rośnięcie ciasta
wyciąg powietrza
model Fiata
grzanka z opiekacza
filmowy Wokulski z „Lalki”
gotowane na miękko
roślinka z inspektu
pokój w Hiltonie / stara gra baskijska
komunał / księstwo w Europie
np. sosna / układ rubryk
typ żaglowca
lew górski
wawrzyn dla zwycięzcy
jaź złoty
wiosenny kwiat, zawilec
pokarm dla papużek
mąż Eurydyki
japoński złoty
rzeka w Azji
siostra Balladyny
część spłaty / krzew parkowy
droga asfaltowa
śpiew kościelny / w oknie
deszcz lub grad
marka japońskiego telewizora
pokrywa ścianę
odblask pożogi
indiańska łódka
zawiązki kwiatów
groźny narkotyk
kraina we Francji
kolor wrzosu
pływa do Ystad
model Łady
sterta, stos
owad z żądłem
kamizelka ratunkowa
kiesa, kabza
sportowa koszulka
Urania i Erato
twórca opery „Alcesta”
parkowy krzew ozdobny
odgłos na planie filmowym
islamski post / wojsko chana
... Connery
stolica Tajlandii
cierpiał męki w Tartarze
część dramatu
jednostka siły
pies Stasia i Nel
Sezamkowa w TVP
Orlando, aktor
nocny motyl
lewy dopływ Warty
miejsce klęski Hannibala
rada ministrów
ustawiana na lawecie / rzadko się odzywa
chodzi wspak / koszyczek ostu
podmokły teren
odmiana czerwieni
delikatność
przedporcie
„ręka” niedźwiedzia
pływa stylem klasycznym
zwykły lub polecony
tkanina jedwabna
kobra, okularnik
etui na okulary / zespół muzyków ludowych
płowy ptak
zwierzę z Laponii
groźny w rzece
mieszkaniec Belgii
protest robotników
choroba zakaźna, lepra
miasto z Tadż Mahal
płonie w świecy
czeskie miasto nad Opawą
bije inne kolory
proszek do prania
propan lub etan / luksusowe auto z Włoch
wiercenie
moździerz kaszarski / miłośniczka, pasjonatka
rysa na szkle
budka na bazarze
niski głos kobiecy
kulszowa przypadłość
zbudował arkę
„.... Racławicka” we Wrocławiu
rządzi w klasztorze
gra podobna do palanta
kobiece ciuszki
w parze z Sodomą
dumny z ogona
mieszkaniec Baku
cierpienie, udręka
myśliwy z Kanady
cios, uderzenie
talerz na owoce
imię Dancewicz
daszek nad paleniskiem / zięć Mahometa
kuna leśna
w piórniku ucznia
cząstka pierwiastka
rzeka w Mongolii
syn Izaaka / rasowy koń
surowy befsztyk / sprawdzian
... Borys z estrady
imię Chaczaturiana
roślina do majenia
wyrób z Tuły / żeton
„.... leśnych ludzi”
sprzęt dla Pawła Fajdka
bardzo mocna kawa / liczne w sieci
maszyna w papierni
belka na maszcie
król z insygniami / morska zatoka
niewielkie zarzewie pożaru
„Ani Mru Mru”
rurka laboratoryjna
polska telenowela
nocna zjawa

AUTOPROMOCJA 0010990299
Express BYDGOSKI
w prenumeracie z Tele Magazynem
52 511 94 64

SŁOWNIK: ARBALETA, BIURETA, ONON, RAFINER.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – myśl Jana Grossa.

ROZWIĄZANIE: ŻYCIE TO NAJWIĘKSZY BAL MASKOWY.

eprasa.pl 4a67ac3d7e

Ostatni weekend na igrzyskach. Mało polskich szans na medale

DK, PW
redakcja@polskapress

IGRZYSKA. **Do zakończenia XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich pozostały tylko trzy dni.**

W czwartek liczyliśmy na Władimira Semirunnija w biegu na 1500 m łyżwiarzy szybkich. To nie jest jego koronny dystans, ale pojechał całkiem dobrze i po pierwszej grupie prowadził, ale potem jechali specjaliści od tej konkurencji i Polak ostatecznie skończył na 10. lokacie. Wiele wskazuje, że Semirunnij wystąpi w biegu masowym (sobota, godz. 15).

W czwartkowe przedpołudnie zadebiutował na igrzyskach skialpinizm. Niestety, Iwona Januszyk i Jan Elantkowski odpadli w eliminacjach. Czeka ich jeszcze sztafeta mieszana (sob., g. 13.30).

W rywalizacji drużynowej kombinatorów norweskich Polacy (Kacper Jarząbek i Miłosz Krzempek) zajęli 13. pozycję.

W piątek w wyścigu na 1500 metrów (g. 16.30) zobaczymy Natalię Czerwonkę, która zalicza swoje piąte igrzyska. Srebrna medalistka z Soczi z 2014 roku w drużynie ma już za sobą jeden występ w Mediolanie. W wyścigu na 1000 metrów była na 15. miejscu.

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

Władimir Semirunnij po srebrnym medalu na 10 km, zajął 10. miejsce w biegu na 1500 m.

W piątek będziemy kibicowali zimowej Formule 1. Na torze „Cortina Sliding Centre", wystartuje nasza żeńska dwójka w bobslejach czyli torunianka Linda Weiszewski i Klaudia Adamek (g. 18). Nasza eksportowa pilotka zdążyła już poznać obiekt w Cortinie d'Ampezzo. Kilka dni temu rywalizowała w monobobach. Weiszewski zajęła w tej konkurencji 17. miejsce i była mocno niezadowolona. Liczy na lepszy występ w dwójce. Z kolei Adamek jest pierwszą Polką w historii, która wystąpi zarówno na letnich, jak i na zimowych igrzyskach olimpijskich! W 2021 roku w Tokio wzięła udział w sztafecie 4 x 100 metrów.

W short tracku o godz. 20.15 Natalia Maliszewska, Kamila Sellier i Gabriela Topolska powalczą w ćwierćfinałach 1500 m.

W półfinałach hokeja mężczyzn zagrają Kanada - Finlandia (pt., g. 16.40) i USA - Słowacja (pt., g. 21.10). W sobotę mecz o brąz (g. 20.40), a finał w niedzielę (g. 14.10).

W biegu na 50 km ze startu wspólnego (sob., g. 10) wystąpią Dominik Bury, Sebastian Bryja i Maciej Staręga. Jednak wszyscy zadają sobie pytanie czy szósty złoty medal na tych igrzyskach wywalczy Johannes Klaeboe?

Dzień później o tej samej porze i na tym samym dystansie powalczą panie, w tym Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder, Aleksandra Kołodziej.

W biegu na 12,5 km ze startu wspólnego w biathlonie (sob, g. 14.15) wystąpią Natalia Sidorowicz, Joanna Jakieła i Kamila Żuk. Liczymy na ich dobry start.

Ceremonia zakończenia igrzysk w niedzielę o godz. 20. Transmisje w Eurosporcie, TVP 1 oraz TVP Sport, a także w internecie w HBO Max. ©℗

Biało-zieloni chcą spełnić marzenia o awansie

Dariusz Knopik
miejscowość

PIŁKA NOŻNA. **Wyjazdowym meczem z Podhalem Nowy Targ Olimpia Grudziądz rozpoczyna rundę wiosenną w Betclic 2. Lidze.**

Runda wiosenna jest umownym określeniem, bo mamy kalendarzową zimę jeszcze do 21 marca, ale przede wszystkim mamy śnieg i mróz. Boiska w większości nie nadają się do gry, tak więc inauguracyjna kolejka w 2026 roku zostanie rozegrana w okrojonym składzie. Z dziewięciu zaplanowanych meczów odbędą się zaledwie cztery.

- Nasz mecz nie był zagrożony, bo Podhale rozgrywa swoje spotkania na sztucznej nawierzchni i tam paradoksalnie panuje lepsza pogoda niż u nas na Pomorzu - mówi Tomasz Asensky, prezes Olimpii.

Grudziądzanie po rundzie jesiennej i rozegraniu 19 z 34 meczów zajmują czwartą pozycję ze stratą siedmiu punktów do prowadzącej Unii Skierniewice. Druga Warta Poznań ma cztery „oczka" więcej. Te dwa miejsca premiowane są awansem do Betclic 1. Ligi. Drużyny z miejsc 3-6 zagrają w dwustopniowych barażach. Trzecie Podhale wyprzeda biało-zielonych o punkt. Z kolei Olimpia ma dwa „oczka" więcej niż Świt Szczecin i o osiem więcej od Stali Stalowa Wola.

FOT. ŁUKASZ SZALKOWSKI

Obyśmy w rundzie wiosennej jak najczęściej oglądali takie obrazki, bo to będzie oznaczało wygrane Olimpii

- Runda wiosenna zawsze jest specyficzna i o wiele bardziej zacięta niż jesienna - uważa prezes Olimpii. - Staramy się przygotować na wszystkie możliwości i zagrożenia. Dokładnie przeanalizowaliśmy to, co nie udało się nam jesienią i tak planowaliśmy całe przygotowania i ruchy transferowe - dodaje.

Te przygotowania były utrudnione przez warunki zimowe. Grudziądzanie początkowo przygotowywali się u siebie, potem byli na tygodniowym zgrupowaniu w Cetniewie, ale w lutym często jeździli do Torunia na boisko pod balonem, bo ich sztuczna murawa była niedostępna z powodu oblodzenia. W Toruniu nie tylko trenowali, ale także rozgrywali sparingi.

Podopieczni Artura Kosznickiego zaczęli od wygranej z pierwszoligowym Zniczem Pruszków 2:0. Potem była wpadka z Wartą i aż 0:5. Następnie były remisy z pierwszoligową Pogonią Grodzisk Mazowiecki 2:2 i trzecioligową Elaną Toruń 3:3, a na koniec zwycięstwo także z trzecioligową Notecią Czarnków 2:0.

Jeśli chodzi o transfery, to nie było ich tak dużo. W Olimpii nie zobaczymy już stopera Piotra Koncewicza-Żyłkę i napastnika Szymona Krocza. Dużym echem odbiło się pozyskanie doświadczonego Przemysława Stolca z Arki Gdynia. Ma na koncie zdobyty Puchar Polski i awanse.

- Liczymy, że jego doświadczenie z jednej strony, a wszechstronność z drugiej będzie nam mocno przydatne - twierdzi prezes Asensky.

Pozostałe transfery są przyszłościowe, bo pozyskano młodych zawodników, którzy po ograniu powinni być wzmocnieniem w kolejnych rundach, ale i wiosną mają dostawać szansę gry. Tymi zawodnikami są: bramkarze Dawid Olszak i Filip Kondracik, obrońca Bartosz Brzęk oraz pomocnicy Adam Kardaś i Alex Kolasa.

- Chcemy spełnić nasze marzenia i wrócić do pierwszej ligi i nie ukrywamy tego - twardo deklaruje prezes Asensky. ©℗

Sparingi - sobota: Wisła II Płock - Tłuchowia Tłuchowo (godz. 10.30), Zawisza Bydgoszcz - Pogoń Mogilno (g. 12), Elana Toruń - GKS Wikielec (g. 12), Widzew II Łódź - Wda Świecie (g. 12.30).

Wygrane coraz ważniejsze, bo zbliża się koniec sezonu

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **Zespoły z regionu wchodzą w decydującą fazę ligowych rozgrywek.**

BKS BYDGOSZCZ - LECHIA TOMASZÓW MAZOWIECKI 3:1 (25:22, 26:24, 26:28, 25:22)

BKS: Golik 7, Bień 2, Lisicki 10, Narkowicz 13, Rakowski 17, Kraut 21, Dzierżyński (libero) - Mendel 4.

Lechia: Brzostowicz 6, Przybyłek 16, Nowik 22, Hendzelewski 10, Abramowicz 5, Rutkowski 1, Jaglarski (libero) - Suski 1, Balasz 2, Kukie 3.

Bydgoszczanie tym meczem zaczęli maraton spotkań. W ciągu dwóch tygodni rozegrają aż pięć meczów.

Gospodarze bronią się przed spadkiem, a goście walczą o play off. W meczu różnicy nie było między nimi widać, a przy lepszej skuteczności miejscowi mogli wygrać w trzech setach.

Podopieczni Michala Masnego dobrze zaprezentowali się w końcówce drugiego seta i odbudowali się w czwartym po pechowo przegranym poprzednim na przewagi.

BKS czekał na zwycięstwo od pięciu spotkań i 45 dni. Po tej wygranej drużyna uciekła ze strefy spadkowej, ale nad Necko Augustów ma tylko dwa punkty przewagi.

Bydgoszczanie ciągle zmagają się z problemami kadrowymi, a już w sobotę wyjazdowe spotkanie ze Stalą Nysa czyli trzecim zespołem w stawce. Mecz w sobotę o godz. 18.

CUK Anioły Toruń w 24. kolejce PLS 1. Ligi podejmą Astrę Nowa Sól. Torunianie są wiceliderem w tabeli. Do prowadzącego GKS Katowice tracą jeden punkt, ale też mają rozegrany o jeden mecz mniej. Z kolei od trzeciej Stali mają trzy „oczka" więcej. Sobotni rywal to 12. ekipa w stawce, która o dwa punkty wyprzedza BKS.

Początek meczu o godz. 17 w hali SP 28 Przy Skarpie 13.

Zespoły z Bydgoszczy i Torunia mogą sobie korespondencyjnie pomóc wygrywając, ale o ile CUK Anioły są faworytem, to jakakolwiek zdobycz punktowa BKS będzie bardzo dużą niespodzianką.

W Tauron Lidze siatkarki rozegrają 18. kolejkę. W niej Metalkas Pałac Bydgoszcz w piątek o godz. 19 zagra na wyjeździe z Chemikiem Police.

To niezwykle ważny mecz w kontekście walki o miejsce w pierwszej ósemce i potem gry w play offach. Bydgoszczanki po serii słabszych meczów spadły na ósmą lokatę i muszą poprawić wyniki, by się w niej utrzymać. Nad Radomką Radom mają punkt przewagi, ale też mecz rozegrany więcej. Z kolei Sokół & Hagric Mogilno wyprzedzają o trzy „oczka". Do Chemika tracą cztery punkty. Te wszystkie liczby pokazują jak wielkie znaczenie ma piątkowe spotkanie. Emocji nie zabraknie.

Mecz Sokoła z beniaminkiem z Nowego Dworu Mazowieckiego zakończył się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszym portalu. ©℗

Niespodzianka w Norwegii

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Pierwsze mecze barażowe o awans do 1/8 finału Ligi Mistrzów nie zawiodły oczekiwań kibiców.**

Newcastle, który rozbił na wyjeździe Karabach Agdam 6:1, jest pewny awansu. Wyczynem popisał się Anthony Gordon, który zdobył cztery bramki i to w jednej połowie! Mateusz Kochalski mimo wpuszczenia pół tuzina goli uchronił swoją drużynę od dwucyfrowej porażki.

Największą niespodziankę sprawił Bodo/Glimt, który pokonał Inter Mediolan 3:1. Ekipa z Norwegii ma już na rozkładzie Manchester City i Atletico Madryt. Teraz doszedł mistrz Włoch. W Interze na ostatni kwadrans wszedł Piotr Zieliński, ale niczym się nie wyróżnił.

Nie mniejszą niespodziankę sprawił Galatasaray Stambuł, który pokonał Juventus Turyn 5:2. Dwa gole zaliczył nowy nabytek „Galaty" Holender Noah Lang.

Przegrał też inny włoski zespół. Atalanta Bergamo uległa w Dortmundzie Borussii 0:2.

Club Brugge przegrywał z Atletico 0:2 i 2:3, ale ostatecznie zremisował 3:3.

Wiele oczekiwano po meczu Benfica Lizbona - Real Madryt, biorąc okoliczności ostatniego spotkania obu drużyn sprzed trzech tygodni, kiedy Benfica w ostatniej akcji meczu wyrwała wygraną 4:3, awansując do baraży i spychając z pierwszej ósemki Real. Teraz ekipa z Madrytu wygrała 1:0 po pięknym trafieniu Viniciusa Jr.

Rewanże we wtorek i środę.

Wyniki: Benfica - Real 0:1, Bodo/Glimt - Inter 3:1, Monaco - Paris Saint-Germain 2:3, Karabach - Newcastle 1:6, Galatasaray - Juventus 5:2, Brugge - Atletico 3:3, Borussia - Atalanta 2:0, Olympiakos Pireus - Bayer Leverkusen 0:2. ©℗

eprasa.pl 4a67ac3d7e

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA
Jeremy Sochan gotowy do gry w Knicksach
Jeremy Sochan trenuje już z New York Knicks. W środę wziął udział w pierwszej konferencji prasowej. - Postaram się wykorzystać każdą szansę jaką dostanę - zapowiedział reprezentant Polski. Niewykluczone, że Sochan zadebiutował w nowym zespole w meczu z Detroit Pistons w nocy z czwartku na piątek. Kolejna szansa to starcie z Houston Rockets w sobotę o 2.30 nad ranem polskiego czasu. Ten mecz pokaże TVP Sport.

FOT. ARCHIWUM

ŻUŻEL
„Anioły" w Hiszpanii
Pres Toruń kolejnym polskim klubem na zgrupowaniu w Hiszpanii. Przez najbliższy tydzień mistrzowie Polski będą integrować na się na rowerach i motocrossie po zimowej przerwie.

Bydgoska stabilność kontra szaleństwa w Łodzi - to będzie widowisko!

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **To będzie najbardziej prestiżowy mecz w rundzie rewanżowej: w sobotę Enea Abramczyk Astoria zmierzy się w Łodzi w ŁKS.**

Nie tylko dlatego, że bydgoszczanie dość niespodziewanie przegrali bezpośredni mecz u siebie i pałają chęcią rewanżu. Nie tylko dlatego, że zwycięstwo w Łodzi praktycznie rozstrzyga losy zwycięstwa w sezonie zasadniczym. Przede wszystkim dlatego, że to ŁKS jest teraz największym rywalem Asty w walce o awans.

O żadnym zespole koszykarskim nie było ostatnio tak głośno. Za budowaniem potęgi ŁKS stoi Tomas Pacesas i tajemniczy inwestor ze wschodu. Litwin to gwiazda Prokomu Trefl w czasach gry sopockiej drużyny w Eurolidze. Do tej pory ściągnął do Łodzi z PLK Marcela Ponitkę, Dominika Grudzińskiego, a z ligi fińskiej Jaquana Carlosa.

Trochę kabaretowo wygląda zatrudnianie Macieja Lampe. Były gracz NBA został zgłoszony do rozgrywek, potem sam ogłosił, że nie podpisał kontraktu. W ostatnich dniach Piotr Janczarczyk ze Strefy Chanasa poinformował, że strony wróciły do rozmów. Przeciwko Astorii Lampe na pewno jednak nie zagra.

W całym zamieszaniu pracę stracił trener Robert Skibniewski na rzecz Tane Spasewa, odstawiony na trybuny został świetnie grający Oleksandr Antypow, co fatalnie wpłynęło na wizerunek ŁKS. Podobnie jak zakulisowe zabiegi, aby skrócić play off z powodu mistrzostw świata w koszykówce 3x3 (w kadrze są m.in. Ponitka i Grudziński). Nie ma wątpliwości, że cała sympatia koszykarskiego świata w wyścigu o PLK jest po stronie Astorii.

W Bydgoszczy wydarzeniom w Łodzi przyglądano się ze spokojem, a być może i nawet cichą satysfakcją. Trener Grzegorz Skiba chętnie pozbył się łatki faworyta na rzecz ŁKS. W poprzednich dwóch sezonach Asta przegrywała w finałach, choć była kandydatem numer jeden.

- Byłem zaskoczony jakością i ilością nowych graczy w Łodzi, zobaczymy jak ten zespół będzie funkcjonował na parkiecie. Na pewno to ŁKS jest teraz faworytem, ma największy budżet, choć same pieniądze nie grają - podkreśla trener Asty.

Zapowiada się świetne sportowe widowisko. Pod wodzą Spasewa ŁKS jeszcze nie przegrał, Enea Abramczyk Astoria jest niepokonana od ośmiu spotkań i to mimo dużych problemów z kontuzjami w ostatnich tygodniach. Początek w sobotę o godz. 18.00.

Walcząca o utrzymanie w I lidze Qemetica Noteć Inowrocław podejmie w niedzielę o godz. 18.00 wicelidera i ostatniego pogromcę Astorii - Fulimpex Starogard Gdański.

W Orlen Basket Lidze Kobiet w weekend zagra tylko Artego, które w sobotę o 20.00 podejmie Ślęzę Wrocław. Ewentualna porażka to koniec marzeń o grze w play off bydgoszczanek.

Koszykarze Anwilu Włocławek i Arrivy Lotto Toruń mają wolne i mogą jedynie w telewizji śledzić turniej finałowy Pucharu Polski w Sosnowcu. ©℗

FOT. DARIUSZ BLOCH

Na początku listopada ŁKS - jeszcze pod wodzą Roberta Skibniewskiego - wygrał w Bydgoszczy 85:74.

KRÓTKO

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKEJ
KH Energa czeka na rywala, są kolejne kontrakty!
W piątek i niedzielę dwa ostatnie mecze sezonu, a potem torunianie poznają swojego rywala w ćwierćfinale. Nie sposób go dziś wytypować. Wiemy jedynie, że KH Energa znajdzie się w gronie drużyn wybieranych przez najlepszą czwórkę. Nie wiadomo, kto wygra sezon zasadniczy, szanse wciąż mają na to cztery drużyny, a i toruński zespół może jeszcze awansować na piąte miejsce. Do JKH GKS traci trzy punkty i ma jeden mecz więcej do rozegrania. Ekipa Samiego Hirvonena może mieć zresztą swój wpływ na układ w czołówce tabeli: w piątek o godz. 18.00 zagra w Oświęcimiu z Unią, w niedzielę o 17.00 na Tor-Torze z GKS Tychy. Torunianie szykują się do play off, ale też intensywnie budują skład na kolejne sezony. Następnym hokeistą z dwuletnim kontraktem jest reprezentacyjny obrońca Mateusz Zieliński. Zostaje w składzie także bramkarz Mateusz Studziński. On z kolei podpisał nowy kontrakt na rok.Przypomnijmy, że wcześniej nowe kontrakty na dwa lub trzy lata podpisali Mikołaj Syty, Andriej Denyskin, Robert Arrak, Rusłan Baszyrow, Eryk Schafer, Michał Cybulski i Patryk Napiórkowski. **(jp)**

LOTTO
ŚRODA, 18.02
Multi Multi, godz. 22.00
1, 2, 6, 13, 14, 18, 20, 22, 23, 24, [35], 38, 48, 55, 62, 63, 64, 65, 75, 77
Kaskada, godz. 22.00
2, 3, 4, 12, 14, 15, 18, 19, 20, 21, 22, 23
Mini Lotto
21, 23, 26, 33, 35
Ekstra Pensja
12, 13, 19, 21, 35 - 2
Ekstra Premia
20, 21, 28, 29, 32 - 4
CZWARTEK, 19..02
Multi Multi, godz. 14.00
2, 15, 18, 31, 39, 41, 45, 47, 48, 50, 51, 57, 60, 61, 66, [69], 71, 74, 77, 80
Kaskada, godz. 14.00
3, 4, 6, 9, 10, 11, 14, 16, 17, 20, 22, 24

Orlen Copernicus Cup pełen gwiazd na bieżni

FOT. PAWEŁ SKRABA

Jakub Szymański jest wiceliderem światowych list na dystansie 60 m przez płotki

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. **W niedzielę Orlen Copernicus Cup w gwiazdorskiej obsadzie. To pierwsza odsłona wyjątkowego tryptyku w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń.**

Tegoroczny Orlen Copernicus Cup zapowiada się wyjątkowo mocno z polskiej perspektywy. Kibice zobaczą w akcji największe gwiazdy biało-czerwonej kadry: Ewę Swobodę, Natalię Bukowiecką, Justynę Święty-Ersetic, Pię Skrzyszowską, Marię Żodzik, Adriannę Sułek-Schubert, Annę Matuszewicz, Jakuba Szymańskiego, Damiana Czykiera, Macieja Wyderkę czy Piotra Liska. Dla wielu z nich będzie to generalna próba przed walką o medale mistrzostw świata za miesiąc w Toruniu.

- Obiecałem już wcześniej że wszyscy najważniejsi polscy lekkoatleci, którzy przygotowują się do halowych mistrzostw świata, będą z nami podczas Orlen Copernicus Cup i dotrzymuję słowa. Wystartuje u nas także cała masa znakomitych zawodników zagranicznych, z wieloma medalami igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata na koncie - mówi Krzysztof Wolsztyński, dyrektor Orlen Copernicus Cup 2026.

Sprint kobiet od lat elektryzuje toruńską publiczność. Ewa Swoboda znów będzie jedną z głównych postaci biegu na 60 metrów, a Natalia Bukowiecka i Justyna Święty-Ersetic sprawdzą swoją formę w rywalizacji z międzynarodową czołówką na dystansie 400 metrów.

- Wielokrotnie startowałam w tej hali i lubię tu biegać. Teraz słyszę, że po wymianie bieżni jest szansa na jeszcze szybsze bieganie. Ten mityng, potem mistrzostwa Polski i świata będą pasjonujące dla sportowców i kibiców - mówi Bukowiecka.

- To będą to takie małe mistrzostwa świata. Taka rywalizacja mnie napędza, na każdym Copernicusie poprawiałam życiówkę i może tym razem też się uda. Kibice w Toruniu są fantastyczni i bardzo nas nakręcają - podkreśla Anna Matuszewicz, świeżo upieczona rekordzistka Polski w skoku w dal.

Organizatorzy zadbali o godną konkurencję dla naszych gwiazd. W biegu na 60 metrów kobiet ścigać się będą m.in. halowa wicemistrzyni świata Zaynab Dosso i brązowa medalistka halowych mistrzostw świata Patrizia van der Weken, a rywalkami Pii Skrzyszowskiej na 60 metrów przez płotki będą m.in. mistrzyni świata ze stadionu i wicemistrzyni z hali Ditaji Kambundji oraz dwukrotna halowa mistrzyni świata Devynne Charlton.

W konkursie pchnięcia kulą mężczyzn kibice zobaczą w akcji podwójnego medalistę mistrzostw świata Leonardo Fabbriego, dwukrotnego mistrza świata i trzykrotnego wicemistrza olimpijskiego Joe Kovacsa oraz trzeciego kulomiota igrzysk w Paryży Rajindrę Campbella. Na 1500 metrów w Toruniu pobiegnie Francuz Azzedine Habz, który w ubiegłym roku uzyskał najlepszy czas na świecie.

Toruński mityng to coś więcej niż prestiżowy start, to również test formy, taktyki i odporności mentalnej w hali. Od 20 do 22 marca Kujawsko-Pomorska Arena Toruń odbędą się mistrzostwa świata.

Natalia Bukowiecka nie ukrywa, że wsparcie trybun może odegrać kluczową rolę. - Serdecznie zapraszam wszystkich kibiców na Orlen Copernicus Cup. Start w Toruniu zawsze daje ogromną energię. Prosimy, żeby wspaniała polska publiczność znów była z nami i dała nam wsparcie przed najważniejszym momentem sezonu halowego. To dla nas naprawdę wiele znaczy - mówi reprezentantka Polski.

Oficjalne otwarcie mityngu zaplanowano na godz. 15.50, ale emocje rozpoczną się już o godz. 11.00, gdy zaplanowano pierwsze konkurencje pięcioboju pań z Adrianną Sułek-Schubert.

To będzie już dwunasta edycja rozgrywanego od 2015 roku mityngu w Toruniu. Należy on do grona najlepszych mityngów halowych na świecie i w tym sezonie jest wielkim finałem elitarnego cyklu World Athletics Indoor Tour Gold. Kibice obejrzą rywalizację w siedmiu konkurencjach wśród kobiet (60m, 400m, 800m, 1500m, 60m ppł., skok w dal, skok wzwyż) oraz pięciu konkurencjach wśród mężczyzn (800m, 1500m, 60m ppł., pchnięcie kulą, skok o tyczce).
©℗

eprasa.pl 4a67ac3d7e